



Kim Holden

FRANCO

*Czułem ją każdą komórką swojego ciała,
jakby to uczucie trawiło mnie żywym ogniem...*

FILIA

Kim Holden

FRANCO

Przełożyła
Katarzyna Agnieszka Dyrek

FILIA

Jama,

jesteś mistrzynią świata w przyjaźni.

I w narzekaniu.

Ale głównie w przyjaźni.

Bardzo Cię kocham,

Tiaco

18 STYCZNIA, CZWARTEK

– Chodźmy, mamine cycki! – Przysięgam, że Jamie i Robbie są najwolniejszymi istotami poruszającymi się na dwóch nogach. Dobra, to ściema. Gus jest wolniejszy, ale biorąc pod uwagę, że Jamie i Robbie robią wszystko razem, jakby byli bliźniakami syjamskimi, spowalnia ich to dwukrotnie i stawia w rankingu nawet przed nim.

– Co macie w planach? – pyta Gus.

Parskam śmiechem na widok nieprzyzwoitej ilości gum, jaką wpakował sobie do ust. Wiem, że je żuje, bo pomagają mu w rzuceniu palenia, z czego jestem dumny, ale to nowe uzależnienie jest zajebiście zabawne.

Nagle przestaje żuć i mruży oczy, przez co śmieję się jeszcze głośniej.

– Co jest, młody?

Nadal chichocząc, kręcę głową i odpowiadam:

– Guma. Rozwalasz mnie nią, stary. Ile listków mielisz?

Z imponującą szybkością pokazuje mi środkowy palec i dość stanowczo mówi:

– Wal się. – Jednak wychodzi to słabo, bardziej jakby chciał powiedzieć „Wiem”.

– Idziemy do Y-Not. Chcesz dołączyć? – To niewielki bar za rogiem, niedaleko mieszkania, które aktualnie zajmujemy. Wydaje się niepozorny, zupełnie nie pasuje do Los Angeles, w dodatku jego nazwa jest tak okropnie i niedorzecznie tandetna, że muszę go zaliczyć. Lokal jest nowy, półtora roku temu, gdy nagrywaliśmy w tym mieście poprzednią płytę, jeszcze go tu nie było.

– Nie, młody, poleniuchuję tutaj. Obejrzę jakieś gówno w telewizji i odpocznę. – Uspokaja mnie tymi słowami. Nigdy wcześniej nie cieszyłem się tak z odmowy. W ubiegłym roku Gus przeżył koszmar. Utrata bliskiej osoby jest czymś strasznym, jednak strata przyjaciółki, zwłaszcza tak wyjątkowej jak Kate Sedgwick, dogłębnie nim wstrząsnęła. Przez wiele miesięcy był jak pusta skorupa. Patrzył na świat oczami bez życia, widząc jedynie nicość, którą pozostawiła po sobie jej śmierć. Byłem zdruzgotany tym widokiem, ponieważ nie mogłem mu pomóc. Sam również za nią tęskniłem i wiedziałem, że odczuwany przeze mnie ból był niczym w porównaniu do tego goszczącego w jego sercu – nie potrafiłem sobie wyobrazić smutku pomnożonego przez jakiś tysiąc.

Jednak w ciągu ostatnich dwóch miesięcy zauważyłem, że życie powoli zaczęło do niego wracać. Początkowo było to stopniowe, miałem niemal chęć zaprzeczyć zaobserwowanym postępom, bo wiedziałem, że nie będę potrafił patrzeć na jego kolejny upadek. Trzymałem się więc wątlej, niezbyt entuzjastycznej nadziei, że mój przyjaciel jednak ozdrowieje i wyrwie się ze szponów depresji. W końcu poprawa zaczęła być dobrze widoczna, a Gus odżył. Nigdy nie wierzył w swój talent tak, jak powinien, ale chłopak, którego występ oglądałem w sylwestra z za

perkusji, był pieprzoną gwiazdą rocka, która od zawsze mieszkała w jego wnętrzu. I nie mówię tu o popisującym się, cwaniackim dupku, ponieważ Gus nigdy taki nie był, ale o frontmanie, który jest pewny swoich umiejętności. A przyglądanie mu się w studiu przez te kilka tygodni utwierdziło mnie w przekonaniu, że wspiał się na kolejny poziom. Jestem z niego dumny.

– Gotowy? – pyta Jamie, wraz z Robbiem dołączając do nas w salonie.

Śmieję się, ponieważ to brzmi, jakby to oni czekali na mnie.

– No, nie wiem... – Głaszczę się po świeżo ogolonej, gładkiej głowie, drugą ręką chwytając za koszulkę z logo Twin Atlantic. – Ogolony, ubrany, wymyty... Jak myślisz? Nie zrobiłem tego na darmo.

Robbie uśmiecha się i kręci głową, ponieważ wie, że się z nich nabijam.

– No to chodź, lalusi.

Podchodząc do drzwi, wołam za nim:

– Cholera, poznam dziś kogoś. Czuję to w...

Wcina się Gus:

– W jajach?

– Miałem powiedzieć „w kościach” albo „w sercu”, ale tak, jaja też mogą być. Na razie, patafianie.

– Buziaczki, kutafonie. Uważajcie na siebie i bawcie się dobrze – mówi, gdy zamykam drzwi.

Wieczór jest ciepły, przyjemnie jest wyjść na zewnątrz. Od kilku tygodni siedzimy zamknięci w studiu, nagrywamy nową płytę, ale choć kocham to, co robię, a gra na perkusji to całe moje życie, lubię również wyjść na dwór. Jeśli nie tworzę muzyki, to surfuję, spaceruję po plaży lub jeżdżę na motocyklu. Każdy dzień, kiedy nie pracuję, spędzam poza domem. Trochę mi odbija, gdy zbyt długo siedzę zamknięty w czterech ścianach.

Jamie i Robbie kłócą się namiętnie jak jakieś gimnazjalistki o grę na konsoli. Nigdy mnie to nie kręciło, ich rozmowa jest dla mnie jak zagraniczny film bez napisów, więc jej nie słucham.

Pierwsze, co zauważam po wejściu do baru to przytulność tego miejsca. Los Angeles jest krzykliwe, wszystko w tym mieście opiera się na wyglądzie, postawie, statusie, sukcesie... lub mieszance tych aspektów. To iluzja zaledwie krztyną autentyczności. Czuję, że ta krztyna jest wręcz mikroskopijna i naprawdę odległa, ponieważ trudno jest odróżnić prawdę od fałszu. Nie przepadam za tym miastem, więc z uśmiechem wczuwam się w panującą tu atmosferę i zapominam o znajdujących się nie tak daleko ludziach, próbujących udawać kogoś, kim nie są.

– Może być piwo? – pytam Jamiego i Robbiego.

Unoszą kciuki, jest tu trochę za głośno, by swobodnie rozmawiać.

– I kieliszek tequili – mówi bezgłośnie Jamie.

Przytakuję i ruchem głowy wskazuję drzwi prowadzące na patio.

– Idźcie poszukać stolika. Pogoda jest zbyt ładna, by siedzieć w środku.

Kiwają głowami i wchodzą za stoły bilardowe, a następnie znikają za drzwiami.

Za barem pracują trzy osoby: dwóch facetów i jedna słodka, niewielka brunetka. Przyciągam jej uwagę i się uśmiecham, zdając się na swój urok i czar.

– Co dla ciebie, przystojniaku? – Z bliska jest jeszcze słodsza.

Składam kciuk i palec wskazujący, resztą wyprostowanych paluchów dając znać, że chcę wszystkiego po trzy.

– Trzy Modelo i trzy Cuervo.

Pełne usta układają się w uśmiech, gdy dziewczyna szybko odchodzi na drugą stronę baru, by przygotować moje zamówienie, a ja spoglądam na jej tyłek. Ma na sobie tak krótkie spodenki, że wystaje z nich dolna część pośladków. Nie zrozumcie mnie źle, to miłe dla oka, bo

ma cudowny tyłeczek, ale chodzi o to... że wolę jednak skromność. Wiem, że to dziwne jak na dwudziestosześcioletka, który ma doktorat w uwodzeniu, ale uważam, że skromność świadczy o pokorze, która jest najseksowniejszą cechą kobiety. Lubię ładne dziewczyny, ale takie, które nie są świadome swojej urody, jeśli w ogóle ma to sens. Śliczne, ale nienarzucające się z tym. Kręci mnie ta niepewność. Zatem, gdy barmanka wraca z moim zamówieniem, po namyśle stwierdzam, że nie jest słodka. Właśnie tak szybko potrafię stracić zainteresowanie, dosłownie w ciągu sekundy. Wiem, że jestem kapryśny, ale nie zamierzam poświęcać czasu na kobietę, której towarzystwo mnie nie cieszy. Należy spróbować wszystkiego, a możecie mi wierzyć, spotykałem się już z przeróżnymi dziewczynami, może dlatego jestem teraz tak cholernie wybredny. Nie szukam kogoś, w kim mógłbym się zakochać i się ustatkować, ale randkę traktuję jak rozmowę kwalifikacyjną, ponieważ nie mam ochoty nawet na krótko spotykać się z wariatką lub jakąś zołą. Mam gdzieś, jak niesamowite mogą być w łóżku, nie warto się wysilać. Nie muszę chyba dodawać, że ostatnio niezbyt często chodzę na randki.

Dziewczyna otwiera piwa i stawia butelki na barze, koło nich ustawia kieliszki i ponownie posyła mi uśmiech.

– Dwadzieścia jeden dolarów, cukiereczku.

Podaję jej dwadzieścia pięć i pytam, czy pomoże mi wynieść to wszystko na zewnątrz. Zgadza się chętnie, a kiedy Jamie zauważa, że zbliża się do ich stolika, a ja idę za nią, jego trzeźwa twarz natychmiast rozpogadza się łobuzersko. Dziewczyna mu się podoba. Dzieciak nie potrafiłby ukryć swoich emocji, nawet jeśli zależałoby od tego jego życie. Nie potrafi grać w pokera, ponieważ, no wiecie, wcale nie ma pokerowej twarzy. Jediną osobą, którą potrafi w tym pokonać, jest Gus, ale wydaje mi się, że ten daje mu wygrywać.

Barmanka ustawia butelki na stole.

– Cześć, chłopcy.

– Cześć – odpowiadają jednocześnie. Robbie pozostaje obojętny na jej słodziutki ton. Leci tylko na blondynki, panna „mahoniowa grzywka” i tak nie miałaby u niego szans, więc nawet nie stara się ukryć niezadowolenia. Za to Jamie wciąż szeroko szczerzy zęby.

Dziewczyna odwraca się do mnie i pochyla lekko, tak że jej dekolt znajduje się w polu mojego widzenia.

– Daj znać, gdybyście chcieli czegoś więcej, skarbeczku. – Wydaje się, że jest jedną z tych kobiet, które nie potrafią zakończyć zdania bez jakiegoś pieszczotliwego określenia.

Tego też nie lubię, ale wolałbym mieć dzisiaj dobrą obsługę i nie chcę, by w którymś momencie napłuła nam do piwa, więc puszczam do niej oko i mówię:

– Jasne.

Odchodzi, kołysząc biodrami jak zegar wahadłem, na co Jamie dosłownie się ślini.

– Wytrzymaj podbródek i zamknij usta, stary. To żenujące – mówię do przyjaciela, gdy jestem pewien, że barmanka już nas nie słyszy. Śmieję się z niego, Boże, ten dzieciak mnie wykończy. Jest jak mniejsza wersja Gusa, chociaż wcale nie są podobni. Mają wiele podobnych cech osobowości, jednak inaczej je wyrażają. Obaj są niesamowicie mili i hojni, Gusowi przychodzi to jednak z łatwością, cechuje to jego postawę, natomiast Jamie jest w tym bardziej naiwny, niczym małe zwierzątko, które ma ochotę chronić się przed okrutnym światem, ponieważ może zostać pożarte żywcem.

Jamie uśmiecha się, bo wie, że żartuję, ale jego spojrzenie pozostaje przyklejone do jej mikroskopijnych szortów i możliwości dostania się do nich. Jest również nieśmiały, mimo to dostaje wszystko, czego chce, a nawet więcej. Laski lecą na jego niewinność. Kobiety lgną do Gusa i Jamiego jak muchy do miodu. Chociaż ostatnio dzięki Scout, Gus skłania się ku monogamii, co ogromnie mnie cieszy.

– No co? Jest seksowna. – Broni się przyjaciel.

Przytakuję.

– Jest słodka. – Wzruszam ramionami. – Ale nie w moim typie.

Kiwa powoli głową, a uśmiech nie spęza z jego twarzy.

– Nie przeszła testu, co? – Wie, że lista rzeczy, które odpychają mnie u kobiet, jest nieskończenie długa.

Upijam spory łyk piwa i odpowiadam mu drwiąco:

– Nie, nie spodobało mi się po prostu, że wszyscy zobaczyli jej tyłek, zanim sam zdążyłem mu się dokładnie przyjrzeć. Jest twoja.

Robbie bierze kieliszek tequili.

– Muszę się wyluzować. Naprujmy się. – Jest małomówny.

Bierzemy z Jamiem po kieliszku, a kiedy się nimi stukamy, powtarzamy za Robbiem:

– Naprujmy się.

Godzina szybko mija, zamawiamy jeszcze dwie kolejki tego samego, nim zaczyna padać deszcz, co jest nawet przyjemne, póki lekka mżawka nie zmienia się w ulewę, więc musimy wrócić do środka.

Spoglądam na zegarek, jest dopiero dziewiąta, a ja czuję się trochę podchmielony.

– Chcecie zagrać w bilard, zanim weźmiemy po piwku? – Muszę zwolnić z picciem, jeśli chcę wyjść stąd o własnych siłach, zamiast zostać wyniesiony przez współtowarzyszy.

– Spoko. Z chęcią ogram cię z kasy. Ustawiaj bile – mówi z przekonaniem Jamie.

Jestem kiepski w tej grze. Wiem, że polega ona na geometrii i określaniu kątów, ale mój umysł nie działa w ten sposób, co oznacza wieczną przegraną. A że zawsze gramy o kasę, więc pozbywam się nie tylko godności, ale także mamony. Ściśle rzecz ujmując, powinienem nienawidzić bilardu, ale go kocham. W domu mam nawet stół, by móc sobie pograć, kiedy tylko najdzie mnie na to ochota, mimo to nawalam nawet przy ćwiczeniu. Najwyraźniej to dowód na to, że można nie być dobrym w tym, co lubi się robić.

Robbie i Jamie są utalentowani, dość szybko mnie ogrywają, nieustannie trafiając do łuz. Przyjmuję to ze spokojem, co jest do mnie trochę niepodobne, bo normalnie nagadałbym im do słuchu, jednak moja uwaga nieustannie kieruje się ku parze siedzącej przy niewielkim stoliku niedaleko od nas. Wyglądają, jakby byli uwięzieni, jakby wielka, niewidzialna ręka przyciskała ich do krzesel, z których pragną się poderwać i uciec, jakby się paliło. Chłopak wygląda przeciętnie, choć z jego twarzy bije cynizm i zmęczenie. Mógłbym się założyć, że na co dzień wykonuje przyziemną pracę, która zabiła w nim ducha i pozostawiła jedynie znudzenie, przeciętność oraz pozbawiła jakikolwiek marzeń. Pewnie pomyślicie, że przesadzam, ale jestem dobry w rozszyfrowywaniu ludzi. Ten koleś wygląda, jakby był wampirem energetycznym, który wysysa z człowieka życie i kreatywność niczym dementor z *Harry'ego Pottera*, aż jego towarzysz upodobni się do zombie, którym sam jest. Nieustannie ściąga brwi, marszczy czoło i zaciska usta, jakby był największym dupkiem na świecie. Nie jestem agresywny, ale mam ochotę skopać mu dupę, ponieważ traktuje swoją partnerkę rażąco niewłaściwie.

Za to dziewczyna jest jego przeciwieństwem. Ma jasne włosy, bardziej rude niż blond, co wskazuje na jej wewnętrzny ogień. Ubrana jest w koszulkę z logo You Me At Six, na widok której się uśmiecham, ponieważ podoba mi się jej gust muzyczny. Jest właścicielką cierpliwego uśmiechu podpowiadającego, że jest niepokorna, zadziorna i nie daje się złamać kiepskiemu nastrojowi towarzysza. Jej centkowane klapki z jakiegoś powodu mówią mi, że jest nieokrzesana – nie puszczalska, ale wygląda mi na osobę, która lubi wyzwania. Zdołała mnie sobą zainteresować.

Zostawiam chłopaków przy stole i siadam na wysokim stołku w pobliżu stolika tej pary.

Podsluchuję ich rozmowę, która jest wymuszona i sporadyczna – zdaje się, że ich zdania składają się maksymalnie z dwóch, trzech słów.

– Głodny? – Nie podlizuje mu się, ale w kulturalny sposób próbuje złagodzić panującą między nimi niezręczność.

Na co on odpowiada zwykłym, nadętym:

– Nie.

– Kolejny drink? – Słyszę, że pyta o alkohol bardziej z potrzeby niż z chęci.

– Nie. – W ogóle nie obchodzi go, czy robi z siebie fiuta. Nienawidzę tego.

– Zagramy w bilard? – Dziewczyna ma zamiar się poddać, co słyhać w słodkim, choć cholernie zirytowanym głosie.

– Nie – odpowiada gnojek.

Nadstawiam uszu, by usłyszeć coś więcej. *Dziewczyno, proszę, powiedz coś więcej. Cokolwiek.* Wydaje mi się, że ma brytyjski akcent, który dość mocno się odznacza, jednak nie jest to przesadny, nadęty, dworski język. Właśnie z intrygującej stała się dla mnie diabelnie seksowna.

– Idę do toalety – mówi ostatecznie. Wskazuje na drzwi znajdujące się po drugiej stronie baru.

Chłopak unosi powoli brwi, dając znać, że słyszał, po czym wraca do swojego standardowego skrzywienia.

Kiedy dziewczyna wstaje z miejsca i przemierza lokal, podążam za nią. Nie jest tego świadoma, ponieważ nie idę za jej plecami, ale jestem na tyle blisko, by przyjrzeć się jej sylwetce. Ma niecałe metr siedemdziesiąt, pofalowane włosy spływają jej na plecy, szeroka koszulka zasłania biodra, a nogi odziane są w rurki. Wygląda normalnie, a jednak cholernie uroczo.

Czekam na nią pod drzwiami damskiej łazienki, a kiedy wychodzi, zagradzam jej drogę.

Unosi głowę i przechyla ją nieznacznie na bok.

– Przepraszam, chcę przejść.

Jej akcent? Z tak małej odległości? Słowa wypowiedziane wprost do mnie? Umarłem.

Posyłam jej swój najłagodniejszy uśmiech, ponieważ nie chcę jej wystraszyć i wyjść na jakiegoś zboka.

– Naprawdę tak ci się spieszy, by wrócić do tego zombie?

Kręci stanowczo głową, jednak widzę, że próbuje zapanować nad uśmiechem.

– Nie, staram się stąd uciec, by ten palant tego nie zauważył. Wymknąć się tylnym wyjściem.

Śmieję się, ponieważ jej akcent jest miodek na moje serce, ale to jej postawa sprawia, że mam ochotę wyciągnąć ją na zewnątrz na deszcz i zatracić się w długiej rozmowie, by sprawdzić, na co ją stać.

– To twój chłopak?

Parska głośnym śmiechem.

– Nie. To randka w ciemno. Moja pierwsza i ostatnia randka w ciemno. Nigdy więcej. – Robi znak krzyża na piersi. – Przysięgam na Boga.

– Chodź ze mną na patio, postawię ci drinka. – Nie wiem, dlaczego, ale muszę poznać tę kobietę. Po prostu muszę. Puszczam do niej oko i dodaję: – Przrzekam, że nie jestem takim palantem.

– Cóż, ale jesteś urodzonym czarusem. Nie jesteś palantem, co? Nie wiem, czy mogę ci wierzyć. – Jej uśmiech przeczy jej słowom. Jak już mówiłem, potrafię rozszyfrowywać ludzi.

Kręcę głową i mogę się jedynie uśmiechać, gdy za mną idzie. Deszcz przestał padać, ale

jest parno. Uwielbiam atmosferę po burzy, powietrze jest czyste, choć wilgotne, wypełnia płuca swym ciężarem, jakby wiedziało, że jest nam niezbędne do życia.

Zajmujemy jedyne dwa suche krzesła, stojące pod parasolem w rogu, chwilę później pojawia się przy nas barman. Jest tak samo nieskrępowany jak jego koleżanka i uważnie przygląda się mojej małej Brytyjce. Nie podoba mi się to.

– Kolejny gin z tonikiem, skarbie? – Co jest z pracownikami tego lokalu i ich skłonnością do nadawania innym ludziom pieszczotliwych przezwisk?

– Nie... – urywa i patrzy na mnie. – Zostajesz czy zaraz wyjdiesz z kumplami?

Zrobię wszystko, co tylko będzie chciała.

– Zostanę, jeśli dotrzymasz mi towarzystwa.

– Dobra. – Ponownie spogląda na barmana. – Proszę gin z tonikiem i plasterkiem ogórka.

Barman niechętnie spogląda na mnie, bo wolałby dalej gapić się na nią. Na sekundę mrużę oczy, by dać mu znać, że nie podoba mi się jego zachowanie i odpowiadam:

– Modelo i kieliszek Cuervo.

Po jego odejściu dziewczyna śmieje się szatańsko, co nie pasuje do jej słodkiej aparycji.

– Chłopak lubiący tequilę. Mogę mieć kłopoty.

Unoszę brwi.

– No co? Nie lubisz tequili?

– Nie, uwielbiam. Tylko wydaje mi się, że faceci pijacy tequilę, zawsze są nieco bardziej niegrzeczni.

Śmieję się, bo ona nie próbuje mnie uwieść, wyraża jedynie swoje przekonanie.

– Tak myślisz?

Przytakuje, rozsiada się na krześle i zakłada nogę na nogę. Kilkakrotnie kołysze stopą, ale to przejaw pewności siebie, a nie zdenerwowania.

– Tak, takie są fakty.

Jej postawa mówi, że nigdzie się nie wybiera, ale też nie flirtuje, więc pytam:

– Wyglądam, jakbym był niegrzeczny?

Przechyliła głowę na bok i zaciska pełne usta.

– Mmm... Chciałabym powiedzieć, że trochę tak, ale to pewnie przez tatuaże. Jesteś na tyle niegrzeczny, by być rozrywkowy, ale nie jesteś na tyle niegrzeczny, by być przestępcą.

Ponownie się uśmiecham.

– Trafna ocena. Definitywnie jestem rozrywkowy. Jak ci na imię?

– Gemma. Kiedy się urodziłam, dziadek spojrział na mnie i powiedział: „Ależ klejnocik”, więc dostałam imię oznaczające właśnie klejnot.

– Myślę, że miał rację. Podoba mi się. – Do tej pory wszystko mi się w niej podoba, a imię jej pasuje.

– A ciebie jak zwa?

– Pytasz o moje imię?

Przytakuje z uśmiechem, wiedząc, że się z nią drocę.

– Noo.

– Franco.

– Wiąże się z tym jakaś historia?

– Nie. Podejrzewam, że tacie podobało się po prostu to imię. Mam brata i trzy siostry. Rodzice nadawali nam imiona na zmianę. Ja trafiłem na kolej taty, a jemu podobało się imię Franco i tyle. Z chęcią posłucham historii kryjącej się za randką w ciemno z palantem.

Spogląda przez ramię w stronę okna. Zombiak już dawno sobie poszedł. Wzdycha z ulgą i mówi:

– To brat przyjaciela... a może kuzyn... Nie pamiętam. W każdym razie nasz wspólny przyjaciel, a używam teraz tego słowa w luźnym znaczeniu, umówił nas na randkę w ciemno. Ściągnął nas tutaj pod fałszywym pretekstem, przedstawił nas sobie, po czym porzucił najbardziej niedopasowaną w historii parę na pastwę losu. Porażka była natychmiastowa. Koleś zamówił dla mnie czerwone wino i chcąc mi zaimponować, popisywał się wiedzą na temat Kanye’a Westa. Nie lubię gościa. Potem było już z górki, gdy wkurzył się, że nie podzielam jego gustu, jeśli chodzi o alkohol i muzykę. Było to dobitne przypomnienie, dlaczego nie chodzę na randki. Chyba już teraz chciałabym wyrzucić go z mojej pamięci. Jestem pewna, że robi to samo.

Ruchem głowy wskazuję napis na jej koszulce.

– Taką muzykę lubisz?

Jej spojrzenie się rozpała.

– Uwielbiam.

Nie jestem pewien, czy powinienem się przyznać, że gram w zespole. Muszę ją najpierw wyczuć.

– Kto ci się najbardziej podoba?

Wskazuje na swoją koszulkę.

– Czy to nie oczywiste? – Uśmiecha się, więc wiem, że nie powiedziała tego złośliwie, wskazując na ewidentny dowód. – Josh Franceschi zostanie kiedyś moim mężem, choć jeszcze o tym nie wie. Na mojej liście ulubieńców są też: Catfish and the Bottlemen, Walking on Cars i Nothing But Thieves.

Przytakuję.

– Zatem, generalnie kręci cię angielska muzyka?

Rumieni się.

– Brytyjska. Tak, moje serce ją kocha i nic nie mogę na to poradzić. Mam to we krwi. – Wskazuje na swoją koszulkę. – Ale Twin Atlantic też są wspaniali. Akcent McTrusty’ego... – Wachluje się dłonią, by zobrazować, jak jej przez niego gorąco. – Jezu, ten człowiek sprawia, że wszystko, co wychodzi z jego ust, jest seksowne.

– Ale przecież brzmi jak ty. Nie sądziłem, że Brytyjczycy w ogóle zauważają brytyjski akcent.

Gemma upija łyk ginu przyniesionego przez nazbyt uprzejmego barmana, patrząc w przestrzeń rozmarzonym wzrokiem, jakby samo mówienie o nim sprawiało jej ogromną przyjemność.

– Akcent Sama McTrusty’ego nie jest podobny do mojego. On jest Szkotem. To zupełnie co innego. Kiedy śpiewa „generator”, brzmi to jak sam seks, ale kiedy ja to mówię, brzmi to jak... „generator”. Nie ma w tym nic wyjątkowego.

– Och, ależ jest. – Puszczam do niej oko, bo to cholerna prawda. – Od jak dawna jesteś w Stanach?

– Jakiś rok. Moje pozwolenie na pracę niemal dobiegło końca, więc w przyszłym tygodniu wracam do domu.

– A gdzie on jest? – Ciężko mi o to pytać, bo choć jej nie znam, nie chcę, by wyjeżdżała.

– W niewielkim miasteczku na północy Anglii, pomiędzy Manchesterem a Liverpooliem.

– W jej oczach dostrzegam miłość i dumę, gdy to mówi. Upija kolejny łyk drinka, a ja nie potrafię oderwać oczu od jej ust. – A ty jesteś stąd? Z Los Angeles?

Kręcę głową.

– Boże, nie. Pochodzę z San Diego.

– Ach, San Diego, wiele o nim słyszałam, ale nigdy tam nie byłam. Właściwie nie wyjeżdżałam poza Los Angeles.

– Przykro mi – mówię z uśmiechem, by wiedziała, że żartuję. Tak jakby.
Również się uśmiecha i patrzy na mnie przepraszająco.

– Tak, też nie jestem fanką L.A. Tęsknię za swoją małą miściną. Tutaj panuje chaos. –
Kiwa do mnie głową. – W takim razie co tu robisz?
Podejmuję decyzję, by wyznać prawdę.

– Gram w zespole. Przyjechaliśmy popracować tu przez kilka tygodni.
Mruży oczy, jakby nie była pewna, czy może mi wierzyć.

– Zgrywasz się?
Śmieję się z powodu jej podejrzliwości.

– Nie, mówię poważnie. Gram w zespole.
Patrzy na mnie cwaniacko i nie mam pojęcia, co to oznacza. Czy jest pod wrażeniem, czy też wciąż uważa, że kłamie i zaraz mnie na tym przyłapie.

– Pracujecie? To znaczy dajecie koncerty?
Kręcę głową.

– Nie, nagrywamy płytę.
Na jej twarzy pojawia się niewinny uśmiech. Jednak jest pod wrażeniem. Wierzy mi.

– Jak się nazywacie?
Z pewnego powodu wstrzymuję oddech. Mam nadzieję, że nigdy o nas nie słyszała, bo nie znoszę groupies.

– Rook.
Wzrusza jednym ramieniem, jednocześnie na jej twarzy pojawia się zakłopotanie, nim otwiera usta i mówi:

– Przykro mi, ale nie znam was. Na czym grasz? Na jakim instrumencie?
Nie jestem obrażony. W ogóle.

– W porządku, nie jesteśmy Brytyjczykami. Nie spodziewałbym się nawet, że o nas słyszałaś. – Rumieni się, a jej uśmiech staje się łagodniejszy, ciągnę więc: – I gram na perkusji.
Ponownie szatańsko się śmieje.

– Miałam więc rację co do ciebie. Jesteś trochę niegrzeczny.
Unoszę brwi, ale nie jest to ani potwierdzenie, ani zaprzeczenie.
Spogląda na zegarek.

– O kurde bele! – Wstaje speszona i odsuwa krzesło.

– Co się stało?
Ocierając nieistniejący pot z czoła, mówi:

– Opiekuję się psem osoby, u której mieszkam, a teraz jej nie ma, bo wyjechała na pogrzeb. Psiak jest chory, pół godziny temu miałam mu podać lekarstwo.
Naprawdę jest zdenerwowana, co mnie zasmuca, ponieważ jest, no wiecie, zdenerwowana, ale jestem jednocześnie zadowolony, ponieważ widzę, że mówi prawdę i nie używa wymówki, żeby mnie spławić.

– Słuchaj, wiem, że się nie umawiasz, bo cię to nie kręci, szczególnie po randce z tamtym palantem, do tego i tak geografia niedługo nas pokona, ale czy mogę do ciebie zadzwonić? Może się jeszcze spotkamy? Niezobowiązująco. Możemy się zabawić, gdy oboje jesteśmy jeszcze w tym mieście.
Zdenerwowanie ustępuje, jej oczy się rozjaśniają.

– Chciałabym.
Podaję jej komórkę, a ona szybko wpisuje swój numer. Wysyłam jej SMS-a o treści „Hej”. Uśmiecha się, gdy telefon odzywa się w jej kieszeni.

– Mogę odprowadzić cię do samochodu?

– Nie, nie mam samochodu. Przyszłam na piechotę. Mieszkam za rogiem.
Kręcę głową i krzywię się w duchu, że ujawniła nieznajomemu taką informację.
– Nie powinnaś mówić kolesiowi, którego właśnie poznałaś, gdzie mieszkasz. Mógłbym być seryjnym mordercą.

Posyła mi uśmiech, z którego aż bije pewność siebie.

– Ale nie jesteś, niegrzeczny chłopcze. Myślałam, że już to ustaliliśmy.

Odpowiadam uśmiechem.

– Mogę cię zatem odprowadzić do mieszkania, skoro i tak już wiem, gdzie ono jest?

– Tak, chyba tak. Zazwyczaj nie chodzę sama po nocy.

Kiedy przechodzimy przez lokal, Robbie i Jamie nadal grają w bilard, na pierwszy rzut oka ogrywają dwóch starszych facetów. Informuję ich, że wrócę za kwadrans, przy czym oboje klepią mnie po plecach, kibicując. Dzięki Bogu nic nie mówią.

Idziemy szybkim tempem. Gemma martwi się o psa. Gdy stajemy pod jej drzwiami, zapamiętuję numer budynku. To 215. Wskazuję na drugą stronę parkingu.

– Mieszkam w sto siedemdziesiąt jeden.

Kiwa głową i powtarza:

– Sto siedemdziesiąt jeden, zapamiętałam.

To trochę nietypowe, bo mam wielką ochotę ją pocałować, a nawet zapuścić się nieco dalej, ale jestem zdenerwowany. A nigdy nie denerwuję się przy kobietach. Wiem, jak sobie radzić.

Mierzy mnie wzrokiem z góry na dół.

– Słuchaj, Franco, zazwyczaj się tak nie wypuszczam, więc nie pomyśl o mnie źle, ale muszę dać psu lekarstwo. Masz śliczne usta, a minęło sporo czasu, odkąd ktoś mnie porządnie całował... – urywa zawstydzona, co stara się ukryć za krzywym uśmieszkiem. W końcu zbiera się na odwagę i kontynuuje: – Zamierzasz mnie pocałować, czy mam wejść?

Odchylam głowę do tyłu, jednocześnie parszając śmiechem, następnie obejmuję jej twarz i patrzę głęboko w oczy.

– Jesteś cholernie idealna, wiesz o tym?

Stara się przytaknąć, choć ją trzymam i puszcza do mnie oko.

– Chyba muszę się z tobą zgodzić.

Całuję ją, a jej usta wywierają na mnie taki sam efekt, co jej akcent. Zatracam się. Nie jest nieśmiała, kładzie ręce na moich biodrach, a gdy pocałunek się pogłębia, przesuwa ręce i obejmuje mnie mocniej.

Muszę pamiętać, że to tylko pocałunek i nie wydarzy się nic więcej. Jednak z drugiej strony mój fiut, który dawno nie przeżył przygody, pragnie akcji. Błaga mnie o nią. Spacer powrotny do baru z pewnością będzie niekomfortowy.

Właśnie postanowiłem, że chciałbym tak żyć, na zawsze zostać przyklejony do jej ust, ponieważ podnieca mnie nie tylko jej język, ale dźwięki wydostające się z jej gardła również doprowadzają mnie do szaleństwa. To nie jęk, nie sapanie, nie piski... To wyraz rozkoszy. Jedynie w ten sposób potrafię to opisać. Całkowicie się we mnie zatraciła. Oboje to czujemy, a Gemma nie wstydzi się przyznać, jak bardzo jej się to podoba. A kiedy czuję, że się przy mnie porusza, wiem, że muszę dać jej pójść do tego cholernego psa, inaczej dojdzie do jakże żenującego, choć satysfakcjonującego pettingu pod jej drzwiami.

Niechętnie kończę pocałunek i patrzę jej w oczy.

Również przygląda mi się śmiało i zwilża usta językiem.

– Tak. Chyba jednak zamierzasz mnie pocałować.

Mam wielką ochotę to powtórzyć. Moje palce wciąż znajdują się w jej włosach, więc

łatwo byłoby pochylić głowę, jednak zamiast tego mówię:

– Lepiej idź już do psa.

Kiwa powoli głową, niechętnie się ze mną zgadza.

– Pieprzony pies.

Całuję ją w czubek nosa i dopiero wtedy ją puszczam.

– Jutro do ciebie zadzwonię.

– Lepiej żebyś to zrobił. I miałam rację – mówi, przekręcając klucz w zamku.

– W czym? – Nie mogę się doczekać tego, co powie.

– Zdecydowanie jesteś rozrywkowo niegrzeczny. – Puszczam do mnie oko i otwiera drzwi.

– Dobranoc, Franco.

– Dobranoc, Gem.

Macha mi i znika w mieszkaniu.

Cholera jasna.

Tylko to mam w głowie.

Cholera jasna.

Czuję, jakbym stracił nad sobą panowanie.

Ale w dobrym sensie.

Muszę zamknąć na chwilę oczy, by się pozbierać i odzyskać zdrowe zmysły, ponieważ rozłożyła mnie na czynniki pierwsze. Jeszcze kilka godzin temu nie myślałem o zbyt wielu rzeczach, starając się wyluzować i dobrze bawić z chłopakami, jednak pojawiła się Gemma i wszystko się rozpadło, jakby wybuchł granat. Poczulem ją całym sobą. Jakby sama jej obecność była podpałką stosu, a ja stałbym pośrodku tego ogniska, które szybko i dokładnie pochłaniałoby mnie.

W tej chwili nie potrafię myśleć o niczym poza nią.

Sprawia, że jestem szczęśliwy.

I napalony.

A także wznieca we mnie wiele innych uczuć.

Nie potrafię zgasić uśmiechu, który mam na twarzy. Zazwyczaj szczerzę zęby, ale to? To uśmiech, który nie zniknie nawet po kilku godzinach. Już bolą mnie policzki. I podoba mi się to.

Kiedy wracam do baru, Jamie i Robbie nabijają się ze mnie, ale nie reaguję. Nie daję im nic prócz szerokiego uśmiechu, którego powodem jest Gemma, więc chłopaki wyśmiewają mnie. A ja mam to gdzieś.

Zamawiamy następną kolejkę. Albo trzy.

Jamie i Robbie grają kolejną rundę bilarda. Albo trzy.

Jest późno albo raczej wcześniej rano, gdy wracamy do mieszkania. Jestem upojony alkoholem i zrelaksowany. Moje kończyny są rozluźnione i działają według własnego uznania, jakbym już zasypiał, jednak organy w moim wnętrzu wciąż wibrują dzisiejszym podnieceniem.

Chłopaki nieustannie się ze mnie nabijają, gdy otwieramy drzwi, więc śmiejemy się, wchodząc do środka. Przez chwilę myślę, że powinienem ich uciszyć, ponieważ wszyscy jesteśmy pijani i zachowujemy się dość głośno, a Gus zapewne śpi, ale w tym samym momencie chłopak wychodzi z kuchni. Ma na sobie jedynie bokserki i trzyma szklankę z mlekiem. Łobuzerski uśmieszek goszczący na jego twarzy podpowiada mi, że coś knuje. Albo coś zepsuł. Wyraźnie widać, że również miał wieczór pełen wrażeń.

– Powinieneś iść dziś z nami, patafianie. Poznałem dzikiego rudzielca z Anglii Północnej o imieniu Gemma. Ma pociąg do lamparcich cętek, zespołu You Me At Six i ginu. Jest idealna. Mam jej numer. Dobrze się z nią bawiłem. – Podpuszczam go. Wiem, że jeśli się podzielę, on również to zrobi, a cholernie chcę się dowiedzieć, co oznacza ten pełen zadowolenia uśmiech.

Lubię widzieć przyjaciela tak szczęśliwego. W tej samej chwili wyczuwam niebiańską woń i już wiem, kto jest autorem jego uśmiechu i o co chodzi. Burczy mi w brzuchu, ponieważ domyślam się, że gdzieś tu są ciastka. I wiem, kto je upiekł. Co oznacza, że to najpyszniejsze ciastka w promieniu ośmiuset kilometrów, bo ta dziewczyna naprawdę potrafi piec. Muszę mieć te ciastka. – Była tu Scout? Gdzie ciastka?

Jamie wrywa mnie z transu, mówiąc:

– Jasna dupa, co stało się ze stolikiem? I ze ścianą?

Spoglądam na niewielki stolik przy drzwiach i dziurawą ścianę. Żeby narobić takich szkód, trzeba było mocno uderzyć stolikiem, który również nie wygląda jak wcześniej.

Gus unosi brwi, bezapelacyjnie przyznając się do winy. Gość nie potrafi niczego ukryć, co w nim uwielbiam. Jest prawdziwy i nie ściemnia. Myśli ukazują się mu na twarzy, ponieważ ich nie filtruje. Nie nosi maski.

– Pewna skautka wpadła dziś z ciasteczkami.

To wyjaśnia uszkodzenia w mieszkaniu. Dziura wybita w ścianie stołem nabiera sensu, Scout zapewne nie weszła nawet do środka, gdy się na nią rzucił. Fajnie mu. Im. Jednak i tak się nabijam, ponieważ taka jest rola najlepszego przyjaciela:

– To wyjaśnia zniszczenia.

Unosi szklankę mleka w toaście i wzrusza ramionami, jak tylko on potrafi i mówi niefrasobliwie:

– Powiedzmy, że to były naprawdę dobre ciastka. Wyśmienite. Prawdopodobnie najlepsze, jakie w życiu jadłem. – Odchodzi zwycięsko w kierunku sypialni.

Cholera jasna.

Znów myślę o Gemmie.

I o tym, że oddałbym wiele... wszystko... by posmakować jej ciasteczek.

19 STYCZNIA, PIĄTEK

Cały dzień spędziliśmy w studiu. I cały dzień robiłem to, co kocham, byłem skupiony na muzyce. Jednak w chwili, w której usiedliśmy w furgonetce, by wrócić do mieszkania, pomyślałem o Gemmie. I o tym, że jako pierwsza kobieta od bardzo długiego czasu wywarła na mnie takie wrażenie.

Zdaję sobie sprawę, że będzie tutaj zaledwie przez kilka dni, ale nie potrafię przestać o niej myśleć. I nie wydaje mi się, bym tylko ja coś wczoraj poczuł, bo nasz pocałunek był prawdziwy. Był tak namiętny, że nie mógł być udawany. Ona również na mnie leci.

Pieprzyć to.

Napiszę do niej w drodze do mieszkania.

Wysłałam SMS-a ze stojącej na parkingu furgonetki: OBIAD DZISIAJ?

Najwyraźniej mam obsesję na punkcie tej kobiety i nie potrafię poczekać dwóch minut, by wejść do środka.

Trzymając komórkę, gapię się na ekran jak jakiś lowelas z babskiego filmu, czekający na natychmiastową odpowiedź.

– Uspokój się, gościu – mówię głośno sam do siebie. Przypominam samemu sobie, żeby nie zachowywać się jak jakiś zakochany kundel.

Telefon odzywa się, zanim przechożę przez próg, więc zamykam drzwi i wracam na parking. Zamykam oczy i biorę głęboki wdech, ponieważ serce prawie wyskakuje mi z piersi. To pospieszne tempo przypominające mi, że żyję i, co ważniejsze, uświadamiające, że drugi człowiek może być przyczyną tak wielkiego pożądania, sprawia, że mięsień ten obija mi się o żebra. Powinno mnie to przerażać, jednak tak się nie dzieje.

Gemma: JADŁAM JUŻ, ALE COŚ ZOSTAŁO, WIĘC MOŻESZ WPAŚĆ.

Nogi niosą mnie do jej mieszkania, jeszcze zanim kończę czytać wiadomość. Unoszę rękę, by zapukać, chociaż od jej drzwi nadal dzielą mnie trzy kroki.

Dwa kroki, a drzwi się otwierają.

Najwyraźniej oboje nie możemy się doczekać.

Na progu staje Gemma. Ma na sobie spodenki w lamparcie cętki i czarny top z brytyjską flagą z przodu. Wszystko to wzmacnia wrażenie subtelnego wyrafinowania. To właśnie ono wyróżnia interesującą osobę w tłumie. I nie w egzaltowany, wyniosły sposób, ale przemawiając elegancją, niepowtarzalnością i klasą. Klasa oznacza sposób bycia kobiety. A Gemma ma wielką klasę, nawet w cętkowanych spodenkach i zwykłym topie.

– Hejo. – Promienieje. Jej uśmiech pochodzi z głęboko zakorzonego szczęścia.

– Hej, Gem. – Również się uśmiecham, a moje serce ponownie galopuje, napędzane jej radością. Szczęście drugiej osoby zawsze do mnie przemawia. Podświadomie otwieram na nie swoją duszę. Karmię się nim. Ale to nie jest skomplikowany proces. Tak się po prostu dzieje. Kiedy byłem mały, obserwowałem mieszkającą z nami babcię, walczącą z chorobą Alzheimera, która odbierała jej nie tylko wspomnienia, ale też możliwość normalnego funkcjonowania. Nigdy jednak nie odebrała jej szczęścia i dobrego serca. Pamiętam, że jako jedenastolatek podziwiałem ją, ponieważ walczyła o to ze wszystkich sił. Kate, gdy zachorowała, umocniła mnie tylko w tym poglądzie. Do samego końca była pogodna i optymistyczna.

Gemma odsuwa się, by mnie wpuścić. Kiedy zamyka drzwi, zatracam się w aromacie czegoś bogatego, mięsnego i... wybitnego... jakby sam ten zapach miał zaspokoić mój głód.

– Co tak pięknie pachnie?

Jej uśmiech nieco blednie, ale nie umniejsza to bijącego od niej szczęścia. Przekształca jedynie wyraz jej twarzy w coś opartego na dumie.

– Potrawka.

– Słucham? Poproszę po amerykańsku. – Nie panuję nad uśmiechem, drocząc się z nią. Odwraca się, ale nim mam szansę dostrzec jej niegodziwy uśmiech, wraca do kuchni.

– Nasz język był pierwszy.

– Masz rację. Twój akcent również brzmi lepiej.

Chwyta w palce materiał spodenek i dyga, po czym przechodzi przez drzwi do kuchni.

– Dobrze. – Podchodzi do szafki, z której wyciąga miseczkę i szklankę. Zdejmuje pokrywkę z garnka, a w powietrzu rozchodzi się wyśmienita woń, dzięki której już czuję smak jedzenia.

Wskazuje niewielki stolik w kącie, więc siadam posłusznie, jakbym umierał z głodu, choć tak właśnie jest.

– Z czego składa się potrawka? – pytam, gdy stawia przede mną miseczkę.

– Z mięsa, ziemniaków, marchewki, cebuli.

Z zapałem chwytam za łyżkę i wzruszam ramionami.

– To gulasz.

Uśmiecha się.

– Nazywaj to jak tam sobie chcesz. Dla mnie to wciąż potrawka.

Kosztuję dania i to najlepszy gulasz, jaki w życiu jadłem. Jest o wiele lepszy niż normalny, więc zgadzam się, że zasługuje na specjalną nazwę.

– Smaczne.

– Oczywiście, że tak. Według przepisu mojej mamy. Chcesz do picia wodę czy mleko?

– Piwo? – pytam z nadzieją.

– W lodówce jest piwo, ale nie moje – odpowiada przepraszająco.

– Może współlokatorka się nie pogniewa?

– Współlokator – poprawia. – I niestety, bardzo by się pogniewał.

– Mieszkasz z chłopakiem? – Nie wiem, dlaczego tak mnie to dziwi.

– Co prawda nie widziałam jego klejnotów, ale tak, wnioskując po jego gęstej brodzie i głębokim głosie, powiedziałabym, że zdecydowanie jest facetem.

– Jak się poznaliście? W jaki sposób zostaliście współlokatorami? – pytam, zaciekawiony.

– Odpowiedziałam na jego ogłoszenie. – Kiedy otwieram usta, by jej przerwać i prawie pluję przy tym gulaszem, posyła mi wymowne spojrzenie, żebym sobie darował. – Wiem, że to głupie i naiwne, przez rok słyszałam to już milion razy od miliona różnych ludzi, jednak zdradzę ci pewien sekret. – Patrzy na mnie szeroko otwartymi oczami. – Jestem dość ufna.

– To żaden sekret. Prawdopodobnie działa to na twoją niekorzyść. Mieszkasz

z nieznanym w obcym kraju, w dodatku pozwoliłaś mi się wczoraj odprowadzić do mieszkania, a znaleźliśmy się zaledwie od godziny.

Uśmiecha się, a wyraz jej twarzy mówi, że jestem w błędzie.

– Mam dobry instynkt. Nie stanowisz zagrożenia. I jesteś słodki. Przyjemny dla oka.

W tej właśnie chwili do kuchni wchodzi chłopak. Nie ma brody. Jest młody. Za młody, by mógł być czyjś współlokatorem.

– Hejo, Brandon – wita się Gemma.

W odpowiedzi chłopak kiwa jej głową, z rezerwą, z jaką może zachowywać się jedynie zbuntowany dwunastolatek.

– Chcesz potrawki?

Kręci głową. Ten gest jest niemal obraźliwy. Chłopak podchodzi do lodówki, z której wyciąga napój Gatorade. Wychodzi, nie wypowiadając ani jednego słowa.

– Przyjemniaczek – rzucam z sarkazmem. Zbywanie jej milczeniem, gdy próbowała być miła, było chamskie.

– To syn mojego współlokatora. Nie mówi.

Unoszę brwi.

– Zauważyłem.

Kręci głową, jakbym nie zrozumiał.

– Nie, nie może mówić. Ma uszkodzone struny głosowe. Naprawdę jest niemową.

– Och. – Czuję się podle.

– Mleko czy woda? – ponawia pytanie, wracając do wcześniejszego tematu. Ton jej głosu jest lekki i pobrzmiwa w nim szczęście.

A może nigdy się nie zmienił i to tylko moje wyrzuty sumienia. Śmieję się, ponieważ brzmi jak matka pytająca dziecko.

– Poproszę mleko.

Do czasu, gdy nalewa mi szklankę, jestem w połowie miseczki gulaszu i mam nadzieję, że zaproponuje mi dokładkę. Nie miałem w ustach domowego posiłku od noworocznego obiadu, który jadłem u rodziców.

– Masz słomki? – pytam z pełnymi ustami.

– Słomki?

Wzruszam ramionami.

– To fetysz gwiazdy rocka. Nie zrozumiesz. Słomki rządzą.

Niespodziewanie również wzrusza ramionami.

– Nie mam, ale są super. Ale czemu wszyscy Amerykanie ich nie używają? W Anglii to normalne.

Chwytam się za serce.

– Wiedziałem, że nie bez powodu kocham Brytyjczyków.

– Zamknij się, niegrzeczny amerykański chłoptasiu.

Zamykam się więc, ponieważ tak ładnie poprosiła. Pochłaniam drugą miseczkę lepszej niż gulasz potrawki, jakbym naprawdę umierał z głodu.

Przenosimy się na kanapę i oglądamy film.

Kiedy tylko Gemma zajmuje miejsce obok mnie, przytłacza mnie jej zapach i obecność, więc się w niej zatracam.

Słucham, gdy mówi, ona robi to samo, gdy mówię ja. W międzyczasie oglądamy film.

Ale oboje zdajemy sobie sprawę, że nie chcemy mówić. Ani słuchać. Ani oglądać telewizji.

Oboje chcemy się dotykać.

Smakować.

Atmosfera między nami aż trzeszczy od napięcia.

– Mogę skorzystać z łazienki? – pytam, ponieważ sytuacja w moich spodenkach jest wręcz krytyczna.

– Jasne. Korytarzem i na lewo. – Wskazuje kierunek, patrząc mi w oczy, ale odwraca spojrzenie. Gest ten jest porównywalny do poprawienia spodni w kroku. Gemma również próbuje poradzić sobie z napięciem.

Kiedy wracam na kanapę, dziewczyna siedzi w tym samym miejscu, jednak przyciska do piersi poduszkę. Chciałbym być tą poduszką.

Jakby potrafiła czytać mi w myślach, mówi:

– Chcesz iść do mojej sypialni, dokończyć oglądanie na moim telewizorze? – Nie odwraca spojrzenia, ale ruchem głowy wskazuje na stojący w kącie odbiornik. W jej oczach dostrzegam tę samą radość i pewność siebie, ale ton jej głosu do tego nie pasuje. Mówi ciszej niż wcześniej. Nie tak dominująco, ale z nadzieją.

Chciałbym wykrzyknąć „tak” już w chwili, w której słyszę „sypialnia”, ale postanawiam chwilę poczekać z odpowiedzią, by nie wyjść na desperata. Chociaż umieram, by się tam znaleźć.

Dalsze wydarzenia przebiegają płynnie. Gemma jedną ręką podnosi leżącego na kanapie pilota, drugą chwytając moją dłoń. Wyłącza telewizor, prowadząc mnie w kierunku korytarza i rzuca pilota na stolik. W okamgnieniu zamyka za nami drzwi swojego pokoju. Dzieje się to tak szybko, jakby ktoś oglądał tę scenę na przyspieszonym podglądzie. W jednej chwili siedzieliśmy na kanapie w salonie, wbijając w siebie spojrzenia, by w następnej stanąć w jej sypialni, napadając na siebie rękami.

Moja prawa dłoń znajduje się na jej obojczyku, palce wślizgują się pod ramiączko topu. Ćwiczę swoją powściągliwość, dotykając jej miękkiej skóry. Lewą dłoń kładę nisko na jej biodrze. Tak nisko, że moje palce spoczywają na górnej części jej pośladka.

Jej prawa dłoń leży na mojej piersi. Moje serce dudni pod jej palcami. Lewa spoczywa na moim karku, przyprowadzając mnie o głębią skórę.

Cholera.

Gemma sprawia, że mam ochotę złamać wszelakie granice przyzwoitości.

I zdaję sobie sprawę z tego, że z wielką chęcią by mi na to pozwoliła. To pewne, że nie jestem jedyną osobą w tym pokoju ze sprośnymi myślami.

Powoli zbliżamy do siebie usta. To kontrolowany ruch. Nie następuje przyspieszenie. Wpatrujemy się sobie w oczy. Nasze wargi znajdują się tak blisko, że niemal się stykają. Kuszą się nawzajem. Ale się odsuwamy. Gemma unosi wyzywająco brew, akceptując wymowną ciszę między nami. Nie całujemy się. Przynajmniej nie w tej chwili. Ponieważ samo dotykanie się jest cholernie dobre.

Zwalnia uchwyt na moim karku, przesuując palcami po kołnierzyku koszulki. Nie odrywam od niej wzroku, ale skupiam się jedynie na odpowiedzi nerwów pod moją skórą na jej dotyk. Kiedy przesuwa palce wyżej, na moją grdykę, przełykam ślinę, dzięki czemu jabłko Adama porusza się, zwiększając doznanie. Zwiększa też intymność tego gestu, przez co oddech więźnie jej w piersi, jednak palce kontynuują wędrówkę. Okrążają mój podbródek z niewielkim zarostem i zatrzymują się na wargach. Lekki dotyk sprawia, że je rozchylam, ponieważ oddychanie przez nos nie dostarcza do mojego mózgu wystarczającej ilości tlenu. Biorę głęboki oddech, by się uspokoić. Aby odzyskać kontrolę. Aby przypomnieć sobie, że to się dzieje naprawdę. Czuję, jak opuszką palca dotyka moich dolnych zębów, więc mój język włącza się do zabawy, dotykając przybysza.

Dziewczyna wytrzeszcza nieznacznie oczy, więc postanawiam, że nadeszła moja kolej.

Chwytam ją za nadgarstek i ssę jej palec, powoli wyciągając go sobie z ust. Patrząc jej w oczy, liczę w duchu do dziesięciu, ponieważ to ociąganie się jest grą wstępną, jakiej jeszcze nie znałem. Spojrzenie i brak pośpiechu mówią o wszystkim, co chciałem z nią robić. A ona robi to samo. I jest to cholernie podniecające. Wyczuwam pomiędzy nami wibracje. W pokoju nie ma wystarczającej ilości tlenu. Nasze piersi unoszą się z wysiłkiem. A ten wysiłek wygląda u niej fenomenalnie. Jej jędrne piersi okryte topem są wyraźnie widoczne, jakby jej sutki były ledwie zakryte. Jej dekolt błaga, by się nim zająć. I, Jezu, potrafię wymyślić przynajmniej pięć sposobów, jak go pieścić. Gemma zwilża wargi językiem, co jest nieświadomym ruchem napędzanym przez żądzę, który jednocześnie skłania mnie do działania.

Wciąż trzymając ją za nadgarstek, odsuwam ją od siebie i obracam, po czym puszczam jej rękę. Przeczesuję palcami jej długie, gęste, jedwabne włosy, nim zawijam je wokół dłoni i unoszę tę seksowną masę fal i loków, by odsłonić jej szyję. Szyję, która błaga o skosztowanie. Jedną ręką przytrzymuję jej włosy na czubku głowy, drugą naprowadzając jej dłoń, by sama je przytrzymała, żebym mógł swobodnie wędrować po jej ciele obiema rękami. Cholera, jest maleńka, ale gdy stoi tyłem do mnie, taka ufna, przytrzymując włosy, wygląda, jakby składała mi ofiarę. Piękną, fantastyczną ofiarę.

Nie dotykam jej.

Jeszcze.

Ale ma się to wkrótce zmienić.

Pochyłam głowę i tuż przy jej szyi szepczę jej imię.

– Gemma. – Dla lepszego efektu przeciągam to słowo.

I to działa. Dziewczyna drży. Trzęsie się. Sunę palcami po jej wolnej ręce, zaczynając od ramienia. Tempo jest powolną torturą, a kiedy docieram do wierzchu jej dłoni, splatam z nią palce. W odpowiedzi mocno mnie ściska, co mówi o jej podnieceniu. Jest maksymalne.

Ponieważ nie mogę dłużej wytrzymać, zbliżam się do niej. Mój wzwód chciwie przyciska się do jej pleców. Dziewczyna natychmiast się we mnie wtula.

Cholera, ależ to dobre.

Unoszę nasze złączone dłonie do jej dekoltu, gdzie puszczam jej rękę, ale naśladuje moje ruchy, więc nasze palce nadal się stykają, pomieszane naprzemiennie. W tej samej chwili kładę dłoń na jej skórze. Powoli, bardzo powoli przesuwam ją w bok, aż nasze palce wsuwają się pod ramiączka jej topu i biustonosza.

Jesteśmy gotowi nawiązać połączenie. Gemma też tego chce, pozwala mi prowadzić i się nie opiera. Jej pierś unosi się w szybkich, niecierpliwych oddechach. Moje dłonie są większe i choć to jej ręka spoczywa bezpośrednio na skórze, moje palce docierają do sutka jako pierwsze.

Z jej ust umyka powietrze wraz z cichym:

– Tak.

Sutek jest twardy. A kiedy skóra przestaje mnie mrowić, wiem, że teraz jej kolej. W tej chwili to ona je czuje. Teraz to jej przyjemność. Przerywam, gdy mam pewność, że skumulowała się w jej wnętrzu, po czym naciskam nieco mocniej, przesuwając jej dłoń o centymetr w jedną i w drugą stronę, aż zaciska przy mnie pośladki i wiem, że wszystko jest tak, jak być powinno.

Jeszcze przez moment poruszam na sutku jej własną dłoń, ale jestem zbyt spragniony, więc odsuwam ją i czuję ten twardy, napięty pęk pod środkowym palcem. Sunę po nim całą jego długością, tam i z powrotem, aż słyszę jej szept:

– Franco.

Zawsze miałem obojętny stosunek do własnego imienia. Ale to właśnie się zmieniło. Nie może być tak samo, gdy wypowiada je w ten sposób.

Pieszczę ją za pomocą naszych kciuków i palców wskazujących. Współpracuje ze mną,

obracając lekko, szczypiąc i trąc.

I choć ona całkowicie zatraciła się w naszej wzajemnej przyjemności, ja pamiętam, że jej szyja, której wcześniej poświęciłem tyle uwagi, pozostaje odsłonięta. Czeka. Tak jak i górna część pleców, obnażona przez top. Podczas gdy moje palce zajęte są z przodu, dotykam językiem jej kręgosłupa, tuż nad materiałem koszulki. Wyznaczam ścieżkę do jej włosów. Przystaję kilkakrotnie, by dodać usta, ponieważ cholernie dobrze smakuje. Na jej szyi przyspieszam, bo samo lizanie i smakowanie już mi nie wystarcza. Ssę. Uczuję. Robię to wystarczająco mocno, by zostawić malinkę.

Wzdycha z aprobatą.

Obejmuję ją wolną ręką i rozpinam guzik i zamek jej spodenek.

Wtedy zaczyna jęczeć. I to nie jest przeciętny jęk. To głęboka wdzięczność za przyjemność, jakiej doświadcza wraz z błaganiem o więcej. Jeszcze więcej.

To prośba, na którą muszę odpowiedzieć.

Kiedy kontynuujemy pieszczoty na górze, ryzykuję dodanie tych na dole.

Ma mocno wycięte majteczki. Moje palce z łatwością się pod nie wślizgują. Jest to chwila, w której powolne tempo i kontrola muszą się skończyć.

Gemma staje szerzej. To kolejna prośba.

I jest wilgotna. Cholernie mokra od mojego dotyku. Przesuwam po niej palcami, okrążając dwukrotnie jej wejście, zanim wsuwam je do środka. Wkładam, wyciągam i pieszczę.

– Tak, cholera. – To nie jest już szept. To rozkaz.

Te dwa krótkie słowa sprawiają, że otwieram oczy, by spojrzeć na kobietę, która całkowicie mnie oczarowała.

Wyciąga dłoń spod mojej, która spoczywa na jej biuście, pozostawiając mnie, bym dalej ją dotykał. Moja ręka tęskni za nią, aż czuję, że wsuwa ją między nasze ciała i obejmuje mnie przez spodenki.

Gładzi mnie w górę i w dół.

– Ku...

Łup. Łup. Łup. Łup. Łup.

To pięć szybkich, ale mocnych uderzeń do jej drzwi.

Gemma zamiera.

Natychmiast mnie puszcza i się odsuwa.

– Co się dzieje? Możesz to olać? – *Proszę, zignoruj to.*

– To Brandon – szepcze, zapinając spodenki.

– No i? – *I co z tego?!*

Wciąż szepcze:

– Zawsze puka pięć razy, gdy czegoś potrzebuje. Jeśli to pilne. – Wciąż patrzę na nią, nie mrugając przy tym, więc dodaje: – Ponieważ jest niemy.

Otwiera drzwi, a moja irytacja czy złość na tego dzieciaka ulatnia się w chwili, gdy zauważam wyraz jego twarzy. Głowę trzyma zwieszoną, jego mina wyraża zakłopotanie. Bezgłośnie mówi „Przepraszam” i wskazuje na coś w kierunku salonu. W tej samej chwili zauważam, że przód jego białej koszulki pokryty jest czymś brązowym i śmierdzi jak z gorzelnii.

Słyszę również dźwięk dochodzący z salonu. Coś upada na podłogę i rozpada się na milion kawałków. Rozlega się też:

– Szlag by to trafił. Niedobrze. – To bełkotliwe słowa, spowolnione alkoholem.

Gemma natychmiast idzie, by to sprawdzić.

Podążamy za nią z Brandonem. Nie wiem, co zastanę na miejscu, ale jestem pewien trzech rzeczy: poznam współlokatora Gemmy, wciąż mi stoi i biedny Brandon śmierdzi jak

śmietnik stojący w słońcu przez cały dzień.

Widzę mężczyznę klęczącego na podłodze, który próbuje pozbiierać rozbitą lampę. Zamiera, gdy uświadamia sobie, że stoję obok. Patrzy na mnie łzawo. Płacze. Nie mam pojęcia, co doprowadziło go do tego stanu, ale wygląda jak emocjonalny wrak.

– Rozbiłem lampę. Nie chciałem. Przepraszam.

Koleś jest zalany. Przeprasza całkowicie obcą osobę, znajdując się we własnym mieszkaniu, przy czym nawet nie zauważa, jak bardzo to dziwne. Kucam i zaczynam zbierać szkło. Odłamki są ostre, a mężczyzna nie ma koordynacji, by podnosić je ostrożnie. Przyglądam się jego ubraniu, szukając śladów wymiocin, nim coś zasugeruję. Widzę je jedynie na jego butach. Niestety mocniej oberwało się Brandonowi.

– Może usiądziesz i zajmiesz się zdejmowaniem butów, a ja to posprzątam?

Klepie mnie po plecach, jakbyśmy byli starymi kumplami.

– Dzięki, kolego. – Wstaje niezgrabie i zatacza się w kierunku kanapy, na którą opada niczym ścięta sekwoja.

– Uwaga, drzewo – mamroczę pod nosem. Jestem wdzięczny, że poszło tak łatwo i nie jest agresywny po pijaku.

Wraca Brandon, na szczęście bez koszulki. Ma ze sobą pusty worek i pomaga mi posprzątać szkło, podczas gdy Gemma w gumowych rękawiczkach ściera z dywanu wymiociny. Kiedy kończy, wywraca rękawiczki na lewą stronę, wrzuca je do worka, który trzymam i mówi:

– Brandon, może pójdziesz pod prysznic?

Chłopak nieśmiało przytakuje i odchodzi korytarzem w kierunku łazienki.

Gemma się prostuje i wyciąga rękę po worek ze śmieciami. Nie oddaję go, za to podchodzę do drzwi wejściowych, by pozbyć się zarówno worka, jak i wstrętnego zapachu, wyrzucając wszystko do kontenera na śmieci. Dziewczyna towarzyszy mi w drodze przez parking.

– Nie musiałeś tego robić, Franco. Dzięki.

Wzruszam ramionami, by wiedziała, że nie jestem zdenerwowany tymi wydarzeniami.

– Wszyscy tam byliśmy.

Wygląda, jakby przez chwilę to rozważała, ale się zgadza.

– Tak, ale nie mogę go winić. W zeszłym tygodniu zmarła jego matka. Nagle. Ciężko to przeżywa.

Przytakuję. Jego płacz, zanim zasnął na kanapie, mówił, że sobie z czymś nie radzi. Łzy wyglądały jak uwolnione silne emocje, a nie żal po rozbitej lampie.

– No tak. Wspominałaś wczoraj o pogrzebie, gdy mówiłaś, że musisz wracać, by zaopiekować się psem.

Kiwa głową.

– Śmierć kiepsko wpływa na ludzi.

Ponownie kiwa głową, a jej mina podpowiada mi, że uczucie straty jest jej dobrze znane.

Zmieniam temat, ponieważ nie potrafię dłużej prowadzić tej rozmowy i muszę się upewnić, że będzie dziś bezpieczna.

– Robi się agresywny, gdy wypije?

– Nie. Nigdy nie widziałam go aż tak pijanego, ale jest typem, który po alkoholu staje się wesoły i gadatliwy. Nie ma w sobie ani odrobiny agresji.

Podejrzywałem już, że nie jest wojowniczy, ale muszę mieć pewność. Przyglądam się Gemmie.

– Jak ma na imię? Nie czuję się dobrze mówiąc o nim jak o „tym gościu”.

– Jeremy – odpowiada. – Jednak w tej chwili, ponieważ jestem egoistką, nazywam go

w myślach „Jeremy, pogromca dobrego nastroju”.

– No nie wiem, Gem. Wyglądałaś cholernie seksownie w gumowych rękawiczkach, ścierając wymiociny z dywanu – mówię to, używając najbardziej uwodzicielskiego głosu.

Odpowiada, dopasowując ton do mojego, który, szczerze mówiąc, nie różni się mocno od jej naturalnego, ponieważ przy jej akcencie, każde słowo brzmi, jakby chciała mnie uwieść.

– Mmm... Wymiociny są takie seksowne. Możesz mnie nazywać brudną, wypełniającą domowe obowiązki uwodzicielką.

Wyrzucam worek do śmietnika, po czym obracam się do niej, zamykam oczy i jęczę najlepiej, jak potrafię.

– Uwielbiam, gdy mówisz o wymiocinach i o wielkim brudzie.

Nie porzuca naszej gry.

– Brud jest taki podniecający. – Ale już nie może i śmieje się, po czym poważnie. – Naprawdę mi przykro, Franco.

Tulę ją pod śmietnikiem i całuję w skroń.

– Niepotrzebnie. Nakarmiłaś mnie najlepszym gulaszem, jaki w życiu jadłem, i pozwoliłaś dotykać swoich cycków.

Śmieje się głośno, aż czuję, jak jej ciało trzęsie się przy moim.

– Zamknij się, niegrzeczny amerykański chłoptasiu.

Również się śmieję, bo to zaraźliwe i szepczę jej do ucha:

– Jutro wieczorem czekają mnie obowiązki zespołowe, ale możemy się spotkać w niedzielny wieczór. Nie umiem gotować, ale znam miejsce, gdzie podają świetne burrito, i pozwolę ci dotykać moich cycków.

Odsuwa się z uniesionymi brwiami, tęsknie przygląda się mojej piersi, nim pyta:

– Obiecujesz?

Przytakuję z powagą i cmokam ją w usta.

– Idź pod prysznic. Śmierdzisz, jakby ktoś narzygał na ciebie kiepskiej jakości piwem.

– Jesteś taki romantyczny – mówi śmiertelnie poważnie.

– Do szpiku kości. A nawet głębiej – droczę się.

Mojej uwadze nie uchodzi jej spojrzenie, skupione na moich spodenkach, nim się odwraca, by wrócić do mieszkania.

– Do zobaczenia w niedzielę. Powinam wrócić przed ósmą. Spodziewaj się pieśczołot swojego fenomenalnego biustu.

– Pracowałem nad nim. Jest solidną siódemką w dziesięciopunktowej skali. Mam nadzieję, że nie mogąc się doczekać, nie będziesz spała całą noc – wołam przez ramię.

Słyszę jej śmiech.

– Siódemką? Nawet nie potrafię sobie wyobrazić tego piękna. Na pewno dziś nie zasnę.

– Proszę bardzo! – krzyczę, ponieważ jest już daleko ode mnie.

– Słodkich snów, niegrzeczny amerykański chłoptasiu.

– Branoc, Gem.

20 STYCZANIA, SOBOTA

Obudziłem się dzisiaj nieco po piątej i nie mogłem zasnąć. Wziąłem więc prysznic i wróciłem do pokoju, gotowy rozpocząć dzień, choć była dopiero szósta. Mamy wyjechać do studia dopiero o wpół do ósmej, daje mi to sporo czasu na przemyślenia.

I zamartwiania się. Zawsze zatrzymuję negatywne myśli dla siebie, jak mój tata – winię go za przekazanie mi tego w genach. Mam w zwyczaju za uśmiechem ukrywać zmartwienie.

A dzisiejszy dzień jest znaczący. Wiedzieliśmy, że w końcu nadejdzie, ale nie chcieliśmy o nim mówić. Czasami, gdy sytuacja jest potencjalnie wybuchowa, lepiej zostawić ją samą sobie i poradzić sobie po wybuchu, gdy już do niego dojdzie.

Trudno myśleć, że dziś mija dokładnie rok od śmierci Kate. Czasami wydaje mi się, że to było wczoraj, a niekiedy czuję, jakby upłynęło znacznie więcej czasu – jednak w każdym wypadku jest do bani. Wszystkim nam jej brakuje. Była nieoficjalną, ale integralną częścią naszego zespołu. Ilekroć pisała teksty z Gusem, śpiewała na naszych próbach, kibicowała nam z publiczności lub zza kulis podczas któregoś z naszych koncertów, była częścią ekipy. Nie zaszlibyśmy tak daleko, gdyby nie jej wpływ i inspiracja. Naciskała na Gusa, podobnie jak na nas wszystkich, by rozbudzić w nas kreatywność, byśmy grali z głębi serca. Tęsknię za tym.

A poza niesamowitym talentem, była najlepszym człowiekiem, jakiego znałem. Zrobiłaby wszystko dla każdego, bez względu na to, czy go znała, czy też był jej obcy. I miała gigantyczne poczucie humoru. Naznaczyła każdego z nas, staliśmy się dzięki niej lepsi.

Dzisiejszy dzień stanowi tego przypomnienie. Na szczęście upływający czas ma moc uzdrawiania. Potrafi zmienić żal we wdzięczność. Pozwala podziękować za możliwość poznania i kochania przyjaciółki, jaką była Kate. Tatuaż na moim nadgarstku jest przypomnieniem o jej dziedzictwie, które zostanie ze mną do końca moich dni. Często na niego zerkam. *Stwórz legendę*. Dwa małe słowa, dzięki którym czuję, że mogę wszystko.

Dziś mam zamiar uczcić jej pamięć. Jamie i Robbie będą w tym ze mną.

Ale martwię się o Gusa. Ta rocznica ukaże jego prawdziwy postępek. Lub okrutnie go w nim cofnie. Boję się wyjść ze swojego pokoju, by przekonać się, który scenariusz się sprawdzi.

Przez ścianę słyszę jego stłumiony głos. Nie śpi, rozmawia przez telefon. Nie rozumiem słów, ale zgaduję, że rozmawia z matką, Audrey. Jestem pewien, że i ona uczci dziś pamięć o Kate. Cieszę się, że to z nią jako pierwszą Gus dziś rozmawia. Jeśli ktokolwiek będzie potrafił poprawić mu nastrój, jest to właśnie Audrey.

Słyszę ruch w korytarzu, Jamie i Robbie również musieli wstać. Znajduję ich w kuchni. Robbie jest cichy jak zawsze, chłopak do godziny po obudzeniu przypomina zombie. Kiwam mu głową, ponieważ mówienie do niego z samego rana jest jak szturchanie niedźwiedzia ostro zakończonym kijem. Odpowiada w ten sam sposób, otwiera lodówkę, by wyjąć red bulla,

i człapie z nim do łazienki, by wziąć prysznic i od nowa nauczyć się komunikacji oraz społecznego obycia.

– Dobry, Franco – mówi Jamie, gdy zostajemy sami. W jego oczach widać wzruszenie, ten dzień również dla niego ma być ciężki. – Rozmawiałeś już z Gusem? Jak się trzyma? – Chłopak nie tylko ma serce na dłoni, ale podsuwa je każdemu, komu ufa. Jest dobrym człowiekiem, który martwi się równie mocno jak ja.

Kręcę głową.

– Nie, jeszcze go nie widziałem.

Kiwa głową z troską, wyjmując z torebki stojącej na blacie dwa angielskie muffinki. Koleś jest od nich uzależniony, bez względu na to, gdzie przebywamy, każdego ranka musi je mieć i to najlepiej z dżemem pomarańczowym. Jest niczym osiemdziesięcioletnia babcia. Na litość boską, w każdą podróż zabiera ze sobą mini piekarnik.

– Chcesz jednego? – pyta.

– Jasne, czemu nie. Dopuść mnie do swojej geriatrycznej obsesji.

Muffin z dżemem pomarańczowym jest pyszny, już wiem skąd u niego to uwielbienie. Jemy je, przerzucając zdjęcia w telefonach i pokazując sobie nawzajem stare fotki Kate. Zabawne jak wiele ich mamy. A na każdej z nich dziewczyna się uśmiecha, jakby był to najlepszy dzień jej życia. Cały czas tak wyglądała. Nieustannie promieniała. Po chwili wymiany fotek, obaj również szczerzymy zęby. Niemożliwe, by tego nie robić. Jej pogodne usposobienie jest zaraźliwe.

– Nadal masz ten filmik z bitwy karaoke pomiędzy Kate a Gusem z Minneapolis? – pyta.

Śmieję się.

– Do diabła, tak, to jedna z najlepszych chwil. Zatrzymam to nagranie na zawsze.

Scena uchwycona w Minneapolis w dzień, gdy nagrywaliśmy *Finish Me* z Kate na miesiąc przed jej śmiercią, jest daleko za innymi zdjęciami i nagrańiami, ale natychmiast go odnajduję i wciskam „start”. Obraz, który ukazuje się naszym oczom, jest bezcenny.

Na ekranie pojawia się apartament hotelowy, w którym mieszkaliśmy, po czym widzimy twarze: Kellera, który był chłopakiem Kate, a także Gusa, Robbiego, Jamiego i przyjaciół Kate: Shelly, Duncana i Claytona. Wszyscy siedzą na krzesłach w półkolu – to publiczność niesamowitej walki na słowa, jaka ma się właśnie rozpocząć.

Po uchwyceniu entuzjazmu zebranych, skierowałem komórkę na Kate, stojącą przed nimi z mikrofonem i wyłożyłem zasady:

– Dzisiejsza walka odbywa się pomiędzy moją przyjaciółką – uniosła ręce nad głowę, drażniąc przeciwnika, a publika oszalała – a moim przyjacielem – powiedziałem i zacząłem na niego buczyć.

– To niesprawiedliwe, do dupy – rzucił na tyle głośno, że się nagrało.

Zaśmiałem się z powodu jego protestu i kontynuowałem wykładanie zasad:

– Każdy uczestnik ma zaśpiewać jeden utwór. Jedyne kryterium wyboru jest takie, że piosenka ma być niesamowicie seksowna. Przykro mi, Gus, wiem, że to od razu stawia cię na przegranej pozycji i będziesz musiał rozpaczliwie walczyć na tej arenie. Zwycięzca zostanie wyłoniony dzięki oklaskom i na zawsze okrzyknięty królem bądź królową karaoke, i z którego to tytułu będzie mógł czerpać korzyści, wliczając w to nieograniczone naśmiewanie się z przegranego.

Kate, mimo że piekielnie zmęczona po całym dniu spędzonym na nagrywaniu w studiu, kołysała się na piętach z ekscytacji. Zawsze taka była, jakby zamknięta w niej pozytywna energia, czekała jedynie na szansę uwolnienia.

– Bez dalszych wstępów, oddaję głos Kate Sedgwick.

Ustawiłem telefon na stole, by nagrywał całe wydarzenie i włączyłem karaoke. Na

ekranie telewizora pojawiły się pierwsze słowa. Wybrałem utwór dla Kate, przy czym nigdy nie byłem tak z siebie zadowolony, jak wtedy, gdy Gus jęknął:

– Mam przerąbane.

– Przegrasz – zgodziłem się z nim, gdy Kate zaczęła śpiewać *Sex* zespołu The 1975. Ponieważ była pośród przyjaciół, wiedziałem, że da z siebie wszystko i nas nie zawiedzie. Śpiewając, zatrzymywała wzrok na każdej z osób, kierując słowa bezpośrednio do niej. Przez co, szczerze mówiąc, byliśmy zazdrośni o Kellera. Kiedy skończyła, Clayton był czerwony jak burak, Gus z pokorą zaakceptował porażkę, Keller bił brawo na stojąco, a ja przybiłem z Kate piątkę, gratulując jej.

Zatrzymuję nagranie, bo to tyle. Gus nawet nie zaśpiewał swojej piosenki – przyznał się do przegranej, szturchając mnie w ramię i to cholernie mocno, po czym przytulił Kate.

– Ciężko uwierzyć, że jej już nie ma, prawda? – mówi Jamie, sprowadzając mnie na ziemię. – Jak ktoś tak pełen życia mógł zostać z niego okradziony? – zastanawia się głośno. – To niesprawiedliwe.

Kręcę głową, a mój uśmiech niknie.

– To cholernie niesprawiedliwe.

– Potrzebuję jeszcze jednego muffina – mówi, jakby się nimi leczył.

– Ja też.

Robbie dołącza do nas, gdy kończymy jeść, następnie przenosimy się do salonu, by poczekać na Gusa. Musimy już wychodzić, więc znów dopadają mnie zmartwienie i obawy. Kiedy Gus wchodzi do pomieszczenia, wszyscy jesteśmy gotowi okazać mu wsparcie. Wygląda jednak na zrelaksowanego, choć nie potrafię odczytać jego nastroju.

– Hej. Dobrze się czujesz, wielkoludzie?

Przytakuje.

– Dobrze, młody. – Naprawdę tak jest, słyszę to w jego głosie. – Zawsze będę za nią tęsknił, ale jest tutaj. – Klepie się w pierś. – Co nasuwa mi myśl, że chciałaby, byśmy dokończyli *Judgment Day*. Uważam jednak, że powinniśmy uczcić jej pamięć i po prostu sobie pograć. Dać się porwać muzyce i zobaczyć, co nam z tego wyjdzie. No wiecie, jakby przyglądała się nam w studiu. Zatem zrobmy dzisiaj coś, co kochała.

To najlepszy pomysł, jaki od dłuższego czasu słyszałem i najwyraźniej nie jestem osamotniony w tej opinii, bo Jamie i Robbie kiwają zgodnie głowami. Podchodzę do drzwi, gotowy zacząć dzień pamięci Kate.

– Zrobmy to. Dzisiejszy dzień oficjalnie uznaję Dniem Kate.

Obowiązkowo Dzień Kate musi rozpocząć się od kawy, ponieważ był to dla niej życiodajny płyn, więc po drodze do studia zatrzymujemy się w Starbucksie.

Nasz producent ZGKB (Zajebicie Genialny Kreator Brzmienia) patrzy na nas z niechęcią, gdy Gus przedstawia mu plan na kolejne godziny, ale zaraz mięknie, ponieważ również miał słabość do Kate.

Gus zaczyna grać na gitarze akustycznej. Brzdąka kilka nut, nucąc co innego. Jeśli chodzi o muzykę, jego umysł jest złożony, a talent przerażający. Widzę, jak trybiki obracają się w jego głowie, bo to, co słyszy w myślach, jest dziesięć kroków przed tym, co wygrywa i nuci. Pospiesznie zamienia gitarę na elektryczną i natychmiast dopasowuje ustawienia pedałów i opóźnienie, aż znajduje dźwięk, którego poszukiwał. Kiedy ponownie zaczyna grać, słyszę spójną melodię, więc kiwam głową w rytm, bębniąc palcami o udo. Gus wskazuje na mnie ruchem głowy i daje instrukcje, jak grać. Początkowo to walka – to czego chce, a to co gram, to dwie różne rzeczy – ale rozmawiamy i dopasowujemy się, więc nie mija dużo czasu i mamy czyste akordy, a ja mocno się w nie wczuwam.

Dołączają do nas Robbie i Jamie i przez następne kilka godzin rodzi się nowa piosenka.

O drugiej w nocy mamy ją całą. Nagraną. Nazywa się *Redemption*, jej tytuł nie mógł być bardziej trafny. Cała płyta wydaje się odkupieniem. Wracamy silniejsi. O to właśnie chodzi. To nasza chwila. A co najważniejsze, wszyscy to czujemy.

21 STYCZNIA, NIEDZIELA

Napisałem do Gemmy ze studia, by zaplanować dzisiejszy wieczór. Gus czytał mi SMS-a przez ramię, więc teraz nie może przestać mi dogryzać. Kiedy się na coś nakręci, nie ma mowy, by odpuścił, więc wiem, że to z jego strony akceptacja. Zachowuję się podobnie w stosunku do niego – podejrzewam, że mi się teraz odpłaca.

– Trzy randki w cztery dni? To się robi poważne, młody. Mam nadzieję, że się dzisiaj nie oświadczysz, bo jeszcze jej nie poznaliśmy. – Stoi z rękami opartymi na futrynie drzwi mojego pokoju, blokując przejście. Wypełnia przestrzeń swoją osobą, więc pozostaje mi albo z nim porozmawiać, albo pochylić głowę i pokonać go taranem. Być może mam nad nim przewagę, jeśli chodzi o mięśnie, jednak on jest ode mnie wyższy.

– Zjemy burrito, a kiedy dam jej pobawić się moimi cycuszkami, wybierzemy zastawę stołową i imiona dla dzieci.

– Druga baza? Ten związek jest poważny.

Wzruszam ramionami.

– Gapi się na nie od kilku dni. Czasami, gdy czuję, że to dobre, ściągam koszulę już na trzeciej randce.

– Nie pozwól, by do czegoś cię zmusiła, synu. Twoja cnota jest cenna. To dar – droczy się.

W tej samej chwili rozlega się dzwonek, więc Gus puszcza się sprintem do drzwi, pozostawiając mnie ze złym przeczuciem.

Od razu słyszę jej słodki głosik.

– Hejo. Zastałam Franco?

Klepię się po kieszeniach, szukając komórki i zastanawiam się, czy pisała, że do mnie przyjdzie. Ale nie mam telefonu. Szlag by to trafił.

– Ty pewnie jesteś Gemma. Gus – przedstawia się, podając jej rękę, gdy wychodzę z pokoju.

– Miło mi cię poznać, Gus – odpowiada uprzejmie.

– Hej, Gem. Przepraszam, nie odczytałem, że miałaś przyjść – mówię. Muszę się stąd ulotnić, nim Gus mnie zawstydzi. Wiem, że to robi, czuję to.

Widzę, jak mierzy mnie wzrokiem z góry na dół, nim mówi:

– To ty do mnie napisałeś.

Jestem zdezorientowany, jednak Gus oddaje mi komórkę i puszcza oko.

– Bawcie się dobrze, dzieciaki.

Cholera. To mrugnięcie okiem było niegodziwe. Mówiło: „Masz przerabane, mam nadzieję, że będziesz bawił się tak dobrze jak ja”. Biorąc od niego telefon, mrużę oczy.

– Dzięki?

– Cała przyjemność po mojej stronie. – Jego uśmiech jest zbyt szeroki. Zbyt radosny.
Jezu. Nawet nie chcę wiedzieć, co oznacza.

Gemma bierze mnie za rękę, gdy wyciągam ją do niej.

– Chodźmy, umieram z głodu.

Macha Gusowi, nieświadoma faktu, że to spotkanie to jego sprawka.

– Na razie, Gus.

– Do zobaczenia, Gemma. Dbaj o mojego chłopca. Nie daj się zwieść tym tatuażom, jest delikatny jak kwiatuśzek.

Kręcę głową.

– Dobranoc, palancie.

Śmieje się.

– Pchły na noc, seksowna bestyjko.

Czekam, aż zamknie za nami drzwi, nim otwieram skrzynkę z wiadomościami do Gemmy. Ostatnia została wysłana pół godziny temu. To zdjęcie zrobione od tyłu, a jestem na nim nagi. Kąpię się. Wiadomość pod spodem brzmi: SZYBKI PRYSZNIC, BO SPOCIŁEM SIĘ PO CAŁYM DNIU GRANIA NA PERKUSJI NICZYM MŁODY BÓG. PRZYJDZIESZ DO MNIE O 20?

Odpowiedź dziewczyny brzmi: PODOBA MI SIĘ. O.O. DO ZOBACZENIA O 20.

– Co za padalec – mamroczę pod nosem.

Gemma parska głośnym śmiechem.

– Co?

Wkładam telefon do tylnej kieszeni.

– Cholerny Gus. Zwędził mi komórkę, zrobił mi zdjęcie pod prysznicem i wysłał do ciebie tę wiadomość.

Jej uśmiech nie gaśnie.

– Przypomnij mi, żebym podziękowała mu, gdy znów go zobaczę. Nic nie wiem na temat twoich cycków, ale tył to dziesiątka. Solidna dycha.

Wolną ręką zakrywam twarz, ocierając ją, gdy schodzi ze mnie napięcie.

– Domyślam się, że mogło być gorzej. Nie uciekasz.

Zabiera moją dłoń z twarzy i unosi brwi.

– Musiałabym być niespełna rozumu, by uciekać po takiej zapowiedzi.

Otwieram drzwi mojej furgonetki i pomagam jej wsiąść, bo jest wysoko.

Podróż do Chubby's Burritos zajmuje tylko kilka minut, jednak gdy wchodzimy do lokalu, z głodu burczy mi w brzuchu.

– Czym się trujesz, Gem? *Pollo, carne asada, carnitas, barbacoa?*

– Mogę prosić po angielsku? Nigdy wcześniej nie jadłam burrito. – Wypowiadając słowo „burrito”, brzmi, jakby dodawała kolejną sylabę, co zupełnie zmienia ten wyraz.

– Co?! – rzucam głośno, przez co wszyscy w niewielkim lokalu spoglądają w moją stronę, więc ściszam głos: – To nie do przyjęcia. Nie zakosztowałaś życia, moja droga. Kurczak, krowa czy świnka? Wybierz mięso, a ja zajmę się resztą.

Bez wahania mówi:

– Kurczak.

– Lubisz ryż?

Przytakuje.

– Uwielbiam.

– Podsmażaną fasolkę?

Znów wygląda na zdezorientowaną.
– Jezu, jak udało ci się przeżyć bez meksykańskiego żarcia?
Spogląda po sobie na swoje wspaniałe ciało.
– Wydaje się, że całkiem dobrze.
Uśmiecham się przez jej pewność siebie.
– Tu muszę się zgodzić – przytakuję. – Więc nie chcesz fasoli, co?
Kręci głową.
– Nie chcę.
– Guacamole?
Krzywi się z obrzydzeniem.
– Boże, nie, to ohydne.
Czuję się zraniony, głęboko.
– Awokado jest święte. Co masz na myśli mówiąc, że guacamole jest ohydne? Jestem pewny, że będziesz musiała odpokutować za bluźnierstwa w tym świętym miejscu.
– Chubby's Burrito to święte miejsce? – pyta.
– Tak, bezbożnico. Jest święte. Poczekaj, aż spróbujesz burrito. To wydarzenie będzie cudowne, całkowicie zmieni twoje życie. Prawdopodobnie popłaczesz się ze szczęścia.
– O rany. Nagle ten obiad wydaje się chrztem. Czuję, jakbym się nieodpowiednio ubrała. Powinnam założyć toczek.
– Czym, u diabła, jest toczek?
– Fantazyjnym nakryciem głowy ozdobionym wstążką, siatką lub piórami. To coś jak kapelusz, ale mniejszy i bardziej uduchowiony. Zakłada się go na specjalne okazje, na przykład na ślub – wyjaśnia.
– Tak, z pewnością powinnaś go mieć, aby dopełnić dzisiejszego błogosławieństwa burrito.
– Zapomniałaś o cymbałach – dodaje.
– Cholera, masz rację. Zapowiada się przełomowa noc...
Przerywa mi starsza kobieta stojąca za ladą:
– *Que puedo servirle?*
Zamawiam po hiszpańsku, gdy Gemma próbuje zapanować nad rozbawieniem. Najwyraźniej jest pod wrażeniem moich umiejętności lingwistycznych.
Siadamy przy pustym stoliku, by poczekać na uświęconą ostatnią wieczerzę, nim dziewczyna mówi:
– Hiszpański, co?
– Moja mama pochodzi z Meksyku, więc w domu mówiło się po hiszpańsku – wyjaśniam. Od zawsze był to dla nas ważniejszy język niż angielski.
– Kiedy wyemigrowała do Ameryki? – Podoba mi się jej zainteresowanie moją rodziną.
– Przyjechała na studia, gdy miała osiemnaście lat.
– A co sprawiło, że postanowiła zostać?
– Wielki, uroczy surfer, który mieszkał naprzeciwko niej w akademiku.
– Twój tata? – podejrzewa.
Przytakuję.
– Wciąż są małżeństwem?
– Niedawno świętowali trzydziestą rocznicę ślubu i nadal są szaleńczo zakochani. To słodkie. – Moi rodzice mogliby sprawić, że nawet największy cynik uwierzyłby w miłość. Chciałbym pewnego dnia mieć z kimś to samo.
W następnych słowach Gemmy sływać podziw.

– To piękne.

– Tak, ale czuję się jak kutas. Rozmawiam z tobą od kilku dni, a nie zapytałem nawet czym się zajmujesz. – Naprawdę niezręcznie się czuję, że nie pomyślałem o tym wcześniej. Wyszedłem na kretyna, gdy po południu zapytał mnie o to Gus, a ja nie wiedziałem, co mam odpowiedzieć.

– Może sam zgadniesz? – stawia wyzwanie.

Nie mam pojęcia, w jaki sposób zarabia, więc mam zamiar skupić się na przypadkowych domysłach.

– Najwyraźniej nie uprawiasz awokado, bo nie masz dla nich szacunku.

– Ani odrobiny. Nie jestem hodowcą awokado.

– Zoologiem? – strzelam.

Kręci ze śmiechem głową.

– Nie, ale kręcą mnie leniwce.

Nie wygląda na taką.

– Leniwce? Serio?

– Mhm – zapewnia. – Myślę, że to dzięki tym pustym, bezdusznym oczom i powolności są tak pociągające.

– Urzekające cechy – droczę się.

– Jestem skomplikowaną kobietą.

Przytakuję.

– Trenujesz, by dostać się do Lakersów?

Przechyliła głowę na bok, jakby się nad tym zastanawiała.

– Koszykówka, prawda? Brak mi wzrostu, sprytu i umiejętności, by przyjęli mnie do drużyny gości.

– Za to jesteś bardzo poetycka, nawet nie czujesz, że rymujesz. – Unoszę brwi i rzucam kolejne przypuszczenie: – Pisarka?

– Kocham czytać, ale nie piszę.

– Laborantka?

Ponownie się śmieje.

– Naprawdę jesteś w tym kiepski.

Wzruszam ramionami, ponieważ uwielbiam ją rozśmieszać. Misja zakończona sukcesem.

– Powiedz, czym się zajmujesz.

– Zapewne nie zabrmi to tak efektownie jak laborantka, ale jestem architektem.

– To w ogóle nie brzmi efektownie. Może jeszcze uda ci się przebranzowić na laborantkę – droczę się, po czym poważnieję. – Jezu, architekt? Mało, że jesteś mądra to jeszcze twórcza? Masz jakieś wady?

W tej samej chwili zostaje podane nasze jedzenie i Gem zostaje przedstawione najlepsze burrito na świecie. Korzystając z okazji, robi zdjęcie swojemu talerzowi.

Podczas jedzenia powracam do wcześniejszego tematu.

– Nad czym teraz pracujesz?

– Mój zespół miał za zadanie zaprojektować niewielkie muzeum sztuki nowoczesnej w Los Angeles. To pierwszy taki projekt połączony z natychmiastową realizacją. Od trzech lat wylewam nad nim krew, pot i łzy. Przez ostatni rok byłam na miejscu, by dopilnować budowy.

– Imponujące. – Naprawdę. Jak cholera.

Przyjmuje ten komplement, zawstydzona.

– Dzięki. Ucieszyłam się, gdy w końcu powstało. Na wielkim otwarciu, które zaplanowane jest na ten tydzień, będę beczeć jak dziecko.

– Wiesz już, co i gdzie będzie twoim kolejnym projektem?
– Dostaliśmy do zaprojektowania butik w Manchesterze. Po powrocie do domu skupię się właśnie na nim.

– Wow, fajnie. Musisz kochać swoją pracę.

– Pasjonuje mnie to zajęcie. Od zawsze chciałam zajmować się projektowaniem budynków. Pracuję w tej firmie, odkąd sześć lat temu ukończyłam studia. W końcu chciałabym zostać partnerką – mówi z determinacją. Uwielbiam tę cechę. Sprawia, że marzenia się spełniają.

– Cieszę się – mówię.

– Dzięki.

Kończę jeść, więc zadaję kolejne pytanie pochłaniającej burrito dziewczynie:

– Ile masz lat? – Zakładam, że jest mniej więcej w moim wieku. Choć to nie ma znaczenia, ale to dobra chwila, by o to zapytać.

– Dwadzieścia osiem. Właściwie za kilka miesięcy dwadzieścia dziewięć. A ty?

– Ale jesteś stara. – Puszczam do niej oko. – Dwadzieścia sześć.

– Franco?

– Tak?

– Ta staruszka powinna nosić toczek. A burrito jest znakomite.

Uwielbiam jej poczucie humoru, jednak bardziej kocham wmieszaną w to prawdę.

– Ten bar jest dobry. Nie spodziewaj się tak wysmienitego burrito nigdzie indziej, no chyba że u mojej mamy.

Odkłada widelec, ociera usta serwetką i rzuca ją na talerz.

– Czuję, jakbym miała wybuchnąć od tej pychoty.

– Możemy iść?

– Tak. Chcesz wejść do mnie na drinka? Kupiłam gin i tequilę.

– Gin i tequila? Z doświadczenia wiem, że nie należy ich mieszać.

– Są odwiecznymi wrogami, ale nie wiedziałam, co byś wołał, więc wzięłam i to, i to.

– Chodźmy sprawdzić, co się przyda. Zdecydujemy na miejscu.

W drodze do furgonetki trzymam ją za rękę, przypominam sobie czasy, gdy pierwszy raz szedłem tak z dziewczyną.

Nazywała się Allison Espinoza. Było to w ósmej klasie. Miała przekłutą wargę i zawsze chodziła w czerwonych glanach. Kręciła ją powracająca muzyka lat osiemdziesiątych. Nasz romans był krótkotrwały, raz poszliśmy do kina na drugą część *Spider-Mana*, ale nigdy wcześniej nie byłem tak wdzięczny, że mogę odczuwać dotyk. Teraz znów się tak czuję.

Nie mogę się doczekać, aż się u niej znajdziemy. To ja powinienem panować nad sytuacją, ale przy niej mi się nie udaje.

Gdy wchodzimy do jej mieszkania, zastajemy Brandona oglądającego telewizję w salonie. Chłopak nam macha.

– Hejo, Brandon – wita się Gemma. Jest dla niego jak starsza siostra. Wyraźnie widać, że się o niego troszczy.

– Co tam, Brandon? – pytam. Incydent z rzyganiem bardzo nas do siebie zbliżył.

Wchodzimy do kuchni, w której zegarek na mikrofalówce wyświetla dziewięć trzydzieści dwie. Straciłem poczucie czasu, ale jest jeszcze wcześnie.

Gemma wyciąga z szafki dwa kieliszki.

– Wystarczą?

– A dasz radę tequili? – Jestem sceptyczny. Wiem, że jest twarda, ale...

– Po mistrzowsku. – Wyzywa mnie na pojedynek.

– To lej – nalegam.

Stukamy się kieliszkami, mówiąc jednocześnie:

– Na zdrowie.

Alkohol pali w gardle.

Gemma puszcza do mnie oko, odstawiając puste naczynie na blat. Nawet się nie krzywi.

– Jeszcze jeden, niegrzeczny amerykański chłoptasiu?

Odpowiadam, również mrugając jednym okiem.

– Lej.

– Zdrówko – powtarza.

Za sprawą drugiego kieliszka czuję się rozluźniony, choć nie pijany, ponieważ wcześniej dużo zjedliśmy.

– Jeszcze jeden?

Nalewa tym razem tylko mi.

– Zdrowie – mówię. Wypijam, a następnie zabieram kieliszki do zlewu i myję.

Gemma zakręca butelkę i mi się przygląda.

– Chodźmy nad basen. Pogoda jest genialna. Powinniśmy posiedzieć na zewnątrz.

Zgadzam się.

– Chodźmy.

Basen znajduje się niedaleko od mieszkania. Jest za chłodno, by pływać, ale nie lubię marnować dobrej pogody, kiedy mogę pobyć pod chmurką.

Zajmujemy dwa ustawione obok siebie leżaki bez podłokietników, więc praktycznie układamy się na jednym wielkim siedzisku.

Oboje jesteśmy lekko podchmieleni po tequili, widzę to w jej oczach. Jest niczym otwarta księga, gotowa opowiedzieć swoją historię. Chcę jej posłuchać.

– Opowiedz mi o sobie, Gem.

Ugina nogę i obraca się na bok, twarzą do mnie.

– A co chcesz wiedzieć?

Mam ochotę powiedzieć, że wszystko, ale zaczynam pytać:

– Jaka byłaś jako nastolatka?

– Porządna, choć nieco szalona. Uwielbiałam się malować, czytać *Harry'ego Pottera* i *Zmierzch*, a także oglądać mecze naszej lokalnej drużyny rugby.

– Woliałaś Edwarda? – Moja młodsza siostra ma obsesję na punkcie *Zmierzchu*. Nie czytałam tych książek, ale wzięłam ją na premierę każdego filmu, ponieważ nie mógł tego zrobić nikt inny. Nawet ja muszę przyznać, że Edward jest spoko kolesiem.

Wzdycha z zadowoleniem i trzepocze rzęsami.

– Na wieki wieków. Edward był: opiekuńczy, inteligentny, romantyczny, zadziorny, wierny i błyszczący.

– A co ci się podoba, ale się tego wstydzisz? – To powinno być dobre. Wiem, że mnie zaskoczy.

Zamyślona, przygryza dolną wargę.

– Hmm... Justin Bieber.

Chichoczę zdziwiony i kręcę głową.

– Żartujesz?

W jej oczach natychmiast pojawiają się wyrzuty sumienia.

– Nie. Na dowód mam piżamkę z jego podobizną – mówi z dumą. To wyznanie jest niesłychanie zabawne, alkohol dodaje jej odwagi. – Na ostatniej płycie chłopak daje radę. Początkowo próbowałam z tym walczyć, ale nikt nie jest odporny na jego moc.

– Wiesz, że pochodzi z Kanady?

– Jest przez to jeszcze lepszy – dodaje, puszczając do mnie oko.

– Co chcesz robić za pięć lat?

Odpowiada bez wahania, i choć wszystko w niej jest seksowne, to, że gotowa jest odpowiedzieć na moje pytanie bez sekundy zastanowienia, jest jej najseksowniejszą jak do tej pory cechą.

– Mam nadzieję zostać partnerem w firmie, w której pracuję. To mój zawodowy cel, jednak priorytetem jest dziecko. To moja najważniejsza życiowa misja. Zawsze chciałam być mamą.

Tego się nie spodziewałam.

– Po co ten pośpiech? Wciąż jesteś młoda.

– Myślałam, że stara – wypomina drwiąco. – Dla większości kobiet dwadzieścia osiem lat to młodość, ale moja rodzina jest inna. Po obu stronach występuje zwiększone ryzyko raka macicy. W ten sposób straciłam matkę, babcię i dwie ciotki. Żadna nie dożyła czterdziestki. Badam się regularnie, ale ponieważ znajduję się w grupie podwyższonego ryzyka, po trzydziestce zamierzam poddać się histerektomii, żeby temu zapobiec. Odliczam dni do pozbycia się macicy. Chciałabym ją jednak wykorzystać, póki to jeszcze możliwe.

– Cholera. Nienawidzę tego słowa. Kurewsko go nienawidzę. Rak jest złem, które nie powinno istnieć. Przykro mi, Gem.

Przytakuje i gwałtownie mruga, by rozgonić łzy. Kiedy jednak kilka z nich spływa na jej policzki, pospiesznie je ociera.

– Przepraszam. – Zaciska usta, starając się uspokoić. – Przepraszam. Zazwyczaj nie jestem aż tak emocjonalna w tym temacie. Mama nie żyje od dwudziestu lat. Najwyraźniej nie powinnam rozmawiać o tym przy wódce.

Pocieram jej ramię, by jakoś ją ukoić.

– Te łzy oznaczają miłość. Nigdy nie przepraszaj za nie.

Bierze głęboki wdech i uśmiecha się promiennie, z wdzięcznością akceptując moje słowa.

– Dzięki. Po prostu nie lubię płakać w czyjejś obecności, to wszystko.

– Wiem, że nie znamy się długo, Gem, ale zdradzę ci pewną tajemnicę. Jestem otwarty na przyjaźń. Poważnie, gdybym mieszkał w Anglii, byłbym w tej chwili szlachcicem.

Unoszą się kąciki jej ust.

– I lubię słuchać – dodaje. – Więc możesz mówić, płakać, krzyczeć, co tylko chcesz, by to z siebie wyrzucić.

– Dziękuję, sir Franco.

– Proszę. Mogę zadać jeszcze jedno pytanie, ale nie odpowiadaj, jeśli okażę się fiutem i przekroczę granicę. Dlaczego nie zrobisz tej operacji już teraz i nie adoptujesz dziecka? Mogłabyś uratować swoje życie.

Waha się.

– Jestem jednak fiutem, to zbyt osobiste. Prze... – szepczę, ale mi przerywa.

– Nie, nie jesteś. Jesteś od tego daleki. Jednak z nikim o tym nie rozmawiałam. Ani z ojcem. Ani z przyjaciółmi. Z nikim. Wszyscy wiedzą o operacji, ale nie wiedzą o moich planach przed nią.

Biorę ją za rękę i splatam z nią palce, by okazać wsparcie i podziękować, nie przerywając jej jednak.

– Adopcja nie jest łatwa, ale jest możliwa, więc całkowicie się na nią zdam, jeśli pierwotny plan nie wypali.

– Lubisz mieć wszystko zaplanowane, co? – Kibicuję jej, na cokolwiek się zdecyduje.

Uśmiech rozpała determinację w jej oczach.

– Kocham.

– Podoba mi się to światło w twoich oczach. Mów, opowiedz mi o pierwotnym planie.

– Zawsze chciałam być mamą. Nie wiem, czy to dlatego, że własną straciłam w tak młodym wieku, czy też myślenie o możliwie chorej macicy, która wiąże się z możliwością dania życia tak na mnie działa, ale zawsze czułam, że jest to moim powołaniem. I zawsze myślałam, że nadejdzie ku temu czas. Że skończę studia, zacznę karierę, spotkam wymarzonego mężczyznę, poślubię go i będę miała dziecko. Okazało się jednak, że marzenia są trudne do zrealizowania.

– A faceci to palanty – dodaję.

Parska śmiechem i kiwa głową.

– Niestety tak, większość z nich taka właśnie jest. Jakieś półtora roku temu przestałam chodzić na randki, bo się zniechęciłam. Nie wymuszałam niczego od życia, ale wkurzyłam się na moją okropną ocenę w stosunku do mężczyzn. Zatem po miesiącu uzalania się nad sobą, odbyłam legendarną podróż w głąb własnej duszy, skreśliłam męża z listy i uświadomiłam sobie, że przecież każdy problem da się rozwiązać. Za miesiąc mam wizytę u lekarza, który, mam nadzieję, znajdzie dla mnie rozwiązanie.

– Jakie? Dawcę spermy? – Mimo iż wiem, że mój przyjaciel Gus nie istniałby, gdyby Audrey nie zdecydowała się na takie rozwiązanie, i tak żal mi Gemmy. Dlaczego któryś z palantów, z którymi się spotykała nie miał na tyle jaj, by się z nią ożenić, by była szczęśliwa i spełniła swoje marzenia?

Nieznacznie kiwa głową. Uważa, że ją oceniam, i żałuje, że mi o tym wszystkim powiedziała, widzę to w jej zmarszczonym czole i zaciśniętych ustach.

– Dawca spermy. Myślisz, że oszalałam, prawda?

Kręcę głową.

– Nie. To twoje ciało i twoja decyzja. Poznałeś mojego kumpla Gusa, prawda?

– Tak. Przedstawił mi twój imponujący tyłek, którego nie będę w stanie zapomnieć.

– Jego ojcem jest przyjaciel jego matki. Wiele lat temu poprosiła, by został dawcą, a on się zgodził. Okazało się, że przy pomocy lekarza tych dwoje stworzyło dość fenomenalne potomstwo.

Jej obawy znikają, zastępuje je zdziwienie.

– Żartujesz?

– Nie.

– Ha. – Milknie, po czym mówi oszołomiona: – To niesamowite. – Milczy przez dłuższą chwilę, przetwarzając moje słowa, w końcu porzuca troskę i pyta: – Jeszcze jakieś pytania?

– Opowiedz o gościach, z którymi spotykałaś się w Anglii. Może będę w stanie stwierdzić, co poszło nie tak.

– To byli zawodnicy rugby. Zawsze.

– Dlaczego akurat oni?

Wzrusza ramionami.

– Nie wiem. Dorastając, chodziłam z ojcem na mecze i pokochałam ten sport. No i ciągnęło mnie do mięśniaków.

– Rozmiar ma znaczenie? Dzięki za to Bogu – wtrącam.

– Okazuje się, że amerykańscy wytatuowani perkusiści o ciętym języku i cwaniackim uśmiechu mogą pobić zawodników rugby na seksapil. – Unosi brwi, próbując, choć bezskutecznie, powstrzymać się od zadowolonego, wymownego uśmiechu.

Wyrzucam rękę w górę w geście zwycięstwa.

– Tak! Perkusiści w końcu zostali docenieni!

Gemma zanosi się śmiechem, ale na jej twarzy zaczyna pokazywać się zmęczenie. Nie

wiem, czy to przez alkohol, czy naprawdę ma dość. Wiem jednak, że pracuje przez wiele godzin.

Klepię się w pierś.

– Połóż się, wyglądasz na zmęczoną.

Tuląc się, jakby miała zostać w tej pozycji na dość długo, mówi:

– Jestem wykończona.

– Zapewne powinnaś wrócić do mieszkania i położyć się spać.

– Pomyślałbyś o mnie źle, gdybym cię poprosiła, żebyś poszedł ze mną? Tylko się przespać.

Od ponad roku z nikim nie spałem. Brak mi tego. Jednak sen jest brakiem świadomości, potrzeba do niego zaufania.

– Nie mógłbym źle o tobie myśleć, Gem. Lubisz przytulać się na łyżeczkę? Ja jestem w tym mistrzem.

– Uwielbiam się tulić.

– No to chodźmy.

Wracamy do jej mieszkania. Gemma zakłada piżamkę z Bieberem.

Tulimy się na łyżeczkę, jakby nasze ciała zostały do tego stworzone.

Nie potrafię sobie przypomnieć, kiedy ostatnio tak dobrze spałem.

23 STYCZNIA, WTOREK

W drodze do studia czuję, jak komórka wibruje mi w kieszeni. Jest wcześnie, co oznacza, że to pewnie mama. Zawsze wstaje wcześnie, zakładając, że reszta świata również to robi.

Kiedy chłopaki wysiadają, wyjmuję telefon z kieszeni i sprawdzam, kto dzwonił.

To wiadomość od Gemmy: DZIEŃ DOBRY. CHCIAŁBYŚ PÓJŚĆ ZE MNĄ JUTRO WIECZOREM NA WIELKIE OTWARCIE MUZEUM? IMPREZA ZACZYNA SIĘ O 19.

Ja: DZIEŃ DOBRY. MOGĘ IŚĆ W JEANSACH? NIE MAM TU ŻADNYCH PORZĄDNYCH CIUCHÓW, A NIE ZDĄŻĘ NIC KUPIĆ.

Gemma: JEANSY WYSTARCZA.

Ja: O KTÓREJ PO CIEBIE PRZYJECHAĆ?

Gemma: O 18:15, BO SĄ OKROPNE KORKI.

Ja: DO ZOBACZENIA O 18:15.

Gemma: DZIĘKI!

24 STYCZANIA, ŚRODA

O szóstej idę do pokoju Gusa, który rozmawia ze Scout przez telefon.

– Przepraszam, że przeszkadzam, ale masz może jakąś czystą koszulę? Jakąś taką zapinaną czy coś w tym stylu? Mam iść dziś z Gemmą między ludzi, a jedyne, co znalazłem czyste, to biały podkoszulek. – Wiem, że pewnie nic nie ma, ale nie zaszkodzi zapytać. Zapewne Jamie by miał, bo jest najporządniejszy z naszej grupy, ale jego ubrania byłyby na mnie o wiele za małe.

Gus odsuwa telefon od twarzy i odpowiada:

– Zajrzyj do komody, ale nie ma tam chyba nic czystego. Nie robiłem prania, czekam, aż wrócimy do domu na weekend. Jeśli znajdziesz coś, co się nada, a nie będzie śmierdzieć, jest twoje. Przykro mi, młody.

Jego komoda jest pusta. Wszystkie ubrania leżą na kupce na podłodze.

Wygląda na to, że pójdę w białym podkoszulku i jeansach.

Kiedy dziesięć po szóstej Gemma otwiera drzwi, czuję się jak wieśniak. Ma na sobie elegancką, dopasowaną, turkusową sukienkę, świadczącą o profesjonalizmie, za który należy jej się szacunek, a do niej szpilki w cętki i seksowną fryzurę. Wygląda bosko.

Na obcasach jest tylko o kilka centymetrów ode mnie niższa, więc nie muszę pochylać głowy, by ją pocałować.

– Cześć. Wyglądasz cudownie.

Uśmiecha się, wodząc kciukiem po mojej dolnej wardze, na której musiała zostawić szminkę.

– Hejo. Dzięki. Ty też.

– Jesteś pewna, że nie narobię ci wstydu w jeansach i podkoszulku? – pytam, bo nie chcę, by czuła się źle przez to, że będę się kiepsko prezentował przed jej współpracownikami. – Chciałbym, by docenili twoją zawodową reputację, a nie patrzyli na mnie jak na nedorajdę, który nie potrafi się dostosować.

– Prosta biała koszulka w serek, która, jeśli mogę dodać, ładnie opina twój tors, zawsze będzie uważana za klasykę. Jesteś przystojny. – Porusza figlarnie brwiami, więc przestaję się zamartwiać.

Podczas jazdy Gemma daje mi wskazówki odnośnie trasy, w międzyczasie rozmawiamy o tym, jak minął nam dzień.

– Tam, po prawej. Ten biały budynek. Na skrzyżowaniu skręć w prawo i zaparkuj z tyłu. Jasna cholera.

Jest fantastyczny.

I nie uważam tak tylko dlatego, że kobieta, która go zaprojektowała, siedzi obok w moim samochodzie. Konstrukcja zapiera dech w piersiach i wyróżnia się, nawet w takim mieście jak Los Angeles, które znane jest z charakterystycznej architektury. Jest śnieżnobiały i trzykondygnacyjny, o liniach, które nie powinny ze sobą współgrać, jednak jest inaczej. Choć jest nowoczesny, nie jest sterylny. Jest w nim jakaś zapraszająca miękkość, jakby podświadomie było czuć, że w środku ukryte jest piękno.

Parkuję, wysiadamy i spotykamy się z tyłu samochodu, gdzie czekam na Gemmę, wyciągając do niej rękę.

Z chęcią podaje mi swoją dłoń i przygląda mi się z niepewnym uśmiechem.

– To dziwne, że jestem zdenerwowana?

– Nie. Stworzyłaś sztukę, która ma być oceniana przez ludzi. To przerażające. – Naprawdę. Każdy artysta potrafi to zrozumieć, bez względu na dziedzinę. Drugą ręką pocieram grzbiet jej dłoni, po czym ściskam ją, by wiedziała, że ma we mnie oparcie. – Pokochają go. Nie masz się czego obawiać, jeśli wewnątrz jest równie spektakularne jak fasada. – Wskazuję na budynek. – Spójrz na niego, Gem. Ty to zrobiłaś. To cholernie imponujące. Nie staram ci się podlizać, wiele podróżuję i widziałem sporo fajnych rzeczy, ale nigdy nie widziałem czegoś takiego. To niesamowite.

Jej zdenerwowanie ulatnia się nieco. Gemma uśmiecha się do mnie.

– Potrzebowałam tych słów. Dzięki.

– Proszę, zajebista architektko. A teraz chodź, zabawmy się, by uczcić twoje wypasione dzieło.

Śmieje się.

– Powinam cię ostrzec, że będą tu jedynie osoby zaangażowane w jego budowę lub finansujące ten projekt. Imprezowanie będzie zapewne ograniczone do szampana, fantastycznych przekąsek, których nie będę umiała nazwać, i wielu nieprzyjemnych rozmów. Przykro mi, jeśli sprawiałam wrażenie, jakby miało być miło.

Puszczam do niej oko.

– Ze wszystkiego potrafię czerpać radość, Gem. – Serio, zwłaszcza z nią.

Wejście jest obszerne, sufit wysoki, widać również mnóstwo okien. W środku jest jasno i przytulnie. Przy drzwiach kręci się kilkoro ludzi. Zgaduję, że to goście, którzy są niezbyt towarzyscy i odliczają minuty do czasu, kiedy będą mogli stąd uciec. Gemma zna dwóch facetów, których mijamy.

– Hejo – wita się. Podniesienie i ściszenie głosu w tym krótkim słowie jest niemal dziecinne, niewinne i słodkie, aż kipi serdecznością. Dziewczyna nie udaje. Nie stara się być miła. Po prostu taka już jest.

Jeden z mężczyzn, który wygląda, jakby zaraz miał umrzeć albo zasnąć, mamrocze coś pod nosem. Drugi nadrabia brak entuzjazmu pierwszego, mówiąc:

– Hej, Gemma. – Mruga tak szybko, że zaczyna mi się kręcić w głowie, uśmiecha się szaleńczo do kompletu. Facet jest dosłownie obrazem zdenerwowania, jakby po raz pierwszy prowadził dziewczynę na bal. Poza tym, że jest po czterdziestce. To cholernie dziwaczne.

– Nie bierz od niego cukierków – szepczę jej do ucha, gdy idziemy dalej. – Ani nie wsiadaj do jego vana, gdy zaproponuje, że cię podwiezie.

Nie próbuje nawet powstrzymać śmiechu.

– Zapamiętam. Zanim wejdziemy, musimy skorzystać z toalety. Może załatwisz nam coś do picia? – pyta, wskazując stół przy drzwiach wejściowych, na którym stoją kieliszki szampana i kosztowna woda w butelkach.

Kłaniam się nisko.

– Będę dziś twym sługą.

Kokietuje mnie z błyskiem w oku.

– Och, podoba mi się. Jesteś dobry w spełnianiu rozkazów, giermku?

– Z chęcią spełnię wszelakie twe pragnienia, pani. – Naprawdę.

– Wszelakie? – pyta.

Przytakuję.

– Wow. Będiesz dziś zajęty, niegrzeczny amerykański chłoptasiu.

Kiedy czekam na Gemmę, przez drzwi frontowe wchodzi dwie kobiety. Jedna jest niesłychanie wysoka, a druga niebywale niska. Wysoka trzyma komórkę w jednej ręce, drugą natychmiast bierze kieliszek szampana, jej szpilki stukają na polerowanej kamiennej podłodze. Niska wygląda, jakby próbowała trzymać się z dala od jaskrawości Wysokiej. W obuwiu z płaską podeszwą porusza się bezszelestnie niczym cień.

Trzecia kobieta biegnie, by je przywitać, jej pośpiech ma sprawić, że poczują się ważne i doceniane. Harda mina wyższej podpowiada mi, że oczekuje dokładnie takiego traktowania. Następuje wymiana uścisków dłoni, przy czym witająca patrzy na nią jak na kogoś z rodziny królewskiej.

– Miło panią poznać, pani Rolff.

Wysoka wygląda na znużoną i niezainteresowaną. Nie odpowiada. Zdzira.

Niska idzie w pewnej odległości za tamtymi dwiema, jakby starała się wtopić w tło i pozostać niezauważona, ale torebka zsuwa się z jej ramienia, a zawartość rozsypuje na podłodze. Bez wahania ruszam na pomoc, ponieważ wygląda na zażenowaną, więc nim udaje jej się uklęknąć, już przy niej jestem.

– Pozbieram – mówię, podnosząc z podłogi portfel, paczkę chusteczek, klucze, tampon i batonik Milky Way.

Policzki kobiety są ceglastoczerwone, gdy na mnie patrzy.

– Dziękuję. Bardzo dziękuję. Dziękuję – nawija zdenerwowana, unikając kontaktu wzrokowego.

Nie chcę, by była jeszcze bardziej upokorzona, więc milczę. W tej chwili, jakieś pięć metrów dalej, Wysoka przysiadła – tak, nie usiadła, ale zawisła – na krawędzi stołka, rozmawiając z kobietą, która tak wylewnie ją powitała. Kieliszek szampana w jej dłoni jest już pusty. Popisuje się, by ściągnąć na siebie uwagę. Mam ją gdzieś i wracam spojrzeniem do Niskiej.

– Szampana? – proponuję, podając jej kieliszek i uśmiechając się, by wiedziała, że mam przyjazne zamiary. Szczerzę również zęby, by nie wyjść na groźnego, ponieważ Gus nieustannie powtarza mi, że kiedy tego nie robię, wyglądam, jakbym miał zamiar kogoś zabić.

Kobieta kiwa głową, biorąc ode mnie kieliszek i szepcze:

– Dzięki. Wielkie dzięki. – Najwyraźniej zdenerwowana, wszystko powtarza.

Gemma uśmiecha się do mnie z aprobatą, gdy do niej wracam.

– Mama wychowała cię na miłego chłopca, wiesz?

– Przekażę jej twoje słowa. Tej biedaczce wysypały się rzeczy z torebki. Było mi jej szkoda.

Zanim udaje nam się odejść, ktoś staje za Gemmą i kładzie dłoń na jej ramieniu.

– Gemmo, muzeum jest fenomenalne.

– Dziękuję, Jeremy. Pamiętasz mojego przyjaciela, Franco? – pyta radośnie.

Jeremy. Jej współlokator. Trzeźwy wygląda zupełnie inaczej, niż gdy czołgał się między wymiocinami lub chrapał na kanapie. Mężczyzna jest zawstydzony.

– Obawiam się, że nie zrobiłem dobrego wrażenia. Przepraszam, Franco. Miło mi cię poznać.

Ściskam jego dłoń.

– Nie ma problemu. Przykro mi z powodu twojej mamy.

Kiwa głową, poważniejąc.

– Dziękuję.

Gemma stara się skierować rozmowę na weselszy temat.

– Jeremy jest fotografem, robi zdjęcia z otwarcia dla jednego z czasopism, a także dla mojej firmy, byśmy mogli dodać je do portfolio.

– Fotograf. Super. Zajmujesz się portretami?

– W branży zaczynałem od magazynu modowego. Przeniosłem się na architekturę i krajobraz, ponieważ te obiekty są nieco mniej wymagające i łatwiej z nimi pracować.

Parskam śmiechem, słysząc jego szczere wyznanie.

– Zrozumiałe. – Ale muszę zapytać: – A nie chciałbyś do tego wrócić? Nasz zespół od czasu do czasu potrzebuje dobrego fotografa, by przygotować materiały promocyjne.

Przytakuje.

– Jasne. Tak, powrót byłby dobry, zwłaszcza z właściwymi ludźmi.

– Masz może wizytówkę? – Ciężko o dobrego fotografa, a jeśli Gemma go ceni, mnie to wystarczy.

Wyciąga kartonik z portfela i podaje mi z prawdziwą wdzięcznością. Podoba mi się ten gość.

– Dzięki, stary. Podrzucę ją naszemu managerowi.

Skłaniając głowę, mówi:

– Dzięki, doceniam. – Po chwili dodaje: – Miło mi było cię poznać, Franco. Lepiej wezmę się do pracy. Świetna robota, Gemma. To przyjemność fotografować prawdziwe dzieło sztuki.

Z uśmiechem przyjmuje komplement.

– Dziękuję.

Przez następną godzinę przechodzimy przez trzy kondygnacje. Gemma często się zatrzymuje, przyjmując pochwały i komplementy. Jest doceniana, wszyscy wiedzą, że ten projekt jest jej dzieckiem i każdy chce z nią porozmawiać. Można odróżnić, którzy ludzie pracują z nią na co dzień, a którzy tylko finansowali przedsięwzięcie i widzą dziewczynę po raz pierwszy. Inwestorzy są pod wrażeniem jej pracy, ale oczekują, by również doceniono ich wkład w postaci gotówki wyłożonej na budowę. Nie cieszy mnie to. Gemmy również. Jest uprzejma, ale pospiesznie przechodzimy do inżynierów od murarki, stolarki czy instalacji, którzy zajmowali się bardziej przyziemnymi sprawami.

W drodze na parter robię przystanek w toalecie. Wychodząc z niej, zauważam, że ktoś całuje w policzek moją małą Brytyjkę. Usta faceta pozostają na jej skórze zdecydowanie za długo, a ona wygląda na speszoną. Gość jest pijany.

– Witaj, słońce – bełkocze, gdy podchodzę. Po tym, co do tej pory widziałem, zakładam, że to jeden z inwestorów, ale mówi do Gemmy, jakby się znali.

– Witam, panie Knott – rzuca krótko. Widzę, że jest zirytowana.

Facet ubrany jest w ciuchy, które powinny mówić: „Mam na wszystko wyrąbane i jestem fajniejszy niż sam Jezus”, ale najwyraźniej za bardzo się stara, ponieważ wyraźnie widzę: „Mocno się przejmuję, naprawdę bardzo mocno. Właściwie chcę, by wszyscy widzieli jak mocno, co sprawia, że wychodzę na megakretyna”.

Kiwam mu głową na powitanie i zagaduję: ^[7]~~SEP~~ – Jak leci?

Facet patrzy na Gemmę, z początku nie rejestrując mojej obecności. Najwyraźniej matki nie nauczyły nas tych samych manier.

Gemma radzi sobie jednak z niezręczną sytuacją.

– Panie Knott, to mój partner, Franco Genovese.

Mężczyzna jedynie wzrusza ramionami, starając się wyglądać obojętnie, ale w jego geście zauważam zdenerwowanie. Jego garnitur nagle staje się sztywny niczym zbroja. Zgaduję, że w przeszłości proponował Gemmie wspólne wyjście, ale został odtrącony. Kiedy obraca głowę w moją stronę, ma przyklejony do twarzy sztuczny uśmiech, jakby pożyczył go od kogoś innego i nie potrafił dopasować.

– Franco, tak?

Zazwyczaj trzeba wiele, by mnie wkurzyć, ale ten koleś już działa mi na nerwy. Wszystko w nim sprawia, że mam ochotę kopnąć go między nogi, w odziane w kosztowne spodnie od projektanta krocze.

– Tak, Franco.

Ktoś klepie Gemmę w ramię, więc moja towarzyszka odwraca się od tego patafiana, by uściskać na powitanie stojącą za nią kobietę.

Kutas Knott przygląda mi się i jest oczywiste, że nie podoba mu się to, co widzi. Zgaduję, że przez tatuaże ma mnie za śmiecia. Mam go w dupie. Moje rysunki są cenne.

– Teraz rozumiem. Nie wiedziałem, że panna Hendricks ma pociąg do pracowników fizycznych. To wiele wyjaśnia.

To miało mi ubliżyć. Jej również. Ten palant jest mocno napruty. I jest żalonym chamem. Bardzo kiepskie połączenie.

– Koleś, przyhamuj nieco. Poważnie. Jestem tutaj, by uczcić pracę Gemmy. – A ponieważ nie mogę się powstrzymać, dodaję: – I ją wachlować, karmić winogronami lub wymasować jej stopy, gdyby tego potrzebowała, bo przez ostatni rok poświęcała się ciężkiej pracy. – Wątpię, by typ miał poczucie humoru, ale potrzebuję wpleść go trochę w rozmowę, by rozładować napiętą atmosferę. I strach Gemmy, która ponownie się do nas odwraca, a oczy ma tak wielkie, że mało nie wypadną jej z orbit.

Mężczyzna mruczy i pryca, nie wiem dokładnie, jak określić te dźwięki. Nie jest rozbawiony, a ten warkot ma oznaczać dominację. Czekam, aż na nią nasika, by dobitnie zaznaczyć swoje terytorium. Mam tego dosyć. Biorę ją za rękę i odciągam, nim dojdzie do rękoczynów i powalę tego zarówno sukinsyna, jak i jego brak szacunku.

– Dzięki, Franco. To kurator, który przez ostatnie miesiące dawał mi się we znaki. Jest rozpieszczony i nie lubi dostawać kosza – szepcze, gdy schodzimy schodami.

– Widziałem, czysto i wyraźnie. To dupek – mówię.

Gdy docieramy na parter, widzę, że Gemma chciałaby już wyjść, wiem, że kończy jej się cierpliwość, jednak czuje się zobowiązana, by jeszcze zostać. Niekończące się pogaduszki z nieznanymi są męczące. Ludzie, z którymi najbliższej pracowała i ich lubiła, przyszli wcześniej, więc już wyszli. Pozostali jedynie ci nefajni.

– Możemy podejść do drzwi, by wziąć kieliszek szampana? – Tak kombinuje, jak uciec.

– Oczywiście. Jestem duży, chcesz, żebym przez chwilę osłaniał cię przed światem? – Specjalizuję się w szybkim rozwiązywaniu problemów.

Śmieje się, wdzięczna z mojego pomysłu.

– Kusząca propozycja.

Siadamy jednak w kącie obok siebie. Hol jest pusty z wyjątkiem dwóch kobiet – Wysokiej i Niskiej, które widziałem wcześniej.

Wysoka rusza w naszą stronę. Kołysze się na szpilkach, więc boję się, że w każdej chwili

może zaryć jak długa. Miałyby nauczkę za wcześniejsze pozostawienie koleżanki w potrzebie.

Niska drecpcze za nią, wydaje się zakłopotana.

Wysoka staje bezpośrednio przed nami. Wygląda na zmęczoną, jestem przekonany, że w jej krwi nie znajduje się jedynie alkohol, bo wyraźnie widać, że coś wzięła. Przedstawia się najpierw Gemmie.

– Catarina Rolff. Mój ojciec, Mark Rolff, jest znaczącym darczyńcą na rzecz tego muzeum. Poleciał w interesach do Dubaju, więc przysłał mnie w zastępstwie. – Unosi rękę do ust, jakby zamierzała zdradzić jakąś tajemnicę, ale zapomina ściszyć głos. – Ta impreza jest cholernie nudna. Są tu tylko jacyś starzy sztywniaci. – Kieruje ten komentarz do Gemmy, jakby były w zмовie, ale przeskakuje wzrokiem na mnie i nie czeka, aż moja towarzyszka się jej przedstawi. Rozszerzone źrenice chłoną leniwie moją sylwetkę w akcie nieskrywanej oceny, od której mam ciarki. – A ty kim jesteś? – pyta w końcu, choć brakuje w tym cienia wdzięku.

Nie odpowiadam. Mojego wdzięku również nie ma.

Gemma też ignoruje to pytanie. Chyba oboje mamy nadzieję, że Wysoka sobie pójdzie, jeśli się nie odezwiemy.

Jednak kobieta nie daje za wygraną.

– Znam cię. Skąd cię znam?

– Nie znamy się – zapewniam ją.

– Nie spotkaliśmy się na jakiejś imprezie? Wyglądasz znajomo – mówi powoli.

Kręcę głową.

– Nie, jestem pewien, że nie.

Gemma próbuje się nie śmiać, bawi ją fakt, że to nie ona jest w centrum zainteresowania. Dodatkowo, nie widziała jeszcze, bym został rozpoznany, a wydaje mi się, że właśnie na to liczy, czekając, aż sytuacja wymknie się spod kontroli.

Przez dłuższą chwilę panuje cisza, aż Wysoka doznaje olśnienia.

– Jesteś w zespole! Jak on się nazywa? – Pstryka powoli palcami, ponieważ po tym, co wzięła, nie ma za dobrej koordynacji.

– Jest perkusistą Rooka – odpowiada z dumą Gemma. Tak, dobrze się bawi. Siedzę, czekając na rozwój wydarzeń.

Wysoka klaszcze, jakby odkryła właśnie remedium na wszelkie bolączki wszechświata.

– Tak! Wiedziałam! Rook! Widziałam was jesienią na... – urywa na tyle długo, bym założył, że ponownie straciła wątek. – Brooklynie. Chyba.

Kiwam głową.

– Tak?

Przechodzi od ciekawości do podboju, ponieważ nagle jestem dla niej kimś godnym poznania. Nienawidzę tego.

– Dam ci swój numer. Mam apartament w Hiltonie, powinieneś wpaść do mnie wieczorem.

Nie, nawet jeśli byłabyś ostatnią kobietą na ziemi.

– Jestem z kimś. – Patrząc na Gemmę, widzę, że ma minę, jakby miała ochotę rozbić kieliszek od szampana i wbić szkło w Wysoką. Wielokrotnie. Najlepiej w jej twarz. Wygląda również na zadowoloną z siebie, ponieważ bez namysłu spuściłem kobietę po brzytwie.

Wysoka śmieje się oschle, złowrogo.

– Ona nie musi o tym wiedzieć, kochasiu.

– Chyba czas cię oświecić. To piękna kobieta, która siedzi tuż obok i zasługuje na przeprosiny, bo to było chamskie – dodaję. Chciałbym dopowiedzieć: „Nim wytarga cię za kudły, czemu będę kibicował”, ale gryzę się w język.

Uśmiech, który nam posyła nie jest przepraszający ani zażenowany. Emanuje wyższością.
– Sorki.

Gemma jest wzburzona, widzę to w jej oczach, ale odpowiada niewiarygodnie słodko:

– Och, nie musisz przepraszać. Wszystko wynagradza mi jego wielki fiut. – Puszcza do niej oko, co jest bezcenne.

Muszę zakryć usta, bo nie mogę powstrzymać się od śmiechu.

Wysoka odwraca się na pięcie i spieszy do stolika z szampanem po następny kieliszek.

Wyciągam rękę w górę i szepczę:

– Przypomnij mi, bym nie wtrącał się w twoje walki, zabójczyni. To było dobre.

Przybija mi piątkę.

– Głupia zdzira. Widziałeś jej tupet? – Wciąż się w niej gotuje.

– Taa. – Podaję jej miseczkę orzeszków, jednak odmawia, marszcząc nosek. Całuję ją więc w skroń. – Niektórzy ludzie są beznadziejni. Powinniśmy przedstawić ją panu Knottowi.

Śmieje się niechętnie.

– Idealnie by do siebie pasowali. – Chichot zmienia się w szczery śmiech. – Być może przeszacowałam rozmiar twojego wyposażenia.

– Ale to był mój ulubiony kawałek. Możesz jeszcze raz powiedzieć „fiut”? Proszę. – Może i droczę się w tej chwili, ale to było seksowne.

– Fiut – mówi powoli i brzmi to jak dwie sylaby.

Na widok przechadzającego się kelnera z tacą, mówię:

– Ja i mój wielki fiut zorganizujemy jakieś przekąski. Zaraz wracamy.

Gemma się uśmiecha.

– Idźcie, ale bądźcie ostrożni.

Wciąż się śmieję, podchodząc do chłopaka i zabierając z jego tacy dwie serwetki z czymś, co wygląda jak bruschetta.

Kiedy wracam, słyszę, że Niska przeprosza Gemmę za zachowanie Wysokiej. Okazuje się, że Wysoka lub głupia zdzira, jak ją zapamiętam, jest modelką. Niska jest jej asystentką. Ma na imię Helena.

Przez chwilę rozmawiamy z kobietą, która naprawdę nerwowo wszystko powtarza, jednak, gdy się w końcu rozluźnia, jest nawet dowcipna. Przeskakujemy przez kilka tematów, aż jej policzki stają się szkarłatne, gdy przyznaje, że jest fanką Rooka i prosi o autograf. Jest spoko. Podpisuję jej jednodolarówkę, którą wygrzebuje z portfela, ponieważ nie mamy żadnej kartki.

– Nie ma tu reszty zespołu, prawda? – pyta nieśmiało, choć z nadzieją.

– Nie. Liczyłaś na uśmiech boskiego blondasa, co? – Kobiety uwielbiają Gusa, to niezaprzeczalny fakt.

Wzrusza krzywo ramionami. To potwierdzenie.

– Możemy do niego zadzwonić.

Prostuje się nagle i energicznie kręci głową, jednak natychmiast zamiera i pyta:

– Serio?

– Jasne. Włączymy kamerę, będziesz mogła pomachać.

Rozgląda się niespokojnie po pomieszczeniu, kiedy się zastanawia.

– Serio? – powtarza.

– Pewnie.

– Zrób to, Heleno. Gus jest miły, powinnaś z nim porozmawiać – zachęca Gemma, roztaczając wokół siebie spokój, który wręcz uwielbiam. Helena również go czuje. Gemma ma dar swobodnego rozmawiania z ludźmi. Jej charyzma jest niespotykana, niewiele osób potrafi tak zauroczyć nawet kompletnie obcych sobie ludzi. Jestem szczęśliwy, przebywając w jej

towarzystwie. Jest słońcem w ludzkiej postaci.

Helena kiwa entuzjastycznie głową.

– Dobra, zrobmy to.

Natychmiast wybieram numer Gusa, by dziewczyna się nie rozmyśliła. Mam zamiar oddać jej telefon.

Gdy na ekranie pojawia się jego twarz, odzywam się, nie czekając na powitanie, ponieważ dźwięk idzie przez głośnik, a Helena nie musi słyszeć wulgarnego, choć kreatywnego powitania, jakie zapewne chciał mi zgotować.

– Cześć, Gus.

Wygląda na zdziwionego. Rzadko zwracam się do niego po imieniu, więc natychmiast staje się czujny.

– O co chodzi z tą kamerą, młody?

– Nie mogę sobie na ciebie popatrzeć bez powodu?

Ignoruje moją odpowiedź i mówi, jakbym się w ogóle nie odezwał:

– Jesteś z babcią? Daj mi z nią porozmawiać, bo jej ulubiony wnusio chciałby się przywitać. – Ostatni raz, gdy włączyłem kamerę, byłem w domu opieki, odwiedzając prababcię, która uwielbia Gusa, jakby był jej prawdziwym wnukiem. Chciała się z nim przywitać, ponieważ nie widziała go przez dłuższy czas.

– Nie, nie jestem z babcią. Ale mam tutaj kogoś, kto chciałby ci pomachać. – Staję obok Heleny, która nieruchomieje na widok twarzy mojego przyjaciela na ekranie. – Gus, to Helena. Heleno, to Gus.

Chłopak się uśmiecha i kiwa jej głową.

– Co tam?

Dziewczyna unosi rękę i macha. Jest zdenerwowana, ale uśmiecha się od ucha do ucha.

– O Boże – szepcze.

– Helena jest fanką Rooka, stary. Jest nową koleżanką Gemmy i moją. – Obracam komórkę, by mógł zobaczyć moją towarzyszkę. Wymieniają się uprzejmościami.

– *Hola*, Gemma.

– Hejo, Gus.

Wracam do Heleny.

Gus przejmuje pałeczkę, ponieważ jest miły i zawsze wie, co powiedzieć.

– Koleżanki Gemmy i Franco są moimi koleżankami.

Rozmawiamy przez jakieś dziesięć minut, do czasu zakończenia konwersacji Helena jest chyba najszczęśliwszą kobietą w stanie Kalifornia. Obiecujemy jej z Gusem wysłać koszulki Rooka, podpisane płyty i bilety do strefy VIP dla niej i jej siostry, która również jest naszą fanką, na koncert w Los Angeles, kiedy już ruszymy w trasę.

Po głupich docinkach Knotta i Wysokiej, wieczór zakańczamy w miłym towarzystwie.

Kiedy wychodzimy, biorę Gemmę za rękę, głaszcząc kciukiem grzbiet jej dłoni.

– Dzięki za podzielenie się swoim dziełem i talentem, Gem. To zaszczyt trzymać cię dziś za rękę.

Uśmiecha się.

– Dzięki za dobre słowo. Twoje uznanie wiele dla mnie znaczy. I wzajemnie. Dla mnie to również zaszczyt trzymać cię dziś za rękę. Myślałam, że Helena się rozplacze, sprawiliście jej z Gusem wielką radość. To miło z waszej strony.

– Ta kobieta zasługuje na medal za cierpliwe znoszenie tej głupiej zdziury, więc pomyślałem, że telefon do Gusa i bilety będą stanowiły niewielką pociechę. Zapewne nie różniło się to niczym od oglądania, jak cały wieczór ludzie ci się przymilali. Oni cię kochają, Gem. Mam

nadzieje, że o tym wiesz. Bije od ciebie światło, któremu nie potrafią się oprzeć. To dar.
Uśmiecha się.

– Wcześniej mówiłam poważnie. Mama dobrze cię wychowała.

– A twój tata wychował cię na wspaniałą kobietę. – Serio.

25 STYCZNIA, CZWARTEK

Dziś są urodziny Gusa.

Kończy dwadzieścia trzy lata.

Oto mały fakt na jego temat: uwielbia koszulki. Wręcz je kocha. Kilka lat temu zaczęliśmy z Jamiem i Robbiem dawać mu na urodziny najbardziej niedorzeczne T-shirty, jakie udało nam się znaleźć. Oto kolejny fakt na temat Gusa: jeśli dostanie coś w prezencie, będzie to nosił bez względu na okoliczności, ponieważ jest sentymentalny i naprawdę nie obchodzi go to, że niektórzy będą się z niego śmiać. Podejrzewam nawet, że nie może się doczekać, jakie paskudztwo podarujemy mu tym razem, co w sumie stało się już tradycją. W tamtym roku jednak niczego takiego nie zrobiliśmy, ponieważ wcześniejsze okoliczności były okropne, ale w tym roku postanowiliśmy z chłopakami przyłożyć się do poszukiwań, by to nadrobić.

Śmiech, którym parska, rozpakowując prezent mówi nam, że trafiliśmy w dziesiątkę.

– O cholera, przeszlście samych siebie. – Natychmiast ściąga koszulkę, którą ma na sobie i zakłada urodzinową, po czym obraca się wokół, prezentując ją niczym model.

Jamie patrzy na mnie pokonany.

– Nie wygląda w nim tak źle. Co jest?

– Jest za śliczny, Jamie. To właśnie problem. – Śmieję się, bo tylko Gus może założyć miętową koszulkę z nadrukiem kota jadącego na jednorożcu i nie wyglądać jak kretyn. – Za rok postaramy się bardziej. Gdzieś w świecie jest koszulka, w której będzie wyglądał okropnie, a my ją znajdziemy.

Robbie rzuca mu papierową torebkę, to druga część prezentu.

– A to, bo jesteśmy wielkoduszni. Wszystkiego najlepszego, Gus.

Przyjaciół chwytają torebkę i zagląda do środka.

– Naprawdę jesteście dla mnie za dobrzy, palanty. Dzięki. Powinno wystarczyć na kilka dni. – To pięćdziesiąt paczek gum do żucia. Pięćdziesiąt. Ale Gus nie przesadza, zapewne wystarczą jedynie na kilka dni, nim zmieli je wszystkie.

Śpiewamy mu *Sto lat*, a w drodze do studia zatrzymujemy się w cukierni i kupujemy pączki, bo nie mamy czasu, by zamówić tort. Czeka nas długi dzień i wiele pracy, by dopieścić kilka ostatnich piosenek, zanim będziemy musieli wrócić wieczorem do mieszkania.

ZGKB nie potrafi patrzeć na Gusa ubranego w koszulkę z cholernym kotem na jednorożcu bez uśmiechu. Dla samej jego miny warto było to zrobić.

Dzień uznajemy za udany.

26 STYCZNIA, PIĄTEK

Byliśmy posurfować rano przy plaży Trestles. Wypożyczyliśmy deski i pianki, ponieważ wszyscy potrzebowaliśmy odpocząć i wskoczyć do wody. Surfowanie jest kluczem do dobrego samopoczucia każdego z nas, a przebywanie z dala od wody przez dłuższy czas, objawia się wszelkimi złymi emocjami. Ślizganie się na falach oceanu i spędzanie czasu na łonie natury jest dla mnie przeżyciem religijnym. Chłopaki mają podobnie. To były cudownie spędzone godziny. Terapeutyczne.

Poza naprawczymi dla ducha aspektami, z wody wynurzył się lew morski. Zrobił to metr od Gusa, który zaczął piszczeć jak wystraszona dziewczynka. Przedstawienie było bezcenne. Cieszył się nim każdy w promieniu dziesięciu metrów. Wyśmiewaliśmy się z niego, w nasze ślady poszli również nieznajomi, nie mając litości. Dobrze, że chłopak jest nienajgorszy w tym sporcie.

Ostatni dzień zespołu w studiu był po tym wydarzeniu fenomenalny.

Stanowił idealne zwieńczenie nagrywania płyty. Byliśmy szczęśliwi. Wiedzieliśmy, że wszystko się udało i byliśmy zadowoleni. Mamy wysokie oczekiwania, więc gdy osiągnęliśmy pewien poziom porozumienia, czuliśmy się, jakby planety utworzyły idealną koniunkcję, a bogowie rocka pobłogosławili nasz projekt.

W drodze do tymczasowego domu wpadliśmy na tacco i piwo. Niezbyt głośne świętowanie naszego dokonania odbyło się na balkonie. Zarówno płyta pod tytułem *Redemption*, jak i nasze odkupienie stały się faktem.

Gus poszedł wcześniej spać, ponieważ rano ma nagrać ostatnie gitarowe riffy. Wstrzymał się z tym, by mogli mu towarzyszyć jego dziewczyna i jej kuzyn.

Jamie i Robbie dopadli konsolę, bez której nie potrafią istnieć.

A ja? Poszedłem do Gemmy.

Znów poprosiła, bym spędził z nią noc.

Nie mogłem odmówić.

Zżyliśmy się ze sobą. Podoba mi się to, ponieważ nie czułem się tak przy kobiecie od bardzo dawna, a może nawet nigdy. Ale również mnie to przeraża, bo w głębi duszy wiem, że to złudne. Wkrótce wszystko się skończy. Właściwie za kilka godzin, gdy wyjdę od niej rano. Staram się o tym nie myśleć, ale wiem, że taka jest prawda. Jednak do tego czasu postanawiam być strusiem, trzymającym głowę w piasku, olewającym rzeczywistość. Nigdy tego nie robiłem i to próżny wysiłek, bo nie da się ignorować upierdliwej podświadomości.

Kiedy Gemma gasi światło w sypialni, nakazuję swojemu wewnętrznemu realności się zamknąć. Rozbieram się do bokserów i układam w łóżku.

Dziewczyna przytula się do mnie pod kołdrą. Cała jest naga. Każdy centymetr jej ciała

jest odsłonięty. Zgaduję, że Bieber nie śpi dzisiaj z nami.

Natychmiast mi staje. To wzwód błagający o kontakt, wyrażający satysfakcję i ulgę.

– Franco? – szepcze nieśmiało Gemma.

– Tak?

– Dziękuję, że uczyniłeś moje ostatnie dni w tym mieście takimi cudownymi.

– Wiem, że prawdopodobnie po jutrzejszym poranku nigdy więcej się nie zobaczymy, Gem, ale chciałbym, byś wiedziała, że z największą przyjemnością spędzałem z tobą czas w tym tygodniu. Mam nadzieję, że spełnią się wszystkie twoje marzenia, ponieważ na to zasługujesz.

– Ja życzę ci tego samego. I chcę, byś wiedział, że nie rozbieram się przed wszystkimi. Od mojego ostatniego razu minęło niemal dwa lata. Normalnie nie byłabym taka śmiała – wyznaje słodko.

– Jestem cholernie przystojny, więc wiem, że ciężko mi się oprzeć – żartuję.

– Boże, cieszę się, że wyłączyłam światło. To żenujące, jak czerwone są teraz moje policzki.

– Rumienisz się? – pytam. Chciałbym to zobaczyć.

– Troszkę. Chociaż obiecuję, że to nie wpłynie na mój entuzjazm.

Cholera, jakbym już się nie cieszył na tę perspektywę.

– Jeszcze jedno. – Oboje leżymy na boku, twarzami do siebie. Kładę rękę na jej biodrze, ponieważ nie mogę jej nie dotykać. Głaszczę ją kciukiem, co jest barometrem wzrastającego pożądanego.

Gemma przysuwa się, aż jej piersi dotykają mojej klatki.

– Co, niegrzeczny amerykański chłoptasiu?

Przysuwam się jeszcze bardziej, aż nasze ciała stykają się na całej linii. Wszystko w mojej białej po prostu krzyczy: „Czemu zostałeś w gaciach, kretynie?!”

– Mam wielką ochotę zapracować dziś na ten tytuł. – Poruszam przy niej biodrami.

Całuje mnie lekko w usta.

– Ponieważ lubię gry zespołowe, z wielką chęcią ci w tym pomogę. – Zarzuca nogę na moją i ocieranie staje się wspólną zabawą. Mój członek trafia w jej najczulsze miejsce.

Zwiedzam palcami jej plecy, a następnie schodzę na jędrne pośladki.

– Kurde, miło z twojej strony.

Całuje mnie po szyi. Naprzemiennie muska wargami, znaczy ślad językiem i skubie zębami.

– Mogę ci coś powiedzieć?

Rozkładając palce, ściskam pośladek, przez co oboje wdychamy.

– Co tylko chcesz, Gem. Wszystko.

– Nigdy wcześniej nie znałam mężczyzny, który tak by mnie rozpałał. W tej chwili moje kobiece części wszczynają bunt. – Kiedy się odsuwa, mam ochotę wytknąć, że moje męskie rejony wzniesają właśnie rewolucję, ale... zsuwa mi bokserki i obejmuje mnie ciasno dłonią. Głaszczę w górę i w dół, spełniając moje najskrytsze fantazje.

– Kurwa – warczę gardłowo z rozkoszy. – Powinniśmy przyłączyć się do tych zamieszek, upewniając się, że postulaty zostaną wysłuchane i spełnione. – Obracam ją na plecy i kładę się na niej.

Dotykam wargami jej ust i tak, stanowimy drużynę. Ten pocałunek jest jednak inny. Całowanie na golasa zawsze jest inne. Nagie ciało zawsze wszystko intensyfikuje. Przepęlnia nas żądza, potrzeba i pragnienie spełnienia.

Ale to?

Gemma i ja?

Razem jesteśmy jak bomba atomowa.

Jedną rękę wkładam pod jej głowę, palce wsuwam we włosy, drugą chciwie obejmuję jej pierś. Usta nadal angażują się w akcję. Wargi są świetnym narzędziem do intymnej komunikacji – całują, liżą, ssą, skubią. To krzyk pożądania bez wydawania żadnego dźwięku.

W tej chwili chciałbym mieć więcej niż pięć zmysłów. Chciałbym mieć więcej Gemmy. Nie mogę się nią nasycić.

Leżę pomiędzy jej nogami, powoli się o nią ocierając. Oboje wzbijamy się do nieba, podniecenie wydaje się niewystarczającym słowem na określenie tego, co dzieje się między nami.

– Franco – dyszy. – Zaraz oszaleję – błaga o więcej.

Chociaż nie chcę wychodzić z łóżka, zaraz sam oszaleję, jeśli wkrótce się w niej nie znajdę. Z kieszeni leżących na podłodze spodenek wyciągam prezerwatywę, otwieram jej opakowanie zębami i nasuwam lateks.

Kłękam na końcu łóżka, chwytam Gemmę za kostki i szeroko rozkładam jej nogi. Gładzę ją po stopach, nim przechodzę na łydki, kolana, uda.

Drży.

– Dobrze? – pytam.

W odpowiedzi dostaję pomruk.

– Mhmmm...

– A teraz? – Wiodę palcami po jej pachwinie.

– Jeszcze lepiej.

– A teraz? – Skubię zębami wewnętrzną część jej uda. Przygryzam mocniej, ale zaraz łagodzę skórę językiem i wargami.

– Boże, tak. – Oddycha płytko.

– A teraz... – Opuszką kciuka zataczam kółka w jej najśłodszym miejscu, by zastąpić je zaraz językiem. Jezu, smakuje tak dobrze.

Słowa stają się niezrozumiałe w pomruku, który z siebie wydaje. To tak cholernie seksowne.

– Jeśli nadal będziesz wydawać takie dźwięki, całą noc będę bawił się twoim ciałem. – Zarabiam tym jeszcze więcej mruczenia, co jest płomieniem dla mojego paliwa.

Całuję ścieżkę wzdłuż jej ciała, aż sięgam ust. Pocałunek jest głęboki. Wymagający i agresywny. Słodycz tej kobiety zastąpiona została pożądaniem. I bardzo mi się to podoba.

Drapie mnie po plecach.

Napędzany żądzą, przesuwam granice dotyku. Jedną ręką obracam w palcach jej sutek, by drugą wsunąć pod nią i złapać mocno za pośladek.

Przysuwając twarz do jej szyi, szepczę:

– Postaram się, byś mnie nigdy nie zapomniała. Gotowa na najlepszy seks w życiu?

– Bardziej niż gotowa – odpowiada cicho.

Nie ma łagodności. Nie ma delikatności. Wchodzę w nią mocno i głęboko.

– O Boże – dyszy.

– Dobrze? – pytam.

– Wybornie – wzdycha.

Ugina nogi w kolanach, by przy każdym ruchu jej miednica spotykała się z moją.

Całowanie jest niemożliwe. Pot zaczyna pojawiać się na naszej skórze. Nieskładne, choć sprośne słowa padają z naszych ust. Cholera, ta kobieta mówi moim językiem.

Zmieniamy pozycję, gdy zmusza mnie, bym usiadł i zajmuje miejsce na moich udach. Poświata księżycza przesączająca się przez zasłony pozwala mi na nią patrzeć, a jej widok, gdy

mnie ujeżdża, jest spektakularny.

Zaciska się wokół mnie coraz bardziej. Uniesienie przybiera na sile.

A kiedy nalegam, by pozwoliła sobie na uwolnienie, nie trzeba jej tego dwa razy powtarzać.

Natychmiast staje w płomieniach.

– O tak. Boże, tak... Tak... Tak.

Tylko takiej iskry mi trzeba. Zaraz sam wybucham w niezmaconej, oślepiającej przyjemności.

– Cholera jasna.

Zamieramy, by złapać oddech i pozbierać myśli po tym szalonym orgazmie. Powrót do rzeczywistości zajmuje dłuższą chwilę, gdyż ciało i umysł wpadły w błogi niebyt, zredukowane w imię pożądania.

Wciąż w niej tkwię, a ona nie ma zamiaru ze mnie schodzić.

– Franco?

– Tak, Gem?

– Koronuję cię na króla.

Unoszę brwi.

– Zostałem monarchą, co?

Przytakuje z uznaniem i uśmiecha się szatańsko.

– Pieprzonym monarchą. Dosłownie.

Ta kobieta mnie zniewala.

27 STYCZANIA, SOBOTA

Słyszę, że moja komórka wibruje na szafce nocnej obok łóżka Gemmy. Obudziłem się już jakiś czas temu, ale moja ręka została uwięziona przez tego śpiocha, więc nie chcę się ruszać. Wyciągam w takim razie drugą, by uciszyć hałas.

To wiadomość od Gusa: JEDZIEMY DO DOMU, A WŁAŚNIE SIĘ POŁAPAŁEM, ŻE ZOSTAWIŁEM W STUDIUM CZARNĄ BLUZĘ. MIAŁBYŚ CZAS PRZED WYJAZDEM, ŻEBY JĄ ODEBRAĆ?

Zaraz przychodzi kolejny SMS: JEŚLI NIE, TO SIĘ NIE PRZEJMUJ.

I kolejny: CHOCIAŻ TO MOJA ULUBIONA.

I kolejny: ZAPEWNE BĘDĘ SZŁOCHAŁ PRZEZ WIELE DNI, JEŚLI JEJ NIE ODZYSKAM.

Odpisuję na to biadolenie: ZAMKNIESZ SIĘ, A PO NIĄ POJADĘ.

Odpowiedź jest natychmiastowa. To link do teledysku *Holding Out For a Hero* Bonnie Tyler na YouTube.

Śmieję się mimowolnie, ponieważ znam to nagranie w całej jego chwale. Kilka lat temu paliliśmy z Gusem trawkę, przy czym natknęliśmy się na tę perełkę. Oglądaliśmy w kółko ten teledysk. Coś, co zaczęło się dość kiepsko, po godzinie zmieniło się w obraz geniuszu. Najwyraźniej mieliśmy mocny towar.

Przychodzi następna wiadomość: MÓJ BOHATER. Do słów dołączonych jest milion emotek, zaczynając od różowych serduszek, buziek posyłających całusy, uniesionych kciuków i imprezowych czapeczek, aż do kul do kręgli, flag Australii, ananasów, przy których orientuję się, że wciskał wszystko, co miał pod palcem, by wypełnić czymś ekran. Przestaję je śledzić, choć moja pierś wciąż grzmi rozbawieniem.

– Co cię tak śmieszy? – pyta Gemma zaspanym głosem, a jej twarz rozjaśnia się na widok mojej.

Odgarniam jej włosy i szepczę:

– Gus do mnie napisał. Rozbawił mnie. Przepraszam, że cię obudziłem.

Oczy nadal ma zaspane, ale jej uśmiech jest promienny.

– Spoko. I tak muszę wstawać. – Śledzi palcem tatuaże na mojej piersi. – Chociaż nie chcę tego robić, bo gdy wstanę, będziesz musiał wyjechać.

Obejmuję ją ręką, na której leży i głaszczę po dłoni.

– Najpierw powinniśmy się wykapać.

Seks pod prysznicem był fantastyczny.

Następujące po nim pożegnanie wręcz przeciwnie. Wcale nie było miłe. Było podłe, bo oznaczało koniec. Oboje o tym wiemy.

Muszę wrócić dziś do domu.

Gemma wyjeżdża jutro.

Nasza przygoda zostanie w Los Angeles. Zmieni się we wspomnienie.

Opuszczam nasze mieszkanie i jadę zamyślony, przez co nieomal zapominam o bluzie Gusa. Zawracam po nią.

W studiu palą się czerwone światła, więc wchodzę powoli na paluszkach. Nasz producent ZGKB siedzi za konsolą. Nagrywa chłopaka grającego na gitarze akustycznej, zajmującego kabinę naprzeciwko. Jest zapewne w wieku Gusa, a dźwięk, który tworzy, jest wzruszający. Nie ma na głowie słuchawek, co z wielu powodów jest niezwykle. Ma zamknięte oczy, jednak powieki ledwie się stykają, jakby gość mocno się koncentrował. Gitarę trzyma płasko przy piersi, co również jest niekonwencjonalne. Jednak w miarę jak mu się przyglądam, zaczynam rozumieć. Gitara stanowi z nim jedność. Jego ciało kołysze się nieznacznie w odpowiedzi na tworzoną muzykę. Każdy muzyk, którego znam, bez względu na rodzaj instrumentu, inaczej reaguje na dźwięki. Tworzenie melodii jest jednym z najbardziej intymnych aktów, w jakich można brać udział. To osobiste, bierze się z serca. Na tym właśnie polega sztuka. Jednak w tym chłopaku jest coś innego. Jego widok przywodzi mi na myśl Gusa. Nie są podobni z wyglądu, ale obserwując ich grę, w obydwu przypadkach wydaje mi się, jakbym uczestniczył w czymś wyjątkowym. Niewielu ludzi na świecie ma ten dar.

Gdy w pomieszczeniu zapada cisza, mam na rękach gęsią skórę.

ZGKB wyciąga rękę w górę, jakby dawał znać, że koniec, następnie unosi oba kciuki w górę i macha, zapraszając go do siebie. Nie odzywa się, co daje mi wskazówkę, dlaczego koleś nie ma słuchawek.

Chrząkam, by dać znać ZGKB, że nie jest sam.

– Przepraszam, że przeszkadzam.

Pomimo mojego ostrzeżenia, aż podskakuje i chwyta się za serce.

– Franco, co tu robisz? Gus nagrał rano ostatni kawałek. Skończyliśmy.

Otwierają się drzwi, wchodzi gitarzysta.

Nie chcę przeciągać sprawy, ponieważ muszę się zbierać i pozwolić im pracować.

– Tak, wiem. Gus zapomniał bluzy i prosił, bym po nią podjechał. Mogę się rozejrzeć, gdzie ją zostawił?

– Tak, jasne.

– Dzięki. – Odwracam się i widzę chłopaka siedzącego na kanapie za nami, skupionego na komórce. – Dobra robota. Czyste brzmienie.

Patrzy na mnie, gdy podchodzę. Na jego twarzy gości niefrasobliwy uśmiech.

Wyciągam do niego rękę, by nie wyjść na buraka.

– Franco.

Patrzy na moje usta.

Kiedy ściska moją dłoń, ZGKB mówi, stojąc tyłem do nas:

– To Ridge. – Po krótkiej chwili dodaje: – Nie słyszy.

Natychmiast rzucam:

– Co? – Ale czuję się jak palant, gdy wchodzi blondynka i podaje Ridge'owi butelkę wody, przerywając całą scenę. Jestem jej wdzięczny, gdy mogę zacząć wszystko od nowa, tym razem jak należy.

Chłopak dotyka podbródka i miga „Dziękuję”. Rozpoznaję gesty, ponieważ moja siostra nauczyła córkę migać, nim ta zaczęła chodzić. Podziękowanie było jednym z tych znaków.

Kobieta odpowiada w ten sam sposób. To jednak coś więcej niż jedno słowo.

Milczę, przyglądając się ich rozmowie.

Blondynka patrzy na mnie z przyjaznym uśmiechem.

– Jestem Sydney.

– Franco. Miło mi cię poznać.

Literuje coś Ridge’owi za pomocą palców.

– Franco? – mówi z niepokojem chłopak, jakby sprawdzał, czy dobrze zrozumiał.

Sydney kiwa głową i się uśmiecha.

– Przepraszam, ale imiona niekiedy ciężko pokazać. Miło mi cię poznać, Franco. Jestem Ridge. – Jak na niesłyszającego ma zaskakująco dobrą dykcję.

Kręcę głową i się uśmiecham.

– Nie przejmuj się. Ciebie również miło poznać. Jesteś niesamowity. To zaszczyt podsłuchiwać twoją sesję.

Ridge przytakuje, a jego uśmiech się poszerza.

– Dziękuję. Czeka nas jeszcze wiele pracy, ale dojdziemy do celu.

– Grasz solo czy jesteś w zespole? – pytam. Nieważne co odpowie, jego przeznaczeniem jest tworzenie muzyki.

– Mam z bratem swój zespół. Nazywa się Sounds of Cedar. Ale gram też trochę sam.

– Super, będę obserwował twoje postępy. Wszystkiego dobrego. – Ponownie ściskam jego dłoń. – Przepraszam, że przeszkodziłem i dzięki za rozmowę.

– Dziękuję. Grasz na gitarze? – pyta Ridge.

Kręcę głową.

– Nie. Podziwiam jedynie tych, którzy to robią.

Chłopak kiwa głową, przyjmując komplement.

– Trzymajcie się.

– Ty też – odpowiadają jednocześnie Ridge i Sydney.

– Na razie, ZGKB. Poszukam bluzy Gusa i spadam.

– Franco, spieszysz się? Może mógłbyś zostać i mi pomóc? Jake’a wezwały do domu rodzinne sprawy, jego córka spadła z huśtawki w parku i podejrzewają złamaną rękę. – Jake jest właścicielem studia. Chociaż ZGKB potrafi radzić sobie niemal ze wszystkim samodzielnie w przypadku zespołu, dodatkowa para oczu, uszu i rąk jest wskazana przy solowym artyście, ponieważ to o wiele trudniejsze.

– Jasne. Mogę zostać. – Uwielbiam występować, ale zawsze interesowała mnie techniczna strona tworzenia muzyki. ZGKB zachęcał mnie i Gusa, byśmy więcej pomagali przy płycie, którą właśnie ukończyliśmy nagrywać, co bardzo nam się podobało. Myślę, że naszemu producentowi również. Jest cichym, poważnym facetem, przeciwieństwem mnie i Gusa, ale najwyraźniej ten kontrast się sprawdził. – Tęskniłeś za mną, mięczaku, prawda?

– Potrzebuję pomocy, to wszystko – poprawia mnie z nutą rozbawienia w głosie.

– W porządku, przestań, wzruszasz mnie. – Ocieram nieistniejącą łzę, by go sprowokować.

Kręci głową.

– Idź poszukać bluzy Gusa, tylko zaraz wróć, żebyśmy przejrzeni kawałki, które rano nagrał Ridge.

Znajduję ulubiony ciuszek przyjaciela zwinięty na podłodze w kącie w jednej z kabin. Robię zdjęcie żałośnie zapomnianej bluzy, nim podnoszę ją i chcąc go zawstydzić, piszę: TO

POPIEPRZONE I NIEWŁAŚCIWE.

Natychmiast odpisuje: WSTYD MI ZA SIEBIE. MASZ MOJĄ DOZGONNĄ WDZIĘCZNOŚĆ – TO GÓWNO WARTO JEST MOJEGO ŻYCIA.

Otwiera mi to drogę do negocjacji: A CO, JEŚLI WOLAŁBYM PIWO?

Gus: PIWO JEST HANIEBNYM ZAMIENNIKIEM MOJEJ WDZIĘCZNOŚCI. ZRANIŁEŚ MOJE UCZUCIA. ALE NIECH BĘDZIE.

Misja zakończona sukcesem, wracam do kabiny.

Krytyczne słuchanie nie twojej muzyki to zupełnie co innego. Inna perspektywa, kiedy nie ma się osobistego wkładu i odczuć związanych z dźwiękami. Jednak mocno angażuję się w ten proces, ponieważ chcę zobaczyć, jak ten chłopak, Ridge, osiąga sukces i stawia tylko na najlepsze utwory. Jestem z tych, którzy wszystkim dobrze życzą, bez względu na to, co robią, ponieważ życie to nie współzawodnictwo. Nie chodzi w nim o to, że jeden musi przegrać, by drugi mógł wygrać. Wszyscy możemy być zwycięzcami.

Sześć godzin później wsiadam do furgonetki, by wrócić do domu. Wyciągam komórkę, by sprawdzić wiadomości. Mam SMS-a od Gemmy. To tylko jedno słowo: ŻEGNAJ. Dołączony jest link do nagrania na YouTube. Włączam odtwarzanie, nim uruchamiam silnik. Piosenka zespołu Future Husbands nosi tytuł *Goodbye Los Angeles*. Nie słyszałem ani o nich, ani o tym utworze, więc może właśnie dlatego tak mocno we mnie uderza. Wokalistka ma genialny głos, a słowa są niesamowicie skomponowane...

*Żegnaj, Los Angeles, przeżyłam cudowne chwile.
Żegnaj, drogi Sunset Strip, żegnajcie, światła Hollywoodu.
Hej, La Cienega, chyba się zobaczymy, chociaż nie dzisiaj.
Muszę lecieć, wracać, choć wiem, że to nie jest w porządku.*

*Mawiają, że dom jest tam gdzie serce,
Swoje zostawiam z Tobą.*

*Żegnaj, Los Angeles, wszystko tak szybko się stało,
Pewnego dnia się zakochaliśmy, chociaż to nie mogło trwać,
Los był przeciwny, próbowaliśmy, ale wszystko to na nic.
Czy zrobiłabym to, gdybym знаła zakończenie? Nie pytaj.*

*Mawiają, że dom jest tam gdzie serce,
Swoje zostawiam z Tobą.*

*Żegnaj, Los Angeles, przeżyłam cudowne chwile.
Żegnajcie, przyjaciele, nie zapomnę Was nawet, gdybym chciała.
Bulwarze Hollywood, będę tęsknić za twoimi połyskującymi gwiazdami.
Muszę lecieć, ale przyrzekam, że wrócę i wszystko będzie jak dawniej.*

*Mawiają, że dom jest tam gdzie serce,
Swoje zostawiam z Tobą.*

Zostawiam je z Tobą...

W drodze do San Diego słucham tej piosenki przynajmniej piętnaście razy. Za każdym się

uśmiecham, ponieważ taką właśnie moc ma nade mną Gemma.

28 STYCZNIA, NIEDZIELA

Dzień pierwszy po rozstaniu z Gemmą.

Nie sądziłem, że będzie tak...

Ciężko.

To dziwne.

Nie potrafię przestać o niej myśleć.

Ale to nie obsesja.

Po prostu widzę coś lub słyszę i sobie o niej przypominam. Albo myślę o czymś zabawnym i chwytam za komórkę, by do niej napisać. Ale wtedy przypominam sobie, że jej nie ma. Jej numer zapewne został wyłączony, bo już go nie potrzebuje.

Jestem realistą, wiem, że nasz czas miał datę ważności, jednak niewielu jest ludzi, którzy natychmiastowo wtapiają się w czyjeś życie, jakby było to ich przeznaczeniem. Odkładając na bok oszałamiający seks, brak mi jej przyjaźni. Dziesięciodniowa relacja wydaje się silna, jakbyśmy się znali przez dziesięć lat.

Zupełnie się tego nie spodziewałem.

Dzwonię do niej kilka godzin później.

Natychmiast się rozłączam, bo automat informuje mnie, że numer jest niewłaściwy.

Odwyk od Gemmy Hendricks jest do bani.

29 STYCZNIA, PONIEDZIAŁEK

Dzień drugi po rozstaniu z Gemmą.

Cały czas coś robię.

Szukam zajęcia.

Rano surfowałem z chłopakami.

Po południu pracowałem nad motocyklem, który o zachodzie słońca wziąłem na jazdę próbną.

Na kolację zjadłem płatki kukurydziane.

Przed pójściem spać postanowiłem spalić trochę energii.

Grota to sauna. Nie w dosłownym tego słowa znaczeniu, bo to pokój, w którym trzymam perkusję, ale pomimo klimatyzacji i wentylatora, po pół godzinie szaleńczego walenia w bębny i talerze pomieszczenie nagrzewa się maksymalnie i zmienia w piekarnik. Dopiero wtedy zwalniam. Przypuszczam, że dopada mnie coś podobnego do haju biegacza, gdy zostaje uwolniona adrenalina, a pot kapie z czoła, więc przypominam sobie, dlaczego tak bardzo to kocham. Niektórzy medytują, inni się modlą, by odnaleźć samego siebie, by odzyskać spokój.

Ja gram na perkusji.

Mój słuch nie jest już tak ostry po latach katowania go głośną muzyką, ale to nic w porównaniu z szumem w moich uszach, gdy kończę wieczorną sesję. Moje ciało niechętnie wyrwa się ze szponów muzyki, która, gdy wracam do kuchni uzupełnić płyny, tworzy pod czaszką pajęczynę.

W dni jak ten gram do wyczerpania sił... po czym jeszcze trochę. Czuję się całkowicie wymęczony, jakbym celowo popychał ciało i umysł na skraj wytrzymałości. Nic nie sprawia mi większej radości niż pójście spać w takim stanie. To niczym pochwała od świata za dobre spożytkowanie ostatnich godzin.

Wypijam butelkę wody i idę pod prysznic, a po powrocie słyszę, jak przyzywa mnie łóżko. Sen i ja jesteśmy dla siebie stworzeni. Układam się w pościeli i z przyzwyczajenia biorę komórkę, by sprawdzić, czy nikt do mnie nie pisał. Upuszczam ją na podłogę, wcześniej zauważając, że w wiadomościach przychodzących mam megadługiego SMS-a, a na ekranie wyświetla się nieznanym numer.

– Cholera.

Gramolę się z łóżka i podnoszę telefon, ciesząc się, że ekran przeżył upadek. Przesuwam nad nim palcem, wahając się, by naprawdę go dotknąć. Nie wiem, dlaczego. Tęsknię za tą kobietą. Nie potrafię przestać o niej myśleć. To mnie trochę przeraża.

Pieprzyć to.

Pieprzyć strach. Mam wspianiałą przyjaciółkę, która chce pozostać w kontakcie i tylko to

się liczy.

Dotykam więc ekranu, a obawy się ulatniają. Czytając jej słowa, przysięgam, że słyszę, jakby wymawiała je tym swoim akcentem:

DROGI FRANCO,

MUSZĘ SIĘ DO CZEGOŚ PRYZNAĆ. OKAZUJE SIĘ, ŻE CHCĘ/POTRZEBUJĘ REGULARNEJ DAWKI ZABAWNYCH DOCINEK. FUNKCJONOWANIE W TYM TAK ZWANYM ŻYCIU BEZ TWOJEGO HUMORU JEST PO PROSTU ZŁE. MOŻEMY POZOSTAĆ PRZYJACIÓŁMI? NA ODLEGŁOŚĆ? INACZEJ BĘDZIE NIEZRĘCZNIE, KIEDY NI STĄD, NI ZOWĄD BĘDĘ PRZYSYŁAĆ CI ŚMIESZNE GŁUPOTY BEZ PRAWIDŁOWEGO OZNACZENIA W TYTULE.

Z POWAŻANIEM

MARUDA Z PÓŁNOCY

Odpisuję:

DROGA MARUDO Z PÓŁNOCY,

MOJE TAK ZWANE ŻYCIE TEŻ JEST ZŁE BEZ TWOICH OKRASZONYCH HUMOREM DOCINEK (CHOCIAŻ TA TWOJA ANGIELSKA PISOWNIA JEST PO PROSTU OKROPNA). TAK, DLA PRZYJAŹNI. TAK, DLA PRZYSZŁYCH GŁUPOT, KTÓRE NIE BĘDĄ NIEZRĘCZNE, BO OKREŚLILIŚMY NASZĄ RELACJĘ.

TWÓJ PRZYJACIEL

OSOWIAŁY DRAŃ

Jej odpowiedź jest błyskawiczna:

DROGI OSOWIAŁY DRANIU, PRZYJACIELU, KTÓRY SAM NIE POTRAFI POPRAWNIE PISAĆ,

HURRRA! PRZYGOTUJ SIĘ NA PRZYJAŹŃ, JAKIEJ JESZCZE NIE ZAZNAŁEŚ. BĘDZIE WSPANIAŁA.

TWOJA PRZYJACIÓŁKA

MNIEJSZA MARUDA Z PÓŁNOCY, KTÓRA POTRAFI POPRAWNIE PISAĆ

Możemy w to grać.

DROGA BOGINI PRZYJAŹNI I ZABAWNYCH GŁUPOT,

MOŻESZ ŚMIAŁO UZNAĆ, ŻE JESTEM PRZYGOTOWANY NA OSZOŁOMIENIE.

TWÓJ PRZYJACIEL

BÓG PRZYJAŹNI I ZABAWNYCH GŁUPOT

I tak po prostu bramy komunikacji zostają otwarte. Jej następna wiadomość mówi:

POBIERZ SOBIE NA TELEFON WHATSAPPA. TO DARMOWY KOMUNIKATOR. DARMOWY JEST O WIELE TAŃSZY NIŻ ZAGRANICZNE SMS-Y.

Odpowiadam:

MASZ JAK W BANKU.

Szukam odpowiedniej aplikacji i instaluję ją na telefonie.

Niech ta przyjaźń się rozwinie.

12 LUTEGO, PONIEDZIAŁEK

Pisanie z Gemmą szybko stało się najprzyjemniejszym punktem moich dni.

Myślałem, że interakcja twarzą w twarz zamieniona na elektroniczny dialog będzie sztuczna i pełna rozczarowań, chyba głównie dlatego, że brak mi jej zabójczego akcentu i uroczego wyrazu twarzy, jednak w przesłanych na komórkę słowach wyraźnie widać jej humor i barwną osobowość. Przy każdej wymianie wiadomości śmieję się głośno z czegoś, co wymyśli.

Weszło nam również w nawyk opisywanie minionych dni.

Codziennie gramy z chłopakami, przygotowując się do zbliżającej się trasy koncertowej.

Gemma po powrocie dostała awans w pracy, z nowym zespołem projektuje teraz hotel.

Wracam do surfowania każdego ranka.

Gemma była już u lekarza, zabieg sztucznego zapłodnienia ma zaplanowany na przyszły tydzień. Nie marnuje czasu.

Miło mieć kogoś, kto codziennie chce słuchać zarówno o małych, jak i wielkich, złych i dobrych, ekscytujących i nudnych rzeczach. I kto odpowiada za pomocą śmiesznych obrazków, co jest sztuką, którą Gemma opanowała do perfekcji.

Rozśmiesza mnie.

Skłania do myślenia.

Motywuje.

Stawia przede mną wyzwania.

Wspiera, gdy tego potrzebuję.

Bawi się w adwokata diabła, gdy jest to niezbędne.

Lubię tę kobietę.

Naprawdę bardzo ją lubię.

14 LUTEGO, ŚRODA

Przez ostatnie dni toczę wewnętrzną walkę. Normalnie jestem człowiekiem, który bezwarunkowo ufa swojemu instynktowi. Słucham go, ponieważ nigdy mnie nie zawiódł.

Ta sytuacja jednak jest inna.

Ponieważ nie chodzi tylko o mnie.

Wiąże się z drugą osobą.

I potencjalnie, jeśli wszystko dobrze pójdzie, z trzecią.

Próbuję spojrzeć na problem w logiczny sposób, ale jestem teraz w miejscu, w którym tak wiele nad tym myślałem, że się pogubiłem.

Właśnie dlatego chwytam za telefon, ponieważ czuję, że ta kobieta jest jedyną osobą, która pomoże mi zdecydować, czy mój pomysł jest honorowy, czy też zupełnie obłąkany.

– Cześć, Franco. – Bardzo rzadko do niej dzwonię, ale za każdym razem, gdy to robię, nie brzmi jakby była tym zdziwiona. Przysięgam, że ma szósty zmysł, jeśli chodzi o ludzi i jest dla mnie jak matka chrzestna.

– Cześć, Audrey. Dzwonię nie w porę? – Wiem, że jest w pracy, bo jest jedenasta rano w środę, więc nie chcę się narzucać.

– Oczywiście, że nie. – Matka Gusa przedkłada potrzeby innych ponad swoje własne, więc nie wiem, czy kłamię, czy jednak nie. – Co mogę dla ciebie zrobić?

Widzicie?

Pomimo obaw przechodzę do sedna, ponieważ nie chcę marnować jej czasu.

– Mógłbym zadać ci kilka pytań o Gusa i Gustova? – Gustov jest biologicznym ojcem Gusa.

– Jasne – mówi bez wahania. Jest jedyną ze znanych mi osób, która powstrzyma się z oceną do końca historii. Gus odziedziczył ten dar po niej. Wszyscy powinniśmy wyznawać tę zasadę, jednak większość ludzi tego nie robi.

– Czy dziecko, którego ojcem został Gustov, skomplikowało jakoś waszą przyjaźń? – pytam, czując się jak kretyn, ponieważ wypaliłem to prosto z mostu.

Audrey nawet się nie zająkuje:

– Wręcz przeciwnie. Powiedziałabym, że to umocniło już wtedy silną relację i związało nas do końca życia.

– Czy zmienił się twój stosunek do niego, gdy byłaś w ciąży lub gdy Gus się urodził, wiedząc, że to właśnie z nim stworzyłaś to dziecko? Przepraszam, jeśli te pytania są zbyt osobiste. Nie musisz mi odpowiadać, jeśli nie chcesz. – Pocę się, ta rozmowa jest bardzo niezręczna.

– Prócz odczuwania wielkiej wdzięczności i uznania dla dobroci jego serca,

powiedziałabym, że nie.

– Ponownie nie musisz odpowiadać, ale założmy, że zdecydowałabyś się na dziecko bez względu na jego ojca, czy nadal wolałabyś Gustova, czy może wybrałabyś anonimowego dawcę?

– Bez wątpienia Gustova. Znałam go i wiedziałam, że jego zgoda na to płynie z przyjaźni, co stanowiło dla mnie ogromną różnicę. Wiedziałam, że noszę dziecko człowieka, którego uwielbiam i podziwiam. Płynąca z tego pociecha była nieoceniona.

Właśnie taką odpowiedź chciałem usłyszeć. Moja intuicja czuje się tak, jakby dostała właśnie owację na stojąco.

– Dziękuję, że byłaś ze mną aż tak szczerą, Audrey.

– Nie ma za co. Gdybyś chciał porozmawiać, zawsze możesz do mnie zadzwonić. Bez względu na powód – dodaje ze zrozumieniem.

– Dziękuję, doceniam to.

– Franco? – pyta.

– Tak?

– Jesteś błogosławieństwem dla świata, twoje dzieci również nim będą. – Bez wahania dodaje: – Wpadnij do nas niedługo. Zjemy razem obiad.

– Tak zrobię. Jeszcze raz dziękuję.

– Proszę. Pa, Franco.

Nie muszę prosić, by ta rozmowa została między nami, ponieważ Audrey jak nikt inny potrafi dochować sekretu.

– Na razie, Audrey.

Rozłączam się, kładę komórkę na blacie w kuchni i wpatruję się w nią.

Idę do łazienki się odlać, ale nie dlatego, że muszę, tylko dlatego, że gram na zwłokę.

Snuję się po domu, starając się uspokoić umysł i galopujące serce. Chodzę po salonie, korytarzach, pokojach i wracam do salonu, ponieważ to najdłuższa trasa w tym domu.

Ale dla mnie i tak jest za krótka.

Myśli kotłują się nieustannie, aż kręci mi się w głowie.

Pochylam się, opieram ręce na udach i biorę kilka głębszych wdechów. Głębokie oddechy powinny uspokajać, a nie dolewać oliwy do ognia.

– Cholera, ale to pokręcone – mówię na głos.

Chwilę później odpowiadam sam sobie:

– Chociaż w dobrą stronę.

Maszerując jak żołnierz na misji, wracam do kuchni, biorę telefon i wybieram numer jedynej osoby, która zawsze potrafi kopnąć mnie w tyłek, gdy potrzebuję motywacji.

– Co tam, świrusie? – odbiera Gus.

– Powiedz, żebym przestał być pieprzoną pipą, bo inaczej będę żałował tego do końca życia – rzucam głośno i w takim pośpiechu, że pewnie nie zrozumiał, bo mówiłem za szybko.

– Jeszcze raz i powoli? – Powinien brzmieć jak zdeorientowany, ale tak nie jest. Właśnie na tym opiera się nasza przyjaźń.

Powtarzam więc wolniej:

– Powiedz, żebym przestał być pieprzoną pipą, bo inaczej będę żałował tego do końca życia.

– Franco – mówi poważnym tonem, który od razu zauważam. Zdarza mu się to jedynie przy rzadkich okazjach.

– Dawaj.

– Przestań być pieprzoną pipą, młody. Żal to skurwiela, który będzie się za tobą włócił do końca życia. Będzie cię prześladował. Nie chcesz tego. Słyszysz? – Jest dobry w przekonywaniu.

Najlepszy.

– Słyszę – odpowiadam.

– Idź i zrób, co musisz – rozkazuje.

– *Gracias*, ziomus. – Naprawdę jestem wdzięczny. – *Adios*.

– *De nada*, koleś. Pokój z tobą.

Rozłączam się bez wahania, odnajduję imię w kontaktach i klikam je.

Natychmiast łączę się z pocztą głosową.

Szlag by to trafił.

Po sygnale mówię, co mi ślina na język przyniesie:

– Gem, to ja... Oczywiście wiesz, że to ja... bo telefony to zmyślne sprzęty. – Wzdycham w duchu, bo poważne sprawy całkowicie mnie dziś przerastają. – Zadzwoń do mnie. Proszę. Jak tylko to odsłuchasz. Zadzwoń... – urywam, ale nie dlatego, że odzyskałem zdrowy rozsądek i uświadomiłem sobie, że nawijam bez sensu, ale dlatego, że coś dzwoni i brzmi, jak melodia przypisana do jej numeru. Przez pół sekundy myślę: *Jezu, to jakbyśmy komunikowali się telepatycznie i wiedziała, że próbuję porozmawiać z nią o czymś ważnym*, ale uświadomiam sobie, że ma iPhone'a i zapewne zauważyła, że ma ode mnie nieodebrane połączenie. – Pa – rzucam, ponieważ jestem idiotą i dopiero wtedy się rozłączam.

Natychmiast ponownie dotykam ekranu, odbieram telefon i przełączam rozmowę na głośnik, ręce mi się trzęsą i nie chcę trzymać komórki, bo może być gorzej. Siadam przy kuchennym stole, kładę aparat przez sobą i pochylam się, by mówić bezpośrednio do niego jak jakiś szaleniec, który nie wie, jak to naprawdę działa.

– Cześć, Gem. – Cholera, bardzo się cieszę, że mnie nie widzi, bo od razu kazałaby mi spadać na drzewo, nawet nie wysłuchawszy, co mam jej do zaproponowania.

– Hejo, Franco.

– Wesołych walentynek – mówię jak robot. Czuję się przez to podle, bo naprawdę chciałem jej życzyć dobrego dnia i powinienem powiedzieć to po wyrzuceniu z siebie trudnych rzeczy, zamiast wyskakiwać z tym, gdy w moim umyśle panuje chaos.

– Wesołych walentynek. Co u ciebie? – Nie brzmi na zdezorientowaną, może nie usłyszała mojego szalonego tonu przez telefon.

– Wszystko dobrze. – Spoglądam na zegar, jest południe, co oznacza, że u niej jest dwudziesta. – Jak minął ci dzień?

– Też dobrze. Właśnie wypilałam herbatę i usiadłam przed telewizorem.

– Możesz mi przypomnieć, kiedy masz wizytę u lekarza? – Wiem, kiedy ją ma.

W następny wtorek o dziesiątej.

Wie, że wiem, ale i tak mówi:

– We wtorek o dziesiątej.

– Gem? – *Jezu, wyduś to wreszcie.*

– Tak?

– Masz jeszcze drugą możliwość. Jeśli, no wiesz, chciałabyś spróbować czegoś innego.

– A niby czego?

– Możesz przyjechać tutaj. Do mnie. – Nie wierzę, że naprawdę to powiedziałem.

– Franco? – pyta cicho.

– Oferuję pomoc w próbie poczęcia. – Milknę, bo nagle jestem spocony i znów czuję się podle, ponieważ może pomyśleć, że to najgorsze, co kiedykolwiek słyszała. – Naturalnego.

– Poczekaj chwilę – mówi szybko. Słyszę kroki i otwierane, po czym zamykane drzwi. Kolejne otwierane i zamykane drzwi. – Przepraszam, nie mogłam swobodnie rozmawiać, współlokatorka była w salonie.

– A gdzie teraz jesteś?

– W aucie.

– Możesz rozmawiać?

Cisza.

– Gem?

Cisza.

– Gem, odezwij się do mnie. Proszę.

– Mówisz poważnie, Franco?

– Nawet gdybym chciał, nie umiałbym być bardziej poważny.

Cisza.

– Nie musisz mi teraz odpowiadać...

Przerywa mi:

– Wiesz, że chcę tylko dziecka, prawda? Boże, zabrzmiało źle – dodaje ciszej. – Chodzi mi o to, że bardzo cenię zarówno ciebie, jak i naszą przyjaźń, Franco. Bardziej, niż mógłbyś podejrzewać. Nigdy nie miałam takiego przyjaciela, jednak żyjemy na dwóch różnych kontynentach. Nigdy nie śmiałybym wkraczać w twoje życie – jąka się przy tej myśli. – Chcę jedynie dziecka, bym mogła je kochać i wychowywać – urywa, po czym szepcze: – Cholera to dalej nie brzmi właściwie.

Tym razem moja kolej, by przerwać i postarać się pomóc, bo ja to na nią zrzuciłem i wywróciłem jej świat do góry nogami.

– Posłuchaj mnie, Gem. Chciałbym, żebyś przyleciała do San Diego i została u mnie przez kilka dni, gdzie będziemy mieć trochę prywatności. Będziemy uprawiać seks. To dokładnie jest tak fantastyczne, jak brzmi. Następnie to powtórzymy. Wielokrotnie. Jestem zdrowy. Nic mi nie dolega. Jeśli sam miałbym się opisać, powiedziałbym, że jestem dość nieprzeciętnym gościem. Mam dobrych rodziców, nie miałem spieprzonego dzieciństwa. W mojej rodzinie nie ma chorób psychicznych ani żadnych innych, prócz Alzheimeru babci. Piję kilka razy w tygodniu, ale rzadko w nadmiarze. I muszę się przyznać do palenia zioła, choć od ostatniego razu minął już chyba rok, a nigdy nie brałem niczego twardszego. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, by dać ci dziecko, o którym marzysz. A kiedy wrócisz do domu, nikt nie musi wiedzieć. A nawet wtedy, tak, mówię wtedy, gdy zajdziesz w ciążę, nikt nie musi wiedzieć, kto jest ojcem. Będiesz mogła powiedzieć wszystkim, a później także dziecku, że poszłaś na umówioną wizytę do kliniki, o której i tak nikt nic nie wie. Pozostaną anonimowy.

– Co będziesz z tego miał, Franco? – pyta szeptem.

– Twoje szczęście. – O to właśnie chodzi. Tylko tego pragnę.

Gemma pociąga nosem. Płacze.

– Gem, powiem szczerze, smutno mi na myśl o twoim zabiegu w jakiejś sterylnej klinice przy użyciu nasienia nieznanego typu. Poczęcie dziecka powinno być bardziej osobiste. Nie jestem idealny, ale mogę ci zaoferować więź, której nic innego ci nie zapewni. Po prostu to przemyśl. Nie wspominając o tym, że będziesz nosić najfajniejszego dzieciaka na świecie. Pomyśl o naszych genach razem i o możliwościach, jakie to stworzy. Potencjalny sarkazm będzie ponadprzeciętny. I pamiętaj o wyglądzie. Jezu, byłaby najbardziej uroczą...

Gemma się śmieje, choć tłumia to łzy.

– Byłaby?

– Albo byłby, ale to przecież nieważne. Tak czy inaczej, wyobraź sobie wygląd jej lub jego. Świat jeszcze nie widział takiego dzieciaka.

– Sarkazm i wygląd, to kuszące. – Daje się porwać, co oznacza, że przełknęła pierwszy szok.

Sam też się odprężam, mogę się wycofać i dać jej trochę czasu.

– Proszę, nie odpowiadaj mi dzisiaj. Przemysł to. To ważne i chcę, byś zrobiła, jak podpowiada ci serce. Jeśli wybierzesz to, co już masz zaplanowane, to też dobrze. Jeśli postawisz na mnie, tak samo. Nasza przyjaźń się nie zmieni, utknęłaś ze mną w tym temacie.

Cisza.

– Gem, czy właśnie wszystko spieprzyłem? – pytam szeptem. *O Boże, właśnie wszystko spieprzyłem.*

Cisza oznacza tym razem wahanie, nim Gemma mówi cicho:

– Nie. Wcale. Myślałam tylko, jak bardzo jestem wdzięczna za randkę w ciemno z tamtym palantem, inaczej nie miałabym tak wspaniałego przyjaciela.

– Boże, błogosław palantów.

– Tak jest. Boże, błogosław palantów.

– Wracaj do mieszkania. I zadzwoń do mnie jutro.

– Zadzwonię. Dziękuję, Franco, za wszystko.

– Proszę. Polecam się na przyszłość. Dobranoc, Gem.

– Dobranoc.

Dotykam czerwonego kółeczka na ekranie, siadam opierając się na krześle, zamykam oczy i zaczynam odliczanie do jutra.

15 LUTEGO, CZWARTEK

Nie potrafię opisać, jak bardzo cieszy mnie widok jej imienia na ekranie telefonu. Dziś to mieszanka ekscytacji i zdenerwowania.

– Co tam, Gem?

– Tak – mówi.

– Tak? – pytam, niedowierzając. Nie chcę się cieszyć, jeśli to fałszywy alarm i źle coś zrozumiem.

– Tak, chciałabym przylecieć za tydzień do Ameryki i spróbować tego z tobą – mówi z przekonaniem.

– Chciałabyś?

– Chciałabym. Zrób mi dziecko, proszę.

Parskam śmiechem, ponieważ próbuje złagodzić napięcie za pomocą żartów.

– Dam z siebie wszystko.

– Najlepsze połączenia, jakie udało mi się znaleźć, to lot do ciebie w niedzielny wieczór i powrotny w środowy poranek. Może być?

– Będę mógł pokazać ci San Diego, po czym będziemy się tulić i robić dzieci przez trzy noce?

– Dokładnie.

– Albo będziemy mogli zostać w domu i się nie ubierać?

– Jeśli zechcesz.

– Podoba mi się.

– Czy to oznacza zgodę? – pyta.

– Do diabła, tak – potwierdzam.

– Dzięki, niegrzeczny amerykański chłoptasiu. Nie odbierz tego źle, ale właśnie wyrwałam się z pracy, do której muszę wracać. Później prześlę ci e-mailem szczegóły lotu.

– Okej.

– Pa, Franco.

– Pa, Gem.

Gemma przyleci do mnie za cztery dni.

Do mojego domu.

Za cztery dni.

Kupiłem go rok temu, gdy dostaliśmy zaliczkę za pierwszą płytę.

A w salonie wciąż pełno jest pudeł, ściany są nagie, poza moją sypialnią w oknach nie ma

rolet. Łazienka pomalowana jest na wstrętny kolor przypominający sos, ale nie jasnośmietanowy, tylko ciemny do pieczonego mięsa. Nie lubię na niego patrzeć, gdy zasiadam na tronie, wątpię, by spodobał się Gemmie.

Wiem, że celem tej wizyty jest dziecko, więc nie powinienem przejmować się takimi rzeczami, ale...

Czeka mnie robota.

Wiele roboty.

Muszę się rozpakować.

Posprzątać.

Pomalować.

Zakryć okna.

Powiesić zdjęcia.

Cholera, brzmię jak własna matka.

Potrzebna mi pomoc.

Wykonuję zwiadowczy telefon, którego zapewne pożałuję, bo jeśli żyje na tej planecie osoba, która jeszcze mniej zna się na tego rodzaju rzeczach, to jest nią...

– Co tam dzisiaj porabiasz, ciole? – *Proszę, powiedz, że niewiele. Proszę, powiedz, że niewiele. Proszę, powiedz, że niewiele...*

– Niewiele.

Tak!

– Wróciłem właśnie z zoologicznego. Kupiłem drapak dla Żeberka. Panienska nagle wymyśliła, że jej tytanowe pazurki muszą być ostrzone kilka razy dziennie i to na mojej szafce nocnej. Wydaje mi się, że to jakaś wendeta, młody. Potrzebowała czegoś innego, by mogła się mścić. – Nie mówi, jakby był wkurzony, ale jakby chciał dobrze dla swojej kotki. Boże, rozczuła mnie.

– Potrzebna mi pomoc.

– W czym? – Wiem, że to oznacza „tak”. Jest przyjacielem, który nigdy nie odmawia. Nawet jeśli zadzwoniłbym do niego o drugiej w nocy, by pomógł mi pomalować kibel, zgodziłby się.

– W udekorowaniu domu.

– Możesz powtórzyć? – pyta zdezorientowany.

Następuje chwila ciszy.

– Gemma przylatuje do mnie na kilka dni. Chcę, żeby dom dobrze wyglądał. Muszę pomalować łazienkę, założyć rolety i powiesić coś na ścianach. – Zanim zaczniesz się śmiać, dorzucam: – Obiecuję piwo i pizzę z podwójnym serem.

– Gemma do ciebie przyleci? Spoko. – Nie dodaje nic więcej, ponieważ nie jest wścibski. Wie, że jeśli będę chciał pogadać, zrobię to.

– Pisziesz się? – naciskam, bo jestem w kropce.

– Tylko jeśli pozwolisz mi wybrać kolor do klopa. – To ostateczne ultimatum.

Może się to bardzo źle skończyć.

– Ale musisz obiecać, że nie zmienisz mi łazienki w obraz nędzy i rozpaczy.

– Młody, i tak już jest sraczkowata. Cokolwiek zrobimy i tak wyjdzie jej to na dobre.

– Prawda. Dobra, wychodzę. Przyjadę po ciebie za dziesięć minut.

Dziesięć minut później Gus wskakuje na przednie siedzenie mojej furgonetki ubrany w postrzępione spodenki i starą koszulkę bez rękawów z napisem: *Jestem tu dla tacy* i jedziemy do marketu budowlanego.

Na dziale z farbami dostaję oczopląsu. Ile kolorów.

Gus, trzymając w ręku wzornik, zachowuje się jak dzieciak w sklepie z cukierkami. Jego entuzjazm jest przerażający.

– Jakie ty masz tam płytki?

– Białe. Wszystko jest białe z wyjątkiem ścian. – Podchodzi do tematu bardzo poważnie.

Chyba też muszę się wczuć.

W zamyśleniu pociera zarośnięty policzek.

– Mamy szeroki wachlarz możliwości.

– Prawda? – Nagle zaczynam się z nim zgadzać.

– Masz szczęście, że poprzedni właściciel nie szalał z kolorami. – Wciąż przygląda się wzornikowi.

Kim my, do cholery, jesteśmy i co stało się z Gusem i Franco? Jednak płynę z nurtem, bo potrzebuję świeżej farby w łazience, a przyjaciel chce mi w tym pomóc.

– Prawda.

– Jaki jest twój ulubiony kolor, ośli łbie?

– Czerwony.

– Nie możesz dać tam czerwieni. Za małe pomieszczenie. Czerwień je zdusi. Trzeba czegoś stonowanego. Zamiast tego będą śmiałe dodatki.

Przyglądam mu się, jakbym nie miał zielonego pojęcia, kim jest.

– Skąd to wszystko wiesz?

Patrzy na mnie przez ramię.

– Jesienią często oglądałem telewizję. Na HGTV był maraton programów budowlanych *Property Brothers*. – Wzruszam ramionami, bo nie znam tego programu, a Gus ponownie patrzy na wzornik i wyjaśnia: – Ludzie kupują domy do remontu, a ci kolesie zmieniają te rudery w wymarzone lokum.

– Nigdy ich nie widziałem.

– To kpina, bo masz dom. Jonathan i Drew są prawdziwymi czarodziejami. Potrzebna ci kablówka – dodaje. Przykłada do ściany wzornik z czterema różnymi odcieniami niebieskiego. – A co z błękitnym?

– Przypomina ocean. Podoba mi się.

– Kojący, co?

Kojący? On chyba zwariował.

– Lepszy niż sraczkowaty – przyznaję.

– Dobra. Bierzemy *Modrego delfina*.

Gus wybiera przyrządy do malowania, jakby wiedział, co robi. Oczywiście nie wie, ponieważ nigdy niczego nie malował, ale wierzę w niego, bo się stara. Kiedy czekamy na wymieszanie farby, przyjazny sprzedawca Jacob podaje nam wałki, pędzle, taśmę i folię ochronną. Rozpoznał Gusa, więc jest nad wyraz pomocny. Podpisujemy mu się na pomarańczowym kombinezonie, z czego bardzo się cieszy.

W kolejce do kasy postanawiamy wstąpić do sklepu z dodatkami i kupić jakieś bibeloty do łazienki.

Dwie godziny później wyjeżdżamy z niego dwoma wózkami wypełnionymi po brzegi rzeczami, które powinienem kupić już rok temu. Są to: rolety do salonu i kuchni, zasłony do sypialni, kołdra, nowa pościel, poduszki, nowe lustro, ręczniki, mata łazienkowa, zastawa stołowa, szklanki, sztućce, ramki na zdjęcia i świeczki, ponieważ Gus upiera się, że laski lubią świeczki. Podejrzewam jednak, że to on lubi ich zapach.

– Tylko popatrz, dorastasz i w ogóle. – Droczy się, gdy pakujemy torby na tylne siedzenie furgonetki.

Przytakuję zdecydowanie.

– I w ogóle.

Śmieje się, ale wiem, że jest ze mnie dumny, ponieważ potraktował te zakupy naprawdę poważnie.

Po powrocie do domu pracujemy przez całe popołudnie niczym dobrze naoliwiona maszyna. Z głośników rozbrzmiewa The Hunna i leje się piwo. Zaczynamy od malowania łazienki, następnie wieszamy rolety i zasłony, co jest trudniejsze, niż mogłoby się wydawać. Przerwywamy więc zajęcie i myjemy nowe talerze, czekając na dostarczenie pizzy.

Gus pisze do Scout: PRZYJEDŹ PO PRACY DO FRANCO. ZAŁÓŻ JAKIEŚ STARE CIUCHY I WEŹ, PROSZĘ, WIERTARKĘ.

Odpisuje: POWINNAM W OGÓLE PYTAĆ?

Odpowiada: NIE. MUSISZ MI ZAUFAC, SERDUSZKO.

Scout stawia się przygotowana. Okazuje się, że wie, jak używać wiertarki i jak powiesić zasłony. Bez przerwy obsypujemy ją z Gusem pochwałami. Przez godzinę nawijamy jak najęci, ponieważ, gdy coś zaczynamy i zmienia się to w coś irytującego, nie potrafimy przestać. Jednak kończymy zabawę, gdy Scout rzuca zawołowaną groźbę na temat czegoś powiązanego z majtkami i torebką, na co Gus posyła mi wymowne spojrzenie, mówiące, że mi wpieprzy, jeśli jeszcze raz otworzę usta.

Do dziesiątej wieczorem wszystko jest skończone. Nawet pudła po przewodach zostały opróżnione i wyniesione. Siedzimy we troje na kanapie w salonie, w oparach świeżej farby z łazienki, jemy zimną pizzę i podziwiamy dzisiejsze dokonania. Dopijamy z Gusem ostatnie piwo, choć Scout raczy się wodą, bo jest odpowiedzialna i musi jakoś dojechać do domu.

– Świetnie wyszło, Franco. Dobra robota. Jestem pod wrażeniem – mówi Scout.

Przyjmuję komplement.

– Dzięki. Twój facet zna się na projektowaniu wnętrza, jesteś szczęściarą.

Zanim odpowiada jakimś sarkastycznym komentarzem, do rozmowy wcina się Gus:

– Jutro musimy odwiedzić jakąś galerię. Tym ścianom trzeba obrazów. – Wskazuje na tę za kanapą. – W sypialni też by się coś przydało.

Przytakuję.

– Nie mam na jutro planów. Może być.

Gus wstaje, podaje rękę swojej dziewczynie, pomagając jej wstać i całuje ją w policzek. To prosty, szybki gest, dzięki któremu uświadamiam sobie, że przyjaciel jest zakochany. Przepadł. A po sposobie, w jaki Scout na niego patrzy i się uśmiecha, wiem, że nie jest w tym sam. Zastanawiam się, czy już o tym wiedzą.

– Dzięki za żarcie i piwko. Rano muszę odwiedzić kilka miejsc, więc wpadnę po ciebie, zjemy brunch i pojedziemy na zakupy. – Zamyka oczy i kręci głową, jakby po raz pierwszy usłyszał swoje własne słowa. – Jezus Maria, czy ja właśnie powiedziałem, że zjemy brunch i pojedziemy na zakupy?

Krzywię się, ale kiwam głową.

– Powiedziałeś. Było to dość paskudne.

Wolną ręką chwyta się w kroku.

– Czuję, jak jaja mi się kurczą.

– Cały dzień tak gadasz, stary. Wpadłeś w trans dekorowania. Nie byłeś sobą.

Patrzy błagalnie na Scout.

– Jeśli zauważysz, że mam konto na Pinterescie, walnij mnie w twarz.

Dziewczyna przytakuje.

– Pinterest, cios w twarz, zapamiętam. – Zwraca się do mnie: – Powinniśmy się spotkać,

gdy przyjedzie Gemma. Chciałabym ją poznać.

– Załatwione.

– Na razie, złamasie – mówi Gus na odchodnym.

– Na razie, czubie. Pa, Scout. Dzięki.

– Pa, Franco.

Moi najlepsi przyjaciele wychodzą.

16 LUTEGO, PIĄTEK

Dzwonek do drzwi odzywa się o jedenastej.

Sześciokrotnie, w krótkich odstępach czasu.

To Gus. To musi być Gus. Nikt inny celowo by mnie tak nie irytował.

Kiedy otwieram drzwi, przesuwa okulary przeciwsłoneczne na czubek głowy i mówi:

– Dobry. Potrzebuję pomocy.

– To prawda. Cieszę się, że w końcu zdałeś sobie sprawę z problemu.

Przewraca oczami.

– Moje szaleństwo jest zbyt piękne, by je leczyć. Mówię o gratach w samochodzie.

Zakładam klapki i idę do furgonetki stojącej na ulicy.

Otwiera tylne drzwi, za którymi znajdują się cztery pudła, ułożone jedno na drugim na siedzeniu i jeszcze dwa na podłodze pod nim. Biorę cztery jednocześnie – są cięższe, niż się zdawało. Gus bierze resztę i zamyka drzwi kolanem. Jego troska o ten samochód jest zabawna. To zardzewiały gruchot, jednak przez delikatność, z jaką się z nim obchodzi, można by pomyśleć, że jest zupełnie nowy.

– Co to jest?

– Cierpliwości, kołku. To do Groty.

W jednym z pokoi mam perkusję. Ćwiczę codziennie. Gus nazwał to pomieszczenie Grotą, ponieważ jest małe, a przez mikroskopijne okno wpada niewiele światła. Dodatkowo nazwa brzmi seksownie. Naprawdę. To moje ulubione pomieszczenie w całym domu.

Stawiamy pudła na podłodze i zaczynamy je rozpakowywać. Zauważam, że jedno zostaje nietknięte. W pozostałych znajdują się czarne ramki, a ich zawartość jest związana z naszą muzyką. Pierwsza to okładka naszej pierwszej płyty.

– Ta grafika wciąż jest zabójcza. – To błyszczący czarny gawron na matowym ciemnym tle, pod spodem widnieje nazwa Rook napisana jasną czerwoną czcionką.

– Nie ma jak prosty przekaz – mówi Gus.

W drugiej jest moje zdjęcie, gdy gram na perkusji. Bez koszulki, spocony.

– To z Denver, prawda? – dociekam.

– Tak, z naszej pierwszej krajowej trasy. Było wtedy goręcej niż w samym piekle, pamiętasz?

Nie potrafię się nie uśmiechać, myśląc o tym.

– Piekarnik szatana. Chociaż fotograf był niesamowity. To genialne zdjęcie.

W trzeciej ramce jest cały Rook: Gus, Jamie, Robbie i ja. Stoimy przed barem Joego przed pierwszym w życiu koncertem.

Gus się śmieje.

– Byliśmy tacy młodzi, wyglądamy jak kociaki.

Tak, byliśmy bardzo młodzi.

– Nie miałem wtedy żadnych tatuaży. Na tym zdjęciu jesteśmy posrani ze strachu.

– Byliśmy posrani ze strachu. Pamiętasz, jak Jamie rzygał za głośnikiem, zanim zaczęliśmy grać? – przypomina Gus, po czym parska głośnym śmiechem.

Dołączam do niego, aż łzy pokazują się w kącikach moich oczu.

– Boże, tak. Nerwy go zjadły. Biedny dzieciak.

– To było zajebiste. Stare dobre czasy.

W czwartej znajduje się zdjęcie zrobione w Grant, w Minnesocie. Na scenie znajduje się Rook, występujemy razem z Kate.

Na jej widok tracę uśmiech i ściska mnie w gardle.

– Była na ciebie mocno wkurzona, gdy zmusiłeś ją wtedy do wejścia na scenę.

Gus się uśmiecha. Cieszę się, że potrafi to robić, gdy o niej mówimy.

– Tak, póki nie otworzyła ust, potem jej przeszło. Cholera, ta dziewczyna potrafiła śpiewać.

– Potrafiła. To była, jak do tej pory, najlepsza nasza noc w trasie.

– Zdecydowanie.

W piątym pudełku znajdują się dwa zdjęcia moich ulubionych perkusistów – Johna Bonhama i Dave’a Grohla. Prezentują dwa całkowicie odmienne style, ale słuchałem ich za młodu i podziwiam tych mężczyzn na równi.

Gus wzrusza ramionami.

– No wiesz, w razie gdybyś potrzebował jakiejś inspiracji.

– Dzięki. – Wyciągam w jego stronę zaciśniętą pięść, a on przybija mi żółwika.

– Powinny tu wisieć, żebyś nie musiał gapić się na gołe ściany. Grota potrzebuje nieco charakteru. – Rozważny drań. Na wskroś jest dzieckiem Audrey. Dobrze go wychowała.

– Pójdę po młotek i jakieś gwoździe.

Gus pomaga mi powiesić cztery ramki, podczas wieszania piątej, mówi:

– Muszę się odlać, zanim wyjdziemy.

– To idź – mówię.

Jedziemy na lunch – nie brunch – i lądujemy w galerii w centrum. Znajdują się tu prace kilku artystów z całego kraju. Mógłbym kupić z dziesięć różnych obrazów, jednak decyduję się na dwa tego samego malarza – D. Glenna. Jego styl jest surowy, choć namiętny, a z płócien wyziera seks. Chciałbym poznać tego człowieka, załóżę się, że to przyjemniaczek.

Obrazy są dość duże, potrzeba dwóch osób, by je powiesić. Większy kończy nad kanapą, mniejszy nad łóżkiem.

Po zawieszeniu ich, Gus staje na środku salonu z rękami opartymi na biodrach i gapi się w ścianę.

– Cholera, czy to moje wrażenie, czy ten obraz jest cholernie pociągający? Gdy patrzę na niego, wydaje mi się, że w mojej głowie Marvin Gaye śpiewa *Let’s Get It On*. – Wzdycha głośno.

– Też muszę sobie taki kupić. – Odrywa wzrok od obrazu i patrzy na mnie. – Słuchaj, jeśli nam się nie ułoży w muzyce, moglibyśmy zrobić własny program na HGTV.

– Dekorujące Dupki? – podsuwam tytuł.

Klepie mnie w plecy i wskazuje palcem, gdy rusza w kierunku drzwi.

– Chwytniwe. Zanutuj to.

– Zanutuję. Dzięki za wystrój Groty. Jest idealnie.

– Cieszę się, że ci się podoba – mówi, gdy wychodzi przed dom. Unosi rękę i machając, krzyczy: – Pokój z tobą.

– Trzymaj się.

Zamykam drzwi i przechadzam się po domu, by przyjrzeć się dokonany zmianom. W końcu zrobiło się tu przytulnie. Panuje domowa atmosfera. Nie mogę się doczekać przyjazdu Gemmy. Ostatnim pomieszczeniem do jakiego wchodzi, choć bardziej z konieczności, jest łazienka. Nie byłem w niej od rana. Rozpinam rozporek i podnoszę deskę, więc zauważam to dopiero, gdy pełen strumień spływa do muszli.

– Sukinsyn. – Centralnie nad toaletą wisi moje oprawione zdjęcie. Nagie, spod prysznic. To samo, które wysłał Gemmie w Los Angeles. I najwyraźniej puścił je również do siebie. Przyczepił do niego żółtą karteczkę z napisem: JESTEŚ ZBYT SEKSOWNY, BY NIE WISIEĆ W SRACZU.

Do diabła. Zostawię to. Na razie.

17 LUTEGO, SOBOTA

– Franco, wiem, że moja prośba zabrzmiała bezdusznie, ale rozmawiałam z prawnikiem, który doradził, byśmy spisali umowę.

To logiczne.

– Jaką?

– Wyślę ci ją e-mailem, byś mógł się zapoznać, ale generalnie chodzi o stwierdzenie braku opłaty za seks. Są również zapisy, że tożsamość ojca pozostanie tajemnicą, no chyba że oboje w przyszłości postanowimy inaczej lub będzie to konieczne ze względu na zagrożenie zdrowia dziecka. Będziesz też zobowiązany informować mnie o większych zmianach w twoim zdrowiu, zwłaszcza jeśli będą miały dziedziczny charakter. Na akcie urodzenia nie będzie twojego nazwiska, ponieważ dziecko będzie nosiło moje. Zrzekniesz się wszelkich praw rodzicielskich, a ja, oczywiście, zobowiążę się nigdy nie prosić cię o pomoc materialną, emocjonalną czy jakkolwiek inną przy wychowywaniu tego dziecka. Po prostu nie chcę, byś kiedykolwiek kwestionował moją uczciwość lub sądził, że mam zamiar wykorzystać twoją dobroć. Nie będziesz miał żadnych zobowiązań zarówno w stosunku do dziecka, jak i do mnie.

– Zrobię, co tylko zechcesz, Gem. Daję ci słowo. Przynajmniej, póki nie wykreślisz mnie całkowicie ze swojego życia zaraz po tym, jak zasieję twój ogródek.

Śmieje się.

– Bez względu na to, czy zasiejesz mój ogródek i tak się mnie nie pozbędziesz. Ciężko znaleźć dobrego przyjaciela. Lubię cię. Bardzo.

– Prześlij mi te papiery. Podpiszę i odeślę, a oryginały oddam, gdy się jutro zjawisz.

– Jesteś zły przez tę prośbę? Nie chcę, żebyś się na mnie złościł.

– Starasz się chronić siebie i dziecko. Jestem z ciebie dumny. Każda mama powinna tak postępować. – Naprawdę tak uważam.

– Dzięki, Franco. Pa.

– Pa, Gem.

Wysłała mi umowę.

Przeczytałem ją.

Zrozumiałem zapisy.

Przystałem na nie.

Podpisałem.

Zeskanowałem i odesłałem.

Siedzę sam w kuchni.

W dziewięćdziesięciu dziewięciu i dziewięćdziesięciu dziesiątych procent moje myśli są pozytywne, ponieważ potrafię sobie wyobrazić okrągły brzuch Gemmy w trzecim trymestrze. Mogę zobaczyć też łzy szczęścia w jej oczach na widok noworodka, którego trzyma w ramionach. Tak jak i umiem zobrazować sobie szkraba z wielkimi ciemnoniebieskimi oczami i pełnym, zapierającym dech w piersi uśmiechem odziedziczonym po matce. Jednak gdy myślę o ciemnych kręconych włosach dziewczynki uczesanych w warkocz, jest mi smutno, ponieważ miałyby je po mnie... i nigdy bym się o tym nie dowiedział.

Wiem, że to samolubne. Cholera, wiem o tym. I wiem też, że minie. Bo tu nie chodzi o mnie. Mimo wszystko to szpilka w moim sercu, której nie było, gdy wcześniej o tym myślałem.

Wychowywałem się w zżytej rodzinie, która ceniła tradycyjne wartości i więzi. Nie było idealnie, gdy kłóciliśmy się z bratem tak bardzo, że groziło to zrównaniem domu z ziemią, ale wtedy pojawiała się mama, brała nas za uszy i przypominała, że wywodzimy się z tej samej krwi. Miłość przetrwała w nas bez względu na waśnie czy nieporozumienia. Podziwiałem moralność naszych rodziców, ściśle wytyczne odnośnie dobra i zła oraz miłość popartą przykładem. Nigdy nie wątpiliśmy w to, że nas kochają. Nigdy też nie wątpiliśmy w miłość między rodzeństwem, która kwitnie tak, jak została stworzona. Zawsze chciałem tego samego dla własnych dzieci, nawet jeśli sądziłem, że jeszcze długo nie będę ich miał.

Nagle te myśli wydają mi się odległe o całe lata świetlne.

I mi się to nie podoba.

Ale przypominam sobie, że tu nie chodzi o mnie.

Chodzi o Gemmę.

18 LUTEGO, NIEDZIELA

Gemma nalega, żeby przyjechać z lotniska taksówką, ponieważ odprawa trwa wieki i nie chce, bym na nią czekał. Zamiast stać więc na terminalu, od półgodziny waruję przy drzwiach własnego domu, wyglądając taksówki na podjeździe, która pojawia się oczywiście wtedy, gdy wyskakuję na sekundę do toalety.

Tracę możliwość powitania jej tak, jak to zaplanowałem. Miała to być zasadzka przy ulicy.

Zamiast tego, dzwonek rozlega się, gdy myję ręce.

Nie widziałem jej kilka tygodni, a poruszenie w moich spodenkach przypomina mi, jak bardzo działa na mnie jej obecność. Ubrana jest na czarno, poza trampkami w lamparcie cętki. Włosy ma związane nieco krzywo na czubku głowy, przez co mam wrażenie, że miała męczącą podróż. Cienie pod oczami potwierdzają brak odpoczynku, jednak się uśmiecha. Uśmiech jest tak szeroki, że widzę wszystkie jej zęby, ponieważ nie potrafi powstrzymać ekscytacji.

Nie padają żadne słowa. Uśmiechamy się do siebie jak idioci, stojąc na progu mojego domu, po dwóch stronach moskitiery.

– Cześć, Cyganko.

Na potwierdzenie nowego przezwiska pokazuje swoje torby.

– Neon sygnalizujący wolne miejsca nie jest włączony. Zakładam jednak, że wciąż znajdzie się dla mnie jakiś kąt.

Nie mam pociągającej osobowości. W moim życiu nie ma nic nadzwyczajnego, no, może poza grą na perkusji. Jednak Gemma? Potrafi od siebie uzależnić.

Otwieram moskitierę, wpuszczając ją do środka, gdzie rozgląda się z szeroko otwartymi oczami po salonie i zauważa stół do bilardu.

– Wow, Franco. Masz wspaniały dom. Spodziewałam się raczej nory kawalera, jednak to stylowy parterowy domek. I jaki przytulny.

Dziesięć punktów dla Dekorujących Dupków! Wzruszam ramionami, by ukryć swoje zadowolenie z powodu tego, że nasza praca nie poszła na marne.

– Dzięki.

Biorę od niej torby, gdy ściąga buty w przedpokoju.

– Zabawimy się? – Głaszcze ramę stołu do bilardu, sugestywnie poruszając przy tym brwiami.

Jej flirciarskie pytanie aż prosi się o niejednoznaczną odpowiedź, bo nie potrafię wprost przyznać, że jestem kiepski w tej grze.

– A jak sobie radzisz z kijem i kulami?

Kiwa głową z przekonaniem, ale uśmiecha się przy tym szatańsko.

– Radzę sobie. Mam zręczne ręce. – Porusza palcami, by podkreślić prawdziwość swoich słów. – To talent.

Mam przechlapane. Jest u mnie od sześćdziesięciu sekund, a już wyobrażam ją sobie nagą, rozłożoną na moim stole do bilardu. Mamroczę pod nosem coś, co brzmi jak:

– Cholera. Kurwa. Szlag by to trafił. – Mogę w tej chwili myśleć wyłącznie o jednym.

Chichot Gemmy potwierdza, że słyszała moją niecenzuralną wiązanekę.

Kiwam głową w stronę korytarza i wymieniam poszczególne pomieszczenia, gdy przechodzimy obok nich:

– Kuchnia, pokój gościnny, łazienka.

– Twój tyłek zdecydowanie jest godny pokazywania – mówi, wskazując na oprawioną fotografię zawieszoną nad sedesem. – Mam to zdjęcie na tapecie w telefonie.

Pomijam komplement i kontynuuję oprowadzanie.

– To Grotta. – Nagle jestem zdenerwowany. Czuję, jakbym stał w świetle reflektorów. Nie chcę się tak przy niej czuć. Chcę być po prostu sobą.

Gemma wchodzi nieśmiało do pokoju, po dwóch krokach obraca się i patrzy na mnie.

– Mogę tu być? Wydaje się, że to dość osobiste pomieszczenie. – Śmieję się przez jej niespodziewaną powagę. To nie jest szalona reakcja fanki Rooka, ale szacunek dla mojej pasji i tego, co robię. To niewielki gest, dzięki któremu się wyróżnia podkreślenie cech jej charakteru.

Natychmiast przestaję się denerwować.

– Oczywiście, że możesz. – Kiedy już weszła, nie chcę, by wychodziła. Teraz moje ulubione pomieszczenie jest idealne.

Podchodzi do zdjęć na ścianach, więc opowiadam o każdym. Zadaje wiele pytań, na które dobrze mi się odpowiada. Rysuję linię, rozgraniczającą moje życie prywatne od zawodowego, ponieważ jedno jest prawdziwe, a drugie stanowi jedynie fantazję. Niektórzy nie potrafią tego pogodzić, przez co sława uniemożliwia im stworzenie prawdziwego związku. Ale nie ja. Ja traktuję ludzi jednakowo, bez względu na to, kim są. Niestety, niektórzy z nich pragną przyjaźnić się jedynie z moją sławą, nie ze mną. Nie definiuje mnie ona, po prostu jestem perkusistą w zespole, który ciężko pracuje i miał szczęście odnieść sukces. Właśnie dlatego obracam się w wąskim kręgu ludzi – to moja rodzina, przyjaciele z dzieciństwa i chłopaki z zespołu. Nie jestem fiutem, który jest zamknięty na nowe znajomości, ale, szczerze mówiąc, wielokrotnie zostałem wykorzystany i kopnięty w tyłek. Z tego powodu mam problemy z nawiązywaniem głębszych relacji, bo wcale nie próbuję kogokolwiek prowokować, zachowując się jak gwiazda.

Gdy kończymy omawiać fotografie, Gemma uśmiecha się od ucha do ucha.

– Jestem z ciebie dumna, Franco. Spełniasz marzenia.

Wzruszam ramionami.

– Niczym się od ciebie nie różnię. Robię po prostu to, co kocham.

– Jesteśmy szczęściarzami, co? – To szczerze pytanie. Prawdziwe. Uwielbiam pokorę, która odpowiada neonowi informującemu: *Moje serce nie jest bezmyślnym organem. Jestem przyzwoitym człowiekiem. Naprawdę.* Ta kobieta z dnia na dzień jest dla mnie coraz bardziej wspaniała.

Przytakuję.

– Prawda.

Spogląda na moją perkusję, dotyka palcem dużego talerza.

– Muszę się do czegoś przyznać.

– To jakieś świństwo? Proszę, powiedz, że to coś świńskiego. – Po jej tonie wiem, że nie jest to nic zdrożnego, ale muszę się z nią podroczyć, by rozluźnić nieco atmosferę.

Uśmiecha się na moją zaczepkę.

– Nie. – Ponownie poważnie. – Nigdy nie słyszałam, jak grasz. Nie słuchałam kawałków Rooka. Nie chciałam, by sprawy między nami przybrały dziwny obrót. – Wygląda, jakby była zawstydzona.

Jestem cholernie szczęśliwy – lubi mnie jedynie przez mój charakter.

– Byłoby niezręcznie, gdybyś usłyszała i stwierdziła, że jesteśmy do niczego. No wiesz, Gus nie ma brytyjskiego akcentu.

Parska śmiechem.

– Albo zaczęłabym was wielbić. Co jeśli zakochałabym się w twoich muzycznych umiejętnościach i zaczęła rzucać w ciebie bielizną? Dopiero byłoby niezręcznie.

– I tak już rzucasz.

– Zamknij się, niegrzeczny amerykański chłoptasiu. Chciałam też poczekać, by usłyszeć cię na żywo, ponieważ w ten sposób zawsze jest lepiej. Inicjacja w naturalnym środowisku Rooka.

– Mówisz, że chcesz, bym dla ciebie zagrał?

Przytakuje z przekonaniem.

Znów czuję zdenerwowanie. Nie dlatego, że nie mogę zagrać, bo potrafię to robić o każdej porze dnia i nocy i przed każdym. Denerwuję się, ponieważ nie chcę jej zawieść. Jestem egoistą. Chcę, żeby spodobało jej się to, co usłyszy. Wiem, że lubi dobrą muzykę, więc pragnę się jej przypodobać.

– Odwróć się – polecam i włączam wzmacniacz stojący za perkusją. Zazwyczaj jestem oszczędny, ale na ten sprzęt wydałem sporo kasy. Muszę mieć dobre głośniki, bo ćwiczę przy podkładzie.

– Dlaczego? – pyta, jednak spełnia prośbę.

– Ponieważ na twojej twarzy widać emocje. – Nie ma pokerowej twarzy. Jej ekspresja jest całkowicie przejrzysta i nie może być stłumiona. Zajmuję miejsce na stolku i biorę pałeczki. Nie zaczynam jednakże grać, tylko siedzę nieruchomo, wpatrując się w nią. Zastanawiam się, jakie znaczenie będzie miała ta chwila, jej opinia i moja potrzeba akceptacji.

– Rozbierasz się tam? – pyta zaciekawiona, co wyrzywa mnie z szalonego pędu myśli.

Śmieję się i chrząkam.

– Przykro mi, że cię rozczaruję, ale nie potrafię grać na waleta. Muszę mieć zakryte klejnoty, bo sprawy mogą pójść za daleko i coś mi się może omsknąć. Można też stracić oko.

– Pilnuj więc, żeby nie zepsuć niczego poniżej pasa.

– Dobrze. Zamknij oczy.

– I tak stoję już tyłem do ciebie – mówi, ale wiem, że opuszcza powieki. Widzę jej odbicie w szybce ramki, przed którą stoi.

– Zamknięte? – pytam mimo to.

Kiwa głową.

– To dobrze. Wyobraź mnie sobie nago – mówię, włączając jednocześnie podkład do *Redemption*.

Czasami, gdy utwór mnie porywa i czuję go w całym ciele, zamykam oczy i po prostu pozwalam mu z siebie wypływać. *Redemption* płynnie przechodzi w *Killing the Sun*, więc gram aż do ostatniego uderzenia bębna basowego, przy którym otwieram oczy i widzę, że Gemma stoi bezpośrednio przede mną i na mnie patrzy. Miałem rację, z pewnością nie ma pokerowej twarzy. Jestem też wdzięczny, że nie potrafi spełniać poleceń i nie wypełniła do końca mojego. Wpatruje się we mnie z szeroko otwartymi oczami, nie mruga i uśmiecha się przy tym szeroko, co podpowiada mi, że podobało jej się to, co właśnie usłyszała.

Uwielbia to.

Uśmiecham się równie szeroko i wyłączam podkład.

– Nie potrafisz spełniać poleceń, Gem.

– Do diaska, nie dałeś mi wyboru. – Wachluje się ręką. – To było mocne, ale musiałam popatrzeć, by złapać całość. – Wykonuje kilka szybkich, płynnych ruchów, uwalniając się ze stanika pod koszulką i rzuca mi nim w twarz. – Jezu, czułam się, jakbym patrzyła w słońce albo... na pieprzonego jednorożca... byłeś tak oślepiający, błyszczący i wspaniały. To przesada, nie mogę tego znieść – mówi, wychodząc na korytarz.

Doganiam ją w salonie, obejmuję w pasie od tyłu. Wtula się we mnie, łaknąc kontaktu.

– Dziękuję. – Nie wiem, co mógłbym dodać. Nie potrzebuję uznania, lecz jej reakcja i humor sprawiają, że uśmiech, który maluje się na mojej twarzy, pozostanie na niej przez wiele dni. Czasami ego zostaje dopieszczane, nawet jeśli nie wiesz, że tego ci trzeba. Moje zostało właśnie solidnie polectane. A ponieważ zrobiła to Gemma, wiele to dla mnie znaczy.

– Proszę. A teraz zaprowadź mnie do mojej torebki, bym mogła znaleźć swój telefon.

– A po co ci telefon?

– Muszę kupić płytę Rooka. Będziemy jej słuchać przy jedzeniu i gdy skopię ci tyłek w bilard.

Zostawiam ją z telefonem i przygotowuję kolację. W planach na wieczór mam nachos i piwo. Nie mam talentu kulinarnego, ale potrafię przygotować świetne nachos z przyprawionym kurczakiem, którego wcześniej usmażyłem, z wielką ilością startego sera, domowej roboty sosem salsa, papryczkami jalapeno, kolendrą i śmietaną. Nie dodaję guacamole, ponieważ wiem już, że go nie lubi.

Gem wchodzi do kuchni, gdy wykańczam serowe arcydzieło.

– Umieram z głodu, a wygląda na to, że na talerzu znajdują się zaraz moje marzenia.

Podaję jej butelkę wody, ponieważ jest odpowiedzialną przyszłą matką i stukam się z nią piwem, jednak szkło w zetknięciu z plastikiem wydaje niezbyt fajny dźwięk. Gemma mówi:

– Na zdrowie.

W tym samym czasie rzucam:

– Zdrówko.

Ta chwila jest idealna. Wiem, że na zewnątrz miliony ludzi robi różne rzeczy, mimo to w tym momencie trochę mi ich żal, ponieważ nie są na moim miejscu i nie towarzyszy im Gemma. Ta kobieta sprawia, że wszystko staje się lepsze. Jest jak wystrzelona w niebo salwa sztucznych ogni, ale taka, która nie jest uboga na początku i w środku, tylko od razu rozpała nieboskłon feerią barw, dudniąc przy tym jak podczas wielkiego finału.

– Możemy jeść, grając w bilard? Nie mogę się doczekać.

Biorę talerze z pysznościami i idę do części salonowej, gdzie stoi stół.

– Kto przegra, ten ściąga jakiś ciuch.

Przygląda się swojej koszulce, którą wypychają sutki, i legginsom.

– A mogę założyć wcześniej sweter? I dodatkową parę skarpetek? I może kapelusz?

– Nie. Wcześniej bredziłaś coś o skopaniu mi tyłka. Czym się martwisz, kanciarzu?

– Być może przeceniłam swoje zdolności – rzuca nieśmiało.

Tak, z pewnością przeceniła. Gemma jest bez wątpienia najgorszym graczem, jakiego w życiu widziałem. Przy niej wyglądam niczym Tom Cruise w *Kolorze pieniędzy*.

Jej legginsy idą w niepamięć, ale ponieważ lubię wyrównywać szanse, przegrywam drugą rozgrywkę, więc trzecią zaczynamy jedynie w majtkach i koszulkach.

Wiem, że dziwnie to zabrzmiało, ale za każdym razem, gdy przechodzi obok mnie w koszulce i jasnoróżowych majtkach lub pochyła się, prezentując tyłek czy dekolt, zależy gdzie stoję – a możecie mi wierzyć, zajmuję strategiczne miejsca, by móc ją podziwiać ze wszystkich

stron – wygląda jak najbardziej niewinna grzesznica, jaką można sobie wyobrazić. Dobra dziewczynka, która ma niegrzeczną naturę.

Resztki nachos leżą z boku na stole, najedliśmy się w krótkim czasie. Z jej telefonu płynie nasza muzyka. Puste butelki – po piwie i wodzie – dotrzymują sobie towarzystwa.

Jestem napalony. Jej dekolтови i tyłkowi naprawdę trudno się oprzeć.

Spojrzenie Gem jest ciepłe, jej uśmiech rozmarzony, choć nie wypięła ani kropli alkoholu.

– Poddaję się, wygrywasz. – Chwytam koszulkę z tyłu przy kołnierzyku i zdejmuję ją przez głowę.

Właściwie oboje wygrywamy, ponieważ jej podkoszulek dołącza do mojego na podłodze.

Napieram na nią, by cofnęła się do stołu, przyszpilam ją w miejscu. Łapczywie opadam ustami na jej szyję. Palce wsuwam w jej włosy.

Jest równie podniecona. Wodzi dłońmi po moim torsie, schodzi niżej...

Łup, łup, łup.

Gemma zamiera, spanikowana, jakby przyłapano ją na gorącym uczynku.

– Olej to – szepczę przy jej skórze. – Zaraz sobie pójdzie.

Łup, łup, łup.

Zza drzwi dochodzi krzyk:

– Wiem, że tam jesteś, młody! Pali się światło! – Wie, że jestem przewrażliwiony na tym punkcie i nigdy nie zostawiłbym włączonego światła, gdybym wyszedł z domu. – Załóż ciuchy i otwórz drzwi! Pewna skautka chce poznać Gemmę!

– Widzą nas? Chyba nie wie, po co tu jestem, prawda? – mówi Gemma, jedną ręką zasłaniając biust, drugą majtki.

Wzdycham, bo Gus nie mógłby mieć chyba gorszego wyczucia czasu. I śmieję się, ponieważ zażenowanie i obawy Gem są cholernie urocze.

– Nie ma tam okien, nie widzą nas. I nic nie wie, może jedynie przypuszczać.

Łup, łup, łup.

– Zaraz skończę! – krzyczę.

– Nie chcemy dołączać do zabawy, młody! Jeśli kopulujecie, poczekamy! – odpowiada głośno Gus.

Patrzę na Gemmę, która niezbyt skutecznie próbuje zapanować nad śmiechem, jednocześnie się ubierając. Sam mimowolnie parskam śmiechem.

– Chyba sam się o to prosiłem.

– Tak jakby – zgadza się.

– Gem też zaraz skończy! – krzyczę, za co zarabiam cios w plecy, który ma mnie uciszyć.

Gus dosłownie rechocze, słyszę, jak mówi:

– Jak mówiłem, nie potrzebuję szczegółów. Ale jestem z ciebie dumny, młody! Ważne, by być hojnym kochankiem!

Ubrany idę otworzyć drzwi. Scout i Gemma kręcą głowami, obie się też rumienią.

Kiwam Gusowi głową.

– *Hola*, przyzwoitko.

Gus otwiera usta, by przywitać się w równie bezczelny sposób, ale uprzedza go Scout, która wygląda na zażenowaną.

– Franco, bardzo cię przepraszamy. Myślałam, że Gus zadzwonił, by dać znać, że jedziemy. Możemy odjechać, jeśli jesteśmy nie w porę.

– Nie, wejdźcie. Graliśmy w bilard – kłamię, bo Scout jest fajna i chcę, by Gemma ją poznała.

Gus otwiera moskitierę i puszcza dziewczynę przed sobą, szepcząc do mnie:

– Młody, żartowałem. Nie sądziłem, że tak wcześnie w grę wchodzi miłość. Czuję się teraz jak fiut, mogę coś wymyślić na poczekaniu i możemy się zmyć.

– W porządku. Zostań, fiucie – drocę się. Zastanawiam się, skąd wie, że byliśmy w połowie zabawy, a Gus, jakby potrafił czytać mi w myślach, wskazuje ruchem głowy na Gemmę... która założyła koszulkę na lewą stronę i której wyraz twarzy przedstawia wyrzuty sumienia.

Gus jednak nadal próbuje załagodzić sytuację:

– Scout, zanim przedstawię cię twojej przyszłej najlepszej przyjaciółce, muszę ci pokazać, jak fantastycznie wygląda teraz Grota.

– Gus? – protestuje Scout, przeprasza patrząc na Gemmę. – W rzeczywistości nie jesteśmy aż tak chamscy, przyrzekam. Przepraszam. Jestem Scout, miło mi cię poznać.

Gemma ściska jej dłoń.

– Miło mi cię poznać, Scout.

Gus wielką ręką zgarnia swoją dziewczynę i prowadzi do pokoju, gdzie stoi perkusja.

– Chodź, musisz to zobaczyć. Wyszło genialnie. I cześć, Gemma. – Wiem, co robi. Próbuje dać jej chwilę, by się pozbierała.

– Hejo, Gus.

– Zaraz wrócimy. Przepraszam – powtarza Scout.

Kiedy już nas nie słyszą, szepczą:

– Masz koszulkę na lewej stronie, a twoje włosy wyglądają, jakbym w szale układał ci tę fryzurę.

Natychmiast ich dotyka.

Puszczam do niej oko.

– Może pobiegiesz do łazienki, póki są zajęci w drugim pokoju? Przygotuję coś do picia.

Cała czerwona z zażenowania kiwa głową i spieszy do łazienki.

Kiedy wszyscy ponownie znajdują się w salonie, zapada cisza.

Nie na długo, ponieważ Gemma i Scout zaczynają rozmawiać, jakby rola najlepszych przyjaciółek była im od zawsze przeznaczona. Laski potrafią być brutalne. Mam trzy siostry, jestem świetnie zorientowany w tym temacie. Te dwie takie nie są, przez co jeszcze bardziej mi się podobają. Ich śmiech jest bezzwłoczny i nieustający. Ich zażyłość jest natychmiastowa, jak między mną i Gusem, choć ich rozmowy są mniej wulgarne. No i dziewczyny są od nas ładniejsze.

Po jakiejś godzinie Gus patrzy na telefon i mówi:

– Lepiej się zbierajmy, Scout. Obiecałem pomóc mamie wieczorem.

Wiem, że głupio mu za to, że wpadł tak znieczeka, więc nie wiem, czy naprawdę obiecał pomóc Audrey, czy jest to tylko wymówka, by zostawić nas z Gemmą sam na sam. Tak czy inaczej, jest dobrym facetem.

Scout i Gemma wymieniają się numerami telefonów, dodają się do znajomych na fejsie i robią inne czary, by zacieśnić babską więź. To niesamowite.

Gus mnie ściska, naśladować dziewczyny. Zdecydowanie przesadza. Głaszcze mnie nawet po łysej głowie.

– Dzięki za wizytę – mówię szczerze. Moje sine jaja nie zgadzają się ze mną, ale mam je gdzieś.

– Jeszcze raz przepraszam, młody.

– Spoko. Moc w tych dwóch jest wielka. – Wskazuję na dziewczyny, rozmawiające przy drzwiach.

Przygląda się im i uśmiecha z uwielbieniem, ponieważ ostatnio widać w nim jedynie

zadowolenie. Scout mu je zapewnia.

– To fajne, nie?

Zgadza się.

– Fajne.

Ściskamy się wszyscy i Gus ze Scout wychodzą.

Gemma wciąż promienieje, gdy zamykam drzwi.

– Jest taka przyjazna, Franco. Naprawdę prawdziwie przyjazna – mówi ogromnie podekscytowana nową znajomością. Znając je obie, wiem, że pozostaną w kontakcie. Idealnie się dobrały.

– Tak. Cieszę się, że przyszli i mogliście się poznać.

– Ja też.

– Chcesz coś do jedzenia albo do picia?

Kręci słodko głową.

– Nie, dzięki.

– Zmęczona? Jet lag potrafi dać w kość.

Przytakuje krótko, ale błysk w jej oczach temu zaprzecza.

– Troszkę. Ale możemy to odespać jutro, prawda?

Biorę ją za rękę i prowadzę w kierunku sypialni.

– Przez kilka następnych dni jestem twoim życiodajnym sługą. Potrzebuję jedynie wiedzieć, kiedy i gdzie, no i czy ubranie jest konieczne.

Zatrzymuje się przy drzwiach łazienki.

– Muszę siku, zaraz wracam.

– Nie spiesz się.

Rozbieram się, gdy jest w łazience. Zapalam świece, na zakup których nalegał Gus, i gaszę światło. Układam poduszki przy zagłówku, wskakuję do łóżka i opieram się o nie plecami, nakrywając się do pasa kołdrą, ponieważ mój żołnierz jest gotowy do służby. Nawet mimo świec dających romantyczny nastrój i miękki blask, jest tak podekscytowany, że wygląda trochę agresywnie.

Jest cicho, zbyt cicho. Przypominam sobie o playliście, jaką stworzyłem. Nie jestem romantykiem, ale lubię myśleć, że jestem szczodry. Nawet jeśli nie jest to szczęśliwe zakończenie o jakim marzyła, chciałbym dać jej dobre wspomnienia dotyczące poczęcia jej dziecka. I wiem, że nie jest to żaden filozoficzny akt, ale chcę, by jej dziecko zostało stworzone w dobrej chwili. Przez szczęśliwą, spokojną spermę, która stworzy czułe, grzeczne, kochające dziecko – taki mam plan. Biorę komórkę leżącą na szafce nocnej, otwieram aplikację odtwarzającą muzykę i w zgodzie ze sobą, przekładając motywującą gadkę na pozytywne działanie, włączam pierwszy utwór na liście pod tytułem: *Moje plemniki są lepsze niż twoje*.

Gemma wraca w trakcie trwania drugiej piosenki. Dech więźnie mi w gardle. Upięła włosy, założyła jasnorożową jedwabną koszulkę nocną, która ledwie sięga jej do ud. Błady odcień tkaniny w połączeniu z jej jasną cerą i blaskiem świec daje porażający efekt.

– Wyglądasz wspaniale, *mamacita*.

Gemma przystaje na chwilę i mówi:

– Dziękuję. – Podchodzi do łóżka, układa się pod kołdrą obok mnie i rozgląda po pokoju.

– Zrobiłeś to dla mnie?

– Jestem kiepski, jeśli chodzi o romantyczne gesty, Gem. I wiem, że to nie jest twoja wymarzona bajka, kończąca się ślubem z umiędzionym zawodnikiem rugby o osobowości Edwarda Cullena...

Przerywa mi:

– Wcale nie jesteś kiepski w romantycznych gestach. Cullen przewyższa cię jedynie tym, że błyszczysz.

– Świece to sprawka Gusa.

– A muzyka? Podoba mi się ta piosenka. Jest brytyjska. – Po raz pierwszy od powrotu z łazienki patrzy mi w twarz i puszcza oko.

To zaczepka. Wszystko zamiera. Cholera, ależ ona piękna. I zabawna. I bystra.

I chce mieć ze mną dziecko. Nawet jeśli według umowy, którą podpisaliśmy, nie będzie ono wiedziało, kto jest jego ojcem, jestem przekonany, że przyczynię się po części do spełnienia marzeń Gemmy. To wielki zaszczyt.

– Pomyślałem, że pozbię same brytyjskie piosenki, żeby nie zepsuć ci klimatu. Nie daj Boże do zapłodnienia dojdzie przy niewłaściwym kawałku, co wpłynie na twoje dziecko i dorastając, będzie lubiło tylko amerykańską muzykę. Byłoby to tragiczne.

Uśmiecham się do niej, widzę, jak zdenerwowana zaciska wargi. Nie odpowiada z sarkazmem. Właśnie dotarła do niej powaga dzisiejszej nocy, przez co zwiesza głowę i patrzy na kołdrę. Kładę otwartą dłoń pomiędzy nami na pościeli. To zaproszenie i pocieszenie.

Jej ręka drży lekko, gdy kładzie ją na mojej. Nie wiem, czy to adrenalina czy obawy.

– Gem, nie musisz tego robić. Ze mną – dodaję szeptem. – Jeśli zmieniłaś zdanie i wolisz klinikę, zrozumieć. – Obserwuję jej profil, poszukując na nim oznak niepokoju. Patrzy prosto przed siebie, zaciska usta, tłumiąc emocje. Przeważnie jest dość skryta, ale wiem, jakie to dla niej trudne, jednak gdy pierwsza łza spływa z kącika jej oka, nie potrafię się pohamować. – Hej, skarbie, spójrz na mnie.

Niechętnie obraca głowę i patrzy mi w oczy. Przez jej twarz, niczym przez ekran w kinie, przewijają się wszystkie znane człowiekowi uczucia. Puszcza jej dłoń, obejmuję ją całą i tulę do siebie. Opiera policzek na mojej piersi i ściska mnie w pasie, jakby w jej wnętrzu toczyła się walka.

Tuląc ją, głaszczę po włosach.

Nie mam zamiaru zmuszać jej do rozmowy.

Nie mam zamiaru udawać, że wiem, co się dzieje w jej głowie.

Nie będę jej oceniał.

Po prostu będę ją trzymał w ramionach, ponieważ niekiedy dotyk jest jedynym sposobem, by przekazać komuś, że troszczysz się o niego bezwarunkowo. Nie wymaga skomplikowanego, głębokiego tłumaczenia – potrzeba jedynie wysiłku. Wysiłek jest częścią mojego jestestwa, więc mogę go wkładać w pomaganie jej przez całą noc.

– Przepraszam, Franco – mówi cicho, tuż przy mojej skórze.

Całuję ją w czubek głowy i szepczę:

– Nie musisz przepraszać. – Chciałbym coś dodać, ale milczę, ponieważ to ona powinna mówić, jeśli tego zechce. A jeśli nie, pójdziemy spać.

Pociąga nosem i podnosi głowę, by spojrzeć mi w oczy. Jej własne otoczone są rozmazanym tuszem i lśnią powstrzymywanymi łzami.

– Jezu, ale się rozkleiłam. Nigdy nie płaczę, a przy tobie zdarzyło mi się to już trzy razy. Przepraszam. Musisz mnie mieć za obłąkaną.

– Nie i pamiętaj, że nie musisz przepraszać za łzy.

Kiwa głową i wzdycha. To głęboki, uspokajający oddech.

– Boję się – mówi czysto, pomimo trudnych słów.

– Czego się boisz? – dopytuję.

Wpatruje się we mnie wielkimi niebieskimi oczami, więc wiem, że ma ochotę odsłonić się przede mną. Pokazać mi swoją duszę.

– Myślisz, że niektóre marzenia powinny nimi pozostać, ponieważ jest w nich wiele możliwości, za to nie ma miejsca na porażkę?

Nie waham się, nawet przez sekundę, ponieważ mocno wierzę w to, co mówię:

– Nie. Uważam, że marzenia są paliwem życia. Żyjesz w pełni, kiedy starasz się je spełnić. Nie ma nagrody za bierne bezpieczeństwo.

Ociera oczy, jednak tusz zamiast zejść, rozciera się na jej policzku. Nie mówię jej o tym, bo nie chcę, by się go pozbywała. Życie potrafi dać w kość, gdy walczy się w nim z całych sił. Myślę, że to oznaka głęboko skrywanej odwagi.

– A co jeśli będę okropną matką?

– Niemożliwe. Masz za duże serce – odpowiadam zgodnie z prawdą, ponieważ najlepsze matki, jakie znam, mają właśnie takie wielkie serca. – Czego się jeszcze boisz?

– Będę samotnym rodzicem, co się stanie, jeśli umrę? Moje dziecko zostanie samo.

– A co jeśli nie umrzesz i będziesz wiodła długie i szczęśliwe życie ze swoim dzieckiem?
– spieram się.

– Co jeśli nie będę w stanie zapewnić mu godnego życia, na jakie będzie zasługiwało?

– Wtedy dasz mu wszystko, co zdołasz, i będzie to wystarczające, ponieważ będzie mocno kochane, a przecież to jest najważniejsze.

Bierze kolejny wdech, przy czym wyczuwam, że musi wyrzucić z siebie wszystkie swoje obawy i irracjonalny lęk.

– Strach jest do dupy.

Parskam śmiechem, ponieważ ton jej głosu podpowiada mi, że zbiera się na odwagę i ma zamiar z całej siły uderzyć w swój strach, by go pokonać.

– Tak. Zgadza się.

Odkrywa się, wychodzi z łóżka i idzie do drzwi.

– Gdzie się wybierasz? – pytam.

– Zaczniemy jeszcze raz. Zmyję ten bałagan z twarzy, wrócę i będziemy udawać, że nie rozkleiłam się przed chwilą jak jakiś mięczak.

– Zostaw tusz, jest seksowny! – krzyczę, ponieważ sądząc po świetle w korytarzu, zdążyła wejść do łazienki.

– Wyglądam jak pieprzony szop pracz, to nie jest seksowne. No chyba że kręcą cię małe leśne szkodniki! – woła w odpowiedzi.

Słyszę odkręcaną i zakręcaną wodę, a także pisk wieszaka na ręczniki. Światło gaśnie i nagle wracamy do początku. Słyszę jej kroki na drewnianej podłodze zatrzymujące się w drzwiach.

– Franco, możesz puścić muzykę od początku? Ta twoja podniecająca ścieżka dźwiękowa jest znakomita, a nie mogłam jej w pełni docenić, płacząc ci w ramię.

Uśmiecham się do siebie, otwieram listę utworów i wracam do pierwszego.

– Nazywa się: *Moje plemniki są lepsze niż twoje* – mówię, wstaję z łóżka i podchodzę do niej.

– Wiedziałam, że wybrałam właściwego faceta do tego zadania – mówi z uśmiechem, gdy staję przed nią. Jej obawy zniknęły.

Przyglądam się jej sylwetce, którą oświetla nagle światło świec.

– Naprawdę pięknie wyglądasz w tej koszulce, Gem, ale chciałbym dotknąć i posmakować tego, co jest pod nią.

– W drzwiach?

– Na początek, tak. – Biorę brzeg materiału w palce, unoszę go i ściągam jej przez głowę.

Kiedy ponownie się do niej zbliżam, stoi pewnie, akceptując mój dotyk. Kładę ręce na jej

biodrach i jeszcze bardziej się przysuwam, czym zmuszam ją do cofnięcia się. Prowadzę ją do tyłu, aż opiera się plecami o ścianę. Mój wyprężony członek dociska się do jej brzucha.

Pochylam głowę i całuję ją w obojczyk. Przesuwam usta, dotykając jednocześnie językiem jej skóry, choć ten kontakt jest minimalny. Gdy przechyliła głowę na bok, dając mi pełen dostęp do szyi, wiem, że tego chce, więc zmierniam do ucha, jednocześnie badając dłońmi jej ciało. Rozkładając palce, niespokojnie wodzę opuszkami wszędzie, gdzie tylko mogę sięgnąć. Obejmuję jej piersi i ściskam lekko, nim moje palce ponownie stają się zachłanne i pospiesznie zwiedzają jej skórę.

Gemma mruczy cicho, przeciągając paznokciami po moich plecach i ocierając się o mnie biodrami.

– Chyba ci nie mówiłam, jak wdzięczna jestem za szorstkie pałeczki, które nieustannie trzymasz. Twoje chropowate dłonie są boskie.

Uśmiecham się i mówię przy jej uchu:

– Mam w zwyczaju robić pasjonujące rzeczy aż do kompletnego wyczerpania. – Ocieram się o nią biodrami i dodaję: – Idę na całość, gdy sprawy są naprawdę dobre.

– Boże, jak zawsze – dyszy, obejmując moją twarz i całując w usta.

Wszystko dzieje się tak szybko, że spodziewam się gwałtownego pocałunku, ale kiedy zwalnia i lekko dotyka moich warg, cmokając ich kącik, po czym ssie delikatnie dolną, jestem zaskoczony. Zmiana tempa i intensywności jest cholernie podniecająca. Dłonie wciąż trzyma na moich policzkach, przytrzymując mnie na miejscu, kiedy przejmuje prowadzenie.

Gdy przenosi się na moją górną wargę, przystępuję do działania i przekształcam ten pocałunek w słodką grę w pieszczoty.

Gemma skubie figlarnie.

Ja droczę się końcówką języka.

Ona otwiera usta, kusząc mnie.

Ja odpowiadam w ten sam sposób.

Jednak gdy wyczuwam, że uśmiecha się przy moich ustach, wszystko się zmienia, ponieważ ta kobieta potrafi mnie rozpałić.

Biorę ją za ręce, splatam z nią palce i przyspiliam je do ściany ponad jej głową. Ściska moje dłonie, podoba jej się to, bo wie, że wszystko zaraz się zmieni.

Wydaje mi się, że najlepszy seks jest mieszaniną harmonii i niezgody. Walką o rozkosz, ponieważ powinno się mocno dążyć do wszystkiego, co jest tak cholernie dobre.

Gonić za tym.

Spocić się.

Zmusić mięśnie do wzmożonego wysiłku.

Sprawić, by płuca łaknęły tlenu.

Kiedy osiągniemy spełnienie, chcę, byśmy czuli, że na to zapracowaliśmy.

Pogłębiam jeszcze pocałunek. Słodycz przechodzi w grzech.

Całowanie to teraz splątane języki, skubanie zębami, jęki i pomruki. Pobudzanie zarówno dźwiękiem, jak i dotykiem.

Gemma przenosi ciężar ciała na jedną nogę, by drugą opleść moją łydkę. Czuję, że jest wilgotna, gdy ociera się o moje udo.

Sam ocieram się o jej biodra.

Cholera, to mi nie wystarcza.

Puszczam jej dłonie, które kładzie na moich ramionach.

Nie przerywając pocałunku, chwytam ją za pośladki, unoszę i wchodzę w nią.

– Tak – jęczy głośno. Uwielbiam ten dźwięk. Czasami oszałamiający seks wymaga

odpowiednio głośnej ekspresji. Przenosi to sprawy na wyższy poziom.

Nie powinna móc się poruszać pomiędzy ścianą a mną, ale jakoś się jej to udaje.

Przerywamy pocałunek, by zaczerpnąć tchu. Nasze klatki piersiowe unoszą się z wysiłku. Płuca robią, co mogą, by całe nasze ciała mogły uczestniczyć w tym akcie.

Gemma obejmuje mnie ciasno nogami. Ściska mnie, czym jeszcze pogłębia nasze połączenie.

– Cholera, Gem, ale to dobre.

– Tak, wszystko dobre, co rozpoczyna się w korytarzu.

Podjęmuję decyzję, by zmienić pozycję, ponieważ muszę coś zrobić. Podtrzymuję jej plecy i nie zrywając połączenia, niosę ją do łóżka. W międzyczasie jej piękne wargi skupiają się na mojej szyi i uchu.

Kładę ją ostrożnie na materacu. Powoli wchodzę w nią i wychodzę, ale intensywność moich działań szybko się zmienia. Nie mija wiele czasu, nim wbijam się w nią ostro, a pot rosi mi czoło. Oboje głośno dyszymy. Jestem sekundę przed spełnieniem.

– Nie zamykaj oczu, skarbie. – Właśnie dlatego wróciłem do łóżka, by móc patrzeć jej w oczy, gdy to się stanie.

Wybucham w niej i przysięgam, że moje ciało odczuwa potrzebę fizycznego jej oznaczenia, ponieważ nie przypomina to niczego, czego wcześniej doświadczyłem. Choć wiem, że zabrzmię jak jaskiniowiec, bez prezerwatywy wiem, że jest moja.

To nasza wyjątkowa chwila.

Gemma szczytuje zaraz za mną. Wykrzykuje moje imię z takim przekonaniem, że wiem, iż to mieszanina szczerości i erotycznej wdzięczności.

Patrzmy sobie w oczy, aż nasze ciała uspokajają się w błogim wyczerpaniu, które uderza w nas natychmiast po euforycznym orgazmie.

Gemma muska moje wargi opuszką palca, wodzi nią tam i z powrotem, uśmiechając się przy tym łobuzersko od ucha do ucha. Ten gest mówi wszystko, a jednocześnie nic.

Mimowolnie sam również się uśmiecham.

– Cholera, jeśli nie zajdziesz po tym w ciążę, nie będzie to spowodowane brakiem starania.

Chichocze.

– Jeśli poczęcie polega na jakości seksu, jestem przekonana, że urodzę trojaczki.

Całuję ją w czoło i biorę poduszkę.

– Unieś biodra.

– Po co? – pyta.

Wkładam jej poduszkę pod pośladki.

– Leż tak przez pół godziny. Czytałem, że to zwiększa szansę na zapłodnienie. To pewnie bzdury, ale w tej chwili moje plemniki pędzą sprintem jak Michael Phelps, więc chcę im pomóc.

– Od kilku dni próbowałem się dowiedzieć jak najwięcej, sporo na ten temat przeczytałem.

Gdy wracam z łazienki, widzę, że się nie poruszyła, ale nakryła się kołdrą. I zasnęła.

Nim gaszę świece, przyglądam się jej przez chwilę, bym mógł zapamiętać tę noc.

Ponieważ niektóre momenty są zbyt ważne, by je zapomnieć.

19 LUTEGO, PONIEDZIAŁEK

Pomimo braku snu do późnej nocy, wstajemy dziś wcześnie, bo Gemma chce zobaczyć San Diego. Każdego dnia zamierzam jej pokazać coś godnego uwagi.

– Chcesz kawy, Gem?! Mam bezkofeinową! – krzyczę z kuchni, gdzie stary dobry ekspres przygotowuje mieszankę na pobudzenie. Oglądałem nowe kosmiczne ekspresy, gdy byłem z Gusem na zakupach, ale nie potrafiłem zesłać starego przyjaciela na emeryturę i zastąpić go nowym cackiem. W długim oczekiwaniu jest coś dobrego, a hałas, jaki wytwarza maszyna, sprawia, że kawa smakuje jeszcze lepiej. Wiem, że kobiety w ciąży powinny unikać kofeiny, więc sugeruję zrównoważone rozwiązanie.

Gemma maluje się w łazience, jednak zaraz dołącza do mnie w kuchni, ma na sobie jedynie bieliznę. Majtki i biustonosz nie stanowią kompletu, góra jest z czerwonej koronki, dół to biała bawełna. Diabeł i anioł, ciekawe zestawienie.

– Tak, poproszę.

Przyglądam się jej, ponieważ mam ochotę ją zjeść. A to pora śniadania.

– Jesteś piękna.

Rumieni się nieznacznie, ale przechyla głowę na bok i się śmieje.

– Dziękuję.

– Śmietanki? Cukru?

– I to, i to, poproszę. – Przygotowuję napój w kubku i podaję jej.

– Mmm – mruczy z zadowoleniem, gdy przełyka i trzepocze rzęsami, co jest zabawne, bo pomalowała dopiero jedno oko.

– Chcesz coś zjeść, zanim wyjdziemy z domu? Bułki? Płatki? Mogę zrobić jajecznicę. – Zjadłem bułkę z twarożkiem, gdy była pod prysznicem.

– Zazwyczaj rano nie jem za wiele. Wezmę bułkę do torebki na później. – Mam wspaniały widok, gdy się odwraca i maszeruje z powrotem do łazienki.

Kwadrans później jesteśmy gotowi do wyjścia.

Moja lista rzeczy godnych odwiedzenia w San Diego jest długa.

Najpierw jedziemy na plażę, ponieważ od niej właśnie powinien zaczynać się każdy dzień. Nisko rozciąga się niewielka warstwa mgły. Uwielbiam słońce, ale o poranku to miejsce wydaje się prywatne i chronione przed resztą świata. Pustka i bezpieczeństwo zawsze wprawiają mnie w zamyślenie. Lubię wejrzeć w siebie pod zachmurzonym niebem.

Zdejmujemy buty i trzymając się za ręce, wędrujemy po piasku, blisko wody. Rozmawiamy o nieistotnych rzeczach jak mewy czy muszelki, a także o tych poważnych jak

głęboko zakorzenione wartości etyczne i najpiękniej skomponowane piosenki. Każda jej odpowiedź, uwaga czy komentarz sprawia, że na tę niesamowitą kobietę pada coraz więcej światła. Jest uparta, sarkastyczna, ale uprzejmie szczerą. Nie wiem, czy to przez akcent, ale jest też osobą, która mogłaby powiedzieć ci „spieprzaj” tak, byś poczuł ekscytację na myśl o zbliżającej się podróży. Jednak jest też rozrywkowa, zabawna i potrafi psocić bez zażenowania, co jest niezbędne, by przetrwać, przyjaźniąc się ze mną.

Drugim przystankiem jest zoo.

Ponieważ... mieszkają tu leniwce.

Okazuje się, że Gemma nie kłamała na temat swojego uwielbienia dla tych zwierząt. Przyglądamy się przez ponad godzinę, jak ledwie się poruszają. Gemma wszystkim nadaje imiona: Lewus, Śliski Nick i Pan Lucas Błyskawica, opowiada o ich pokarmie i najczęstszej przyczynie śmierci. Wymyśla również zabawne, choć pokręcone opowieści o ich nocnej aktywności, tylko po to, by mnie rozbawić. Przy wyjściu na pamiątkę kupuję jej pluszowego leniwca. Natychmiast nazywa go Cecil.

Wracamy do domu.

Uprawiamy seks.

Na kanapie.

Nie udaje nam się dotrzeć do sypialni.

To jeszcze lepsze niż wczoraj przy ścianie.

Następnie jedziemy do Delgado na obiad.

To elegancka restauracja. Gem protestuje w drzwiach, ponieważ czuje się nieodpowiednio ubrana. Ale tak nie jest. Nie obowiązuje tu odświętny strój.

Zamawiam halibuta.

Gemma kraby.

Żarty przed, w trakcie, jak i po obiedzie nie mają końca. Jej dowcip jak zwykle jest ostry, choć dziś muszę przyznać, że jest w wybitnej formie. Śmiejemy się tak mocno, że mamy łzy w oczach, a spojrzenia wszystkich gości siedzących w promieniu pięciu metrów skierowane są na nas. Nie jest mi z tego powodu ani trochę przykro. Taka wesołość to dar.

W końcu wracamy do domu.

I tak, uprawiamy seks.

W łóżku.

Jest naprawdę ZAJEBIŚCIE.

20 LUTEGO, WTOREK

Rano pierwszy biorę kąpiel.

Kiedy myję zęby, Gemma wchodzi do łazienki, rozbiera się i wchodzi pod prysznic.

Widzę ją przez szklane drzwi kabiny. Mógłbym się przyzwyczaić do takiego towarzystwa.

– Dlaczego golisz głowę, Franco? – pyta, gdy nakładam na nią piankę.

Przyglądam się jej i rzucam żartem:

– Nie podoba ci się moja łysa pała?

– Z taką twarzą i oczami mógłbyś nosić dowolną fryzurę, a i tak byłbyś przystojny. Jestem po prostu ciekawa, co sprawiło, że podjąłeś taką decyzję.

Gołę głowę tak długo, że niemal zapomniałem, że można inaczej.

– Moja przyjaciółka miała raka. Przeszła chemioterapię i straciła włosy. – Wzruszam ramionami. Unikam opowiadania tej historii, ponieważ ludzie zawsze mówią, że zachowałem się wspaniałomyślnie. A nie chodziło mi o wspaniałomyślność, tylko o wsparcie kogoś, kto ciężko przeżył utratę włosów. Chodziło w tym o nią, nie o mnie. – Nigdy się nie skarżyła, ale utrata włosów była dla niej koszmarem. Nie chciałem, by została z tym sama.

Gem milczy. Nie mówi, że jestem wspaniały ani że to bardzo miło z mojej strony, pyta natomiast:

– Wyzdrowiała?

Mam ochotę ją uściskać, bo rozumiem. Wie, że chodziło o przyjaciółkę, nie o mnie.

– Dzielnie walczyła. Dwukrotnie. Straciliśmy ją rok temu. Pokochałaby cię. – Gwarantuję, że właśnie tak by się stało.

– Rak to pieprzony drań. Zawsze w pierwszej kolejności zabiera tych najlepszych. – Wie, bo straciła w ten sposób wielu bliskich.

– Tak – zgadzam się, przesuwając maszynką przez czubek głowy.

Kiedy kończy prysznic, moja twarz i głowa znów są gładkie. Odsuwamy od siebie smutne słowa, wszystko znów jest normalne i pełne nadziei. Istnieją osoby, przy których możesz dać upust swojej frustracji, wylać z siebie żal, a one z ochotą go przyjmą tylko po to, byś mógł się wygadać. Są to ci sami ludzie, którzy natychmiast zastąpią twój mrok swoim światłem. Sama ich obecność daje siłę, by pozbyć się złych emocji i zastąpić je dobrymi. To rzadkie. Znam tylko kilka takich osób.

A teraz mam o jedną więcej.

Jemy bułeczki, pijemy kawę i wyruszamy na kolejną przygodę do San Diego.

Najpierw obowiązkowo plaża. Pogoda jest podobna do wczorajszej. Spacerujemy i rozmawiamy. Wiem, że Gemma jest tu dopiero drugi dzień i że robimy to dopiero drugi raz

z rzędu, ale będzie mi jej brakowało, gdy wróci do domu.

Drugą atrakcją jest park Balboa. Istnieje w tym mieście wiele muzeów, ale przyprowadziłem ją tu, aby pokazać jej japoński ogród, ponieważ to jedno z moich ulubionych miejsc. Za każdym razem, gdy przechodzę przez bramę, wywiera na mnie ten sam efekt. Daje spokój. Nie żebym był bardzo nerwowy, jest wręcz przeciwnie – ale to miejsce ma moc uzdrawiania. Wyciąga ze mnie negatywną energię, zawsze sprawia, że po wyjściu czuję się, jakbym był lepszą wersją samego siebie. Wiem, że ona również to poczuje.

Gem jest zahipnotyzowana stawem koi. Nigdy nie widziała takiego na żywo. Jest wszystkim zafascynowana i zafascynowana. Analizuje i zadaje starannie przemyślane pytania. Nie powierzchowne, jak „co”, „gdzie”, „kiedy”, jej dociekliwość jest dogłębna. Podoba mi się to, ponieważ pokazuje, że przywiązuje do tego wagę. Życie jest za krótkie, by tego nie robić. Niektórzy nie wykorzystują życia, inni bacznie je zgłębiają, zauważając to, co umyka tym pierwszym. Piękno tkwi pomiędzy wierszami, w szczegółach. A ona to widzi. I rozumie.

Na obiad jedziemy do moich rodziców. Parkując na podjeździe, zaczynam się kajać.

– Zawczasu przepraszam za wszystkie niestosowne rzeczy, które powie czy zrobi mama. Ciesz się, że tata pojechał na konferencję i będziesz miała do czynienia tylko z jedną osobą, zamiast z całym, pełnym werwy duetem.

Śmieje się.

– Myślisz, że żartuję? Niech Bóg cię trzyma w opiece – rzucam z sarkazmem.

Mama wita nas już na ganku.

– *Hola, mijo* – mówi, porywając mnie w objęcia. Ścisza mnie z siłą dziesięciu niedźwiedzi. A jest naprawdę niewielka. Nie wiem, skąd u niej ta moc.

– *Hola, Mamá. Qué pasa?*

Puszcza mnie, nie odpowiadając i obiera za cel Gemmę.

Kiedy słyszę, jak powietrze zostaje wyciśnięte z płuc dziewczyny w postaci głośnego, świszczącego oddechu, upominam mamę:

– Nie przesadzajmy z tą czułością, mamó. Nie połam mi proszę, *mi amiga*.

Mama puszcza Gemmę, rozkładając zamasyżycie ręce, ponieważ wszystko robi dobitnie. Pasja to jej drugie imię, jej życiowa siła.

– Miło mi cię poznać, Gemmo. Mam na imię Maria. Franco dużo mi o tobie opowiadał.

Nic nie mówiłem. Powiedziałem jedynie, że koleżanka spoza miasta przyjedzie w odwiedziny i chciałbym ją zaprosić na domowy posiłek, ponieważ mama gotuje najlepiej na świecie. I tyle. Niczego jej nie wyjaśniałem, gdyż bawią mnie wyciągane przez nią wnioski. Wyciąganie informacji to gra, w której uważa, że wygrywa i w której jest utalentowana. Myśli, że jest podstępna. Właściwie jest przerażająco oczywista. I całkowicie nieszkodliwa. To naprawdę zabawne.

Gemma dyskretnie poprawia koszulkę i bierze głęboki, uspokajający oddech, nim odpowiada:

– Panią również miło poznać, Mario.

Mamę mocno zaskakuje akcent Gemmy, ale szeroko się uśmiecha, zapraszając nas gestem do domu.

– Pochodzisz z Anglii?

Gemma zdejmuje kurtkę i wiesza ją na haku przy drzwiach.

– Tak, z małej miejsciny na północy.

Mama patrzy na mnie i kiwa znacząco głową. Oznacza to akceptację, kiwanie głową jest u niej niczym pieczęć z napisem „zatwierdzono”. Jestem przekonany, że ma się za przebiegłą i nikt, prócz osoby, której kiwa, nie może tego zobaczyć. Właściwie to było tak bardzo wyraziste,

ponieważ nie potrafi okiełznać swej pasji, że sąsiad mieszkający po drugiej stronie ulicy byłby w stanie to dostrzec. Rozczuła mnie.

Moi rodzice mieszkają w tym samym domu, który kupili, gdy się pobrali. Jest niewielki, skromny, parterowy. Ma tylko trzy sypialnie. Wyposażony jest w stare meble, ponieważ rodzice nie chcą niczego zmieniać, choć wkładają dużo wysiłku w to, by zachować go w dobrej kondycji. Zakochani są we własnoręcznych naprawach, które stały się bardziej obsesją niż koniecznością. Ojciec wszystko naprawia, jeszcze zanim się zepsuje. To samo dotyczy utrzymywania czystości. To uświęcona czynność. Dom zawsze był zadbane, nie było w nim nieporządku, nawet jeśli mieszkała w nim piątka dzieci. Patrząc z perspektywy czasu, uświadamiam sobie, jak było to cudowne. Wtedy wiedzieliśmy tylko, że mama da nam burę, jeśli nie będziemy zachowywać ładu.

Na obiad jemy najsmaczniejsze tamale w południowej Kalifornii i przygotowujemy się na przesłuchanie mamy. *Czym się zajmujesz? Jak długo jesteś w Stanach? Jak poznałaś Franco? Ile masz lat? Opowiedz o swojej rodzinie. Gdzie studiowałaś? Jakie masz hobby? Co sądzisz o muzyce mojego syna? Jak często używasz nici do czyszczenia zębów?* Tata jest stomatologiem, nić dentylistyczna jest w naszym domu tradycją. *Mieszkaś w domu? Mama uwielbia domy.*

Gemma Hendricks jest świętą. Odpowiada szczerogółowo na każde pytanie, jakby cieszyła się tym wywiadem.

Kiwaniu głową towarzyszy nawet rzadkie spojrzenie rozszerzonych oczu i uniesienie brwi. Znaczy to mniej więcej: *Słyszałaś to, Franco? Święta matko makaronu, ona jest idealna! Przestań się ociągać, klękaj i się oświadczej. Chcę, by ta dziewczyna była moją synową, matką moich wnuków. Zaraz.* Oczywiście nie użyłaby takich słów, ale taki jest przekaz. Uporczywie przypomina mi, że nie młodnieję i do tej pory powinienem się ożenić. Nie zrozumcie mnie źle, mama mnie kocha i nieustannie powtarza, jak dumna jest z mężczyzny, na którego wyrosłem, zespołu, jaki tworzę, ale małżeństwo jest dla niej drażliwym, tradycyjnym tematem. Dwie starsze siostry wyszły już za mąż, młodsza jest zaręczona. A mój starszy brat Julian się rozwiódł, ale ma dwójkę dzieci, więc wnuki już ma.

Na prośbę mamy, która jest żądaniem zakończonym uprzejmym *por favor*, zmywam po obiedzie, żeby ona mogła pokazać Gemmie rodzinne zdjęcia zawieszane w przedpokoju, który jest świątynią, a fotografie obrazują całą historię klanu Genovese. Są tam zdjęcia od czasów dzieciństwa, wszystkie żenujące sceny uchwycone i zachowane dla potomności, po czasy obecne.

Kiedy Gemma wraca do kuchni, pod uśmiechem markuje zamiar szantażu. Mama za to uśmiecha się szeroko, co oznacza: *Mama wie najlepiej. Kocham tę dziewczynę, synku. Ożeń się z nią albo cię wydziedziczę.* Nigdy by tego nie zrobiła, ale jest dobra w rzucaniu zawołanych gróźb.

To sygnał, że powinniśmy się zbierać.

Całuję mamę w policzek.

– *Gracias, mamá.* Tamale były przepyszne.

– *De nada.* – Również całuje mnie w policzek i mówi, sądząc, że szepcze, choć każdy może ją usłyszeć: – *Podoba mi się, mijo.*

Uśmiecham się, choć mam nadzieję, że nie skłoni jej to do dalszych komentarzy.

Puszcza do mnie oko i klepie w policzek, jakbym nadal miał sześć lat.

Ponownie porywa Gemmę w niedźwiedzi uścisk, po czym podaje mi siatkę pełną zafoliowanych talami. Popędzam Gemmę do samochodu, by jak najszybciej stąd uciec.

Gdy wyjeżdżamy z podjazdu, dziewczyna szczyrzy zęby, patrząc na mnie.

Kręcę głową.

– *Boję się zapytać, co oznacza ta mina.*

Jej uśmiech staje się jeszcze większy.

– Zdjęcie małego Franco z bratem w wannie było urocze.

Kiedy byliśmy mali, rodzice kąpali chłopców razem, a dziewczynki razem. Zdjęcia wiszące na ścianie upamiętniają ten fakt.

– Mama opowiadała ci o dinozaurze, którego trzymam na jednej z fotek?

– Tak. Mówiła, że nazwałeś go Pedro i wszędzie go ze sobą zabierałeś.

Wiem, że się rumienię, co zapewne jest głupie.

– Wszystkim o tym opowiada.

– Bo to słodkie.

– Nie, kiedy masz dwadzieścia sześć lat – mamrocę pod nosem. – A co myślisz o zdjęciu klasowym z trzynastoletnim zbuntowanym Franco z aparatem na zębach i koszulce z wizerunkiem Ramonesów?

– Ciacho z niego było. Piętnastoletnia Gemma z aparatem na zębach i w koszulce z Harrym Potterem mocno by się w nim podkochała.

Śmieję się.

– Boże, nawet wtedy bylibyśmy parą.

– Z pewnością. Zdjęcie ślubne twoich rodziców jest cudne. Bardzo tradycyjne.

– Rodzice pobrali się w starej hiszpańskiej misji tutaj, w San Diego. Z zasłyszanych opowieści – patrzę na nią – a wierz mi, słyszałem ich sporo – i znów na drogę – był to całodzienny spektakl. Dziadkowie, rodzice i dziewięcioro rodzeństwa mojej mamy z rodzinami przyjechali specjalnie z Meksyku. Rodzina taty również pojawiła się w całości. Katolicka ceremonia była długa, prowadzona w połowie po angielsku, w połowie po hiszpańsku, aby wszyscy wszystko mogli zrozumieć. Wesele trwało całą noc. *Mi abuela* – zerkam na nią, wyjaśniając – babcia – Gemma kiwa głową, więc ciągnę: – i ciotki przygotowały tonę domowego jedzenia. Przyjaciel taty miał zespół, więc zajął się muzyką. Jestem pewien, że zdjęcia i opowieści nie oddają całej prawdy tego legendarnego wydarzenia.

Gemma uśmiecha się z sentymentem, jestem przekonany, że myśli o własnych rodzicach.

– To piękne, że rodziny i tradycje tak dobrze się zmieszały. Stanowią dość kontrastową parę, która dochowała się wspaniałych dzieci.

– Z pewnością pomieszały się w nas ich cechy. – Naprawdę. Jest nas piątka, przy czym nie jesteśmy do siebie podobni. Jedni są wysocy po tacie, drudzy niscy po mamie, o ciemnych lub jasnych włosach, brązowych lub niebieskich oczach, jasnej lub ciemnej karnacji. Stanowimy mieszaninę genów.

– Ale już wiem, po kim odziedziczyłeś taki atrakcyjny wygląd. Masz posturę ojca, jak również jego jasne oczy, choć ciemne włosy, pełne usta i wymowne spojrzenie dostałeś po mamie.

– Mam również jasną karnację taty, jednak wydaje mi się, że łatwość opalania mam po mamie. Przeważnie spędzam czas na dworze, więc od dwudziestu pięciu lat nie schodzi mi opalenizna.

– Z włosami wyglądałeś inaczej. – Patrzę na nią i widzę, że unosi brwi.

– Podobałem ci się z włosami?

– Podobasz mi się i tak, i tak. Mówię jedynie, że zazdroścę ci tych gęstych włosów. – Tak, na pewno jej się podobały.

– Może je kiedyś zapuszczę. Chyba już mi się znudziło codzienne golenie głowy. – To postanowione, dziś ogoliłem ją po raz ostatni. – Może wyhoduję też brodę.

– Mmm... – Przygląda mi się uważnie, jakby się zastanawiała. – Nie, gładka twarz jest lepsza. Masz wspaniałe kości policzkowe i zuchwę. Zastanianie ich byłoby zbrodnią przeciwko

ludzkości.

– Cholera, jesteś dobra dla mojego ego, Gem. Tylko Gus mówi mi, że jestem ładny – droczę się.

– Naprawdę nie doceniasz swojego wyglądu? – pyta całkiem poważnie.

– Nie powiedziałbym, że go nie doceniam. Po prostu nie poświęcam mu za wiele uwagi. – Wzruszam ramionami, bo o niego nie dbam. – To dość zabawne, zawsze mi się wydawało, że dziewczyny bardziej leciały na moją osobowość niż na to, jak wyglądam. Co było dobre, ponieważ tak naprawdę tylko to się liczy.

– Cały komplet jest szalenie atrakcyjny. – Nie flirtuje, stwierdza jedynie fakty.

– Szalenie? Podoba mi się. – Teraz ja flirtuję za nas oboje. – Ale wracając do ciebie, ty też jesteś szalenie atrakcyjna.

Kątem oka zauważam, że się uśmiecha. Jej mina mówi, że mój komplement był celny i zrobił wrażenie.

Po powrocie do domu wszystko zwalnia. Jest wcześniej, ale to nasza ostaniana noc.

– Jest jeszcze coś, co chciałabyś zobaczyć lub zrobić? – pytam, zanim wysiądziemy z samochodu pod moim domem.

Gemma kręci głową i uśmiecha się z sentymentem.

– Nie. Cudownie spędziłam z tobą czas, Franco. Dziękuję, że oprowadziłeś mnie po swoim mieście i przedstawiłeś mamie i Scout. Czuję się, jakbym poznała cię lepiej niż większość ludzi, których znam niemal przez całe życie. Nie sądziłam, że mogłabym cię uwielbiać bardziej niż do tej pory, ale się myliłam.

– Mówiłem ci, że jestem dobry w przyjaźni. – Puszczam do niej oko.

Przysuwa się i całuje mnie w usta.

– Jesteś dobry. Jesteś najlepszy – mówi i wysiada.

W domu ściągam buty, a Gemma idzie do łazienki. Nie mam pojęcia, dlaczego jestem tak bardzo zmęczony, jednak właśnie tak się czuję. Podchodzę od razu do kanapy.

Siedzę na niej z zamkniętymi oczami, starając się nie myśleć, po prostu cieszyć się chwilą, kiedy słyszę kroki w pokoju. Stopy w skarpetkach nie wydają głośnych dźwięków, ledwie zdradzają ruch.

Walczę z pragnieniem uniesienia powiek w obawie, że zepsuję tę chwilę. Niekiedy połączenie z kimś wymaga odczuwania bez dodatkowej stymulacji wzrokowej.

Najpierw czuję na ramionach jej dłonie, są ciepłe na mojej koszulce. Kciuk pięści obojczyk, jednak czuję to w całym ciele – ciepło się rozprzestrzenia.

Czuję ją przy prawym udzie.

Zaraz jednak i przy lewym.

W końcu siada na mnie okrakiem.

Dotyka mojego torsu, wsuwa ręce pod moje plecy.

Kładzie głowę na moim ramieniu.

Czuję na szyi ciepło jej oddechu.

Chwytam ją za biodra, jedną ręką ciągnę materiał koszulki aż do jej karku, drugą pozostawiam na plecach, wsuwając palce pod gumkę jej majtek.

Przytrzymuję ją, więc cała się odpręża.

Nie padają żadne słowa.

Nie ruszamy się, jedynie oddychamy.

Nigdy nie znalazłem się w takiej sytuacji z drugim człowiekiem.

Cholera, będę za nią strasznie tęsknił.

21 LUTEGO, ŚRODA

Kiedy się budzę, wiem, że zaraz zadzwoni budzik. Od zawsze tak mam. Moje ciało po prostu to wie.

Patrzę na ekran telefonu, jest szósta rano. Gem musi być na lotnisku o siódmej, by odlecieć do domu.

Przewraca się we śnie na bok, nagimi plecami do mnie.

Przyglądając się jej, wracam pamięcią do wczorajszego wieczoru.

Tuliliśmy się na kanapie, aż zapadł zmrok.

Następnie przenieśliśmy się do sypialni.

Zdjęliśmy ubranie.

Weszliśmy pod kołdrę.

Całowaliśmy się.

I to tyle.

Całowaliśmy się.

Powoli.

Niewinnie.

Zmysłowo.

Zachęcająco.

Dociekliwe.

Byliśmy kompletni.

Stanowiliśmy całość.

W sposób, w który nie da się osiągnąć tego seksem.

I trwało to wiele godzin.

Aż zasnęliśmy w swoich ramionach.

Nigdy w życiu nikt mnie tak nie całował.

Kiedy ponownie się porusza, szepcze:

– Franco, nie śpisz już?

– Nie – odpowiadam i obracam się do niej. Całuję ją w skroń, kładę dłoń na jej biodrze i układam kolana tuż za jej.

Sięga do tyłu i głaszcze mnie po biodrze.

– Dzień dobry.

– Dzień dobry, skarbie.

– Która godzina? – pyta zaspana.

– Szósta.

Poranny drąg nie odpuścił w pełni, w tej chwili przyciska się do jej pośladków.

– Franco, muszę przyznać, że jesteś najbardziej męskim facetem, jakiego znam.
– Masz na myśli „napalonym”?
– Nie. Mam na myśli to, że wszystko w tobie jest stuprocentowo męskie. Jesteś wysoki, dobrze zbudowany, masz tatuaże, a to jak mnie dotykasz, jak na mnie patrzysz, sprawia, że czuję się seksowna. Nigdy wcześniej nie czułam się tak przy żadnym facecie.
Zbieram włosy z jej szyi, by móc ją tam pocałować.
– Z pewnością nie potrzebujesz mnie, by czuć się seksowną. I tak fenomenalnie ci to wychodzi – mówię pomiędzy pocałunkami, wsuwając rękę pomiędzy jej uda. – Jezu, Gem, już jesteś wilgotna.
– Twój wielki fiut ociera się o mój tyłek. Nic nie mogę na to poradzić.
Porusza biodrami przy mojej dłoni. A ja jeszcze mocniej się o nią ocieram.
– Wielki, co?
Jęczy, gdy przesuwam językiem po jej uchu.
– Wielki – zgadza się.
– Powiedz jeszcze raz „fiut” – szepczę.
Wsuwam w nią dwa palce, gdy odpowiada:
– Fiut. – Słowo to jest jedynie tchnieniem.
– Dlaczego brzmi to tak niegrzecznie, gdy to mówisz? Podoba mi się.
Odchylam kóldrę, by móc patrzeć na całe jej ciało, gdy obraca się twarzą do mnie.
Chwilę później obejmuje mnie nogami, naprowadzając mnie na siebie. Nie całujemy się, ponieważ obserwujemy to, co dzieje się w naszych dolnych partiach. Podpieram się na łokciach, kiedy nasze biodra zbliżają się do siebie. Poruszamy się, aż Gemma dyszy, gdy jestem w niej głęboko. Wychodząc z niej, już tęsknię.
Powtarzamy wszystko.
Wielokrotnie.
Dajemy i bierzemy.
Dodając do tego obraz...
– Cholera, Gem, uwielbiam być w tobie.
Z jej ust wymykają się głębokie jęki, pierwsze nuty nadchodzącej ekstazy.
– Głośniej, Gem – polecam. Dźwięk mnie kręci.
Jęki nasilają się, ciśnienie wzrasta.
– Głośniej, Gem. – Nie ma już polecenia, to błaganie.
– To takie dobre, Franco – dodaje głośno. Prawdopodobnie słyszeli to nawet sąsiedzi. Jej słowa zatracają się w uwolnieniu, to całkowity brak powściągliwości.
Jezu, jakie to seksowne.
I, choć bardzo tego nie chcę, zamykam oczy, ponieważ wszystko, co dzieje się w moim ciele, zmusza powieki do opadnięcia, a z mojej piersi wyciska ryk.
Co za kobieta...

9 MARCA, PIĄTEK

Piszemy do siebie codziennie.

A przynajmniej tak było aż do wczoraj.

Napisałem SMS-a.

Ale nie dostałem odpowiedzi.

Może jest zajęta? – pomyślałem. – *Może zgubiła telefon.*

Spróbowałem dziś rano zaraz po przebudzeniu.

Surfowałem, po czym sprawdziłem telefon, ale nie znalazłem odpowiedzi.

Może miała wypadek? – Zmartwiłem się. – *Może nie może odpowiedzieć?*

Napisałem raz jeszcze: **WSZYSTKO W PORZĄDKU?** Nie lubię się narzucać, ale potrafię pomóc. Wolę poczekać w oddali, niż wyskakiwać z pomocą przed szereg.

Odwiedziłem brata w jego studiu tatuażu, by porozmawiać o rysunku, który chciałbym zrobić, zanim pojadę w trasę, i sprawdziłem telefon. Nie było odpowiedzi.

Pojechałem do rodziców na obiad i znów sprawdziłem telefon. Odpowiedź nie nadeszła.

Teraz jestem w domu. Jest już późno.

Chodzę po salonie i korytarzu. Dobrze, że mam drewnianą podłogę, w dywanie wydeptałbym dziurę. Jestem zmęczony. Boli mnie głowa. Moje ciało desperacko łaknie snu. Ale mam przecucie, że coś jest nie tak.

Serce mało nie wyskoczy mi z piersi, gdy w kieszeni zaczyna mi dzwonić telefon.

To zapewne Gus, Jamie albo Robbie – tylko oni dzwonią do mnie po północy.

Jednak gdy na ekranie zauważam jej imię, serce mi się ściska, ponieważ ona nie dzwoni. Wysła SMS-y. Wcześniejsza cisza w eterze może przynieść jedynie złe wieści. Napominam sam siebie, by odsunąć ten pesymizm, ponieważ w tej chwili bierze górę.

– Gem, wszystko w porządku? – pytam spanikowany. Próbowałem nad tym zapanować, ale mi nie wyszło.

– Hejo. – Wesołe powitanie nigdy nie brzmiało tak tragicznie. – Przepraszam, że nie odpisałam. Chciałam zadzwonić i przeprosić. Nigdy nie lubiłam okresu, ale w tym miesiącu był szczególnie irytujący. Moja reakcja na niego była za bardzo emocjonalna. Przygotowałam się, wmawiając sobie, że to może potrwać, że nie można spodziewać się powodzenia po pierwszej próbie. Jestem racjonalistką, więc uwierzyłam w teorię. Jednak kiedy teoria zmieniła się w rzeczywistość, a wszystkie powody wyparowały, zwinęłam się w kulkę zapłakana i nie mogłam się uspokoić. Przez dwadzieścia cztery godziny. Nigdy nie stawiałam czoła takiej porażce. Wstydziłam się powiedzieć ci o tym, ponieważ czuję, jakbym cię zawiodła. Jakby moje ciało odrzuciło twoją dobroć...

Przerywam jej:

– Gem, przestań. Proszę, przestań. Chodzi wyłącznie o ciebie i twoją przyszłą rodzinę. Nie chodzi o mnie. Proszę, nie przejmuj się mną. Jesteśmy drużyną, ale skupiamy się na tobie i tylko tobie. Kropka.

– Jestem Brytyjką, a Brytyjczycy są dumni ze swojego spokoju. A w tej chwili jestem w rozsypce – odpowiada. Tak wiele dzieje się teraz w jej głowie, słyszę, że napięcie aż trzeszczy.

– W porządku. Uczucia są jak fizyka. Akcja generuje reakcję. Włożona w coś pasja może zaowocować czymś równie wielkim. Cięża może wprowadzić w skrajne szczęście. Logiczne, że jej brak może przynieść ekstremalne rozczarowanie. Nie bądź dla siebie zbyt surowa. Pozwól, by to, na co czekasz, cię motywowało. Nie możesz się poddać. Spróbujemy raz jeszcze.

– Nie mogę wziąć wolnego z pracy w tym miesiącu, by do ciebie przylecieć. Mamy terminy, których musimy dotrzymać. I nie mogę cię prosić, byś przyleciał do mnie.

– Dlaczego nie? Proś – milknę na milisekundę, ponieważ nie chcę dawać jej czasu do przemyśleń. – Albo jeszcze lepiej, nie proś. Każ mi.

– Franco – wzdycha. To nie jest rozdrażnienie. To nie desperacja. To odpowiednik wejścia w moje ramiona, jest wyczerpana i czuje ulgę, ponieważ ktoś będzie jej tymczasowo pomagał, póki nie stanie na nogi. W końcu stanie i znów będzie zdeterminowaną, gotową i chętną Gemmą. Każdemu może zdarzyć się upadek w kryzysie, to wrażliwość czyni nas ludźmi. Definiuje nas jednak to, czy pozwolimy, by ten kryzys nas zdominował.

– Powiedz tylko, kiedy mam się stawić i na ile zostać – nalegam, ponieważ nie może się wahać, jeśli ma to przetrwać.

– Em... – Zastanawia się, ale nie nad odmową, więc czekam. – Spojrzę w kalendarz.

– Nie spiesz się.

– A co z twoją trasą? Macie próby i... – Odpowiedzialna Gemma stawia moje potrzeby ponad swoimi. Znowu.

Powtarzam:

– Powiedz, kiedy mam przylecieć.

– Dwudziestego.

– Załatwione. Wyślij mi wiadomość z nazwą jakiegoś pobliskiego hotelu, a zarezerwuję sobie pokój. No chyba że twoja współlokatorka nie będzie miała nic przeciwko, gdy w środku nocy będziesz wielokrotnie wykrzykiwała moje imię lub gdy będziemy uprawiać seks na kuchennym stole.

Śmieje się. *Tak!*

– Uwielbiam moją współlokatorkę, ale ona nie jest tolerancyjna nawet dla telewizora po dwudziestej drugiej. Chyba nie zniesie nas, kotłujących się całą noc za cienką ścianą...

– Zatem ustalone, hotel.

20 MARCA, WTOREK

Latanie mi nie przeszkadza, nie boję się go. Nie czuję lęku, wsiadając na pokład. Nie przerabiam w myślach katastroficznych scenariuszy. Nie modlę się podczas startu i lądowania. Ale nie lubię niewygody. Jestem wysoki i barczysty. A siedzenia w samolocie są małe. Nie mam gdzie wyprostować długich nóg. Bolą mnie plecy. Siedzę ściśnięty, a moje ciało tego nie lubi, buntuje się jak skurczybyk, gdy je tak katuję.

Siedzę na miejscu 21E wdzięczny niczym skazaniec ułaskawiony z celi śmierci za miejsce przy przejściu, bo mogę choć trochę wyciągnąć nogi i nie muszę ich wciskać w pasażera obok. Nie jest idealnie, bo dalej czuję się jak w za ciasnych o dwa numery butach, będę miał siniaki zarówno na kolanach od godzin wciskania ich w plastikowy rozkładany stolik, jak i na lewym łokciu potrącanym przez przechodzących pasażerów i wózki stewardes, ale i tak jest lepiej, niż gdybym miał się rozpychać na środkowym fotelu lub tym pod oknem.

Jestem udręczony wielogodzinnym trzymaniem sztywnej nienaturalnej pozycji. Nie ma szans, bym zasnął. Czeka mnie wiele wizyt w toalecie dla rozprostowania nóg, lecz nie sen. Z chęcią dopłaciłbym za pierwszą klasę, ale bilety zostały wyprzedane, ponieważ chciałem je kupić w ostatniej chwili.

Po ośmiu godzinach lotu zaplanowanego na piętnaście, zasypia nastolatek siedzący tuż obok. Dziesięć minut później jego głowa łąduje na moim ramieniu. Oczywiście podświadomie chce się przytulić przez sen. Pozwalam mu, nawet jeśli nie mogę ruszyć ramieniem, ponieważ każdy powinien odpoczywać, gdy tylko może. Moja masa zapewnia mu wygodną poduszkę, przynajmniej jestem użyteczny.

Cztery godziny później pęcherz wypomina mi wypitą butelkę wody, a cały prawy bok mam ścierpnięty, ponieważ młody zawisł na mnie, gdy zrobiło mu się wygodnie. Próbuję wymyślić, jak się spod niego wyslizgnąć, by go nie obudzić, przecież nie mogę się zlać w gacie. Jakby słyszał moje modły w duchu, chłopak obraca się i opiera na pasażerce po prawej. Wygląda, jakby obrócił się w łóżku z boku na bok. Mój pęcherz jest mu wdzięczny.

Natychmiast startuję do przejścia, nim chłopak stwierdzi, że kościste ramię jego matki nie jest tak wygodne jak moje.

Przez pozostałe godziny staram się zabić czymś czas: oglądam film, słucham muzyki, jem płatki owsiane, które smakują jak trociny posypane cukrem, rozmawiam z sąsiadem i jego mamą. Są z Albuquerque. Marion jest agentką ubezpieczeniową, która dostała wycieczkę do Anglii jako nagrodę za największą sprzedaż ubezpieczeń na życie w tym kwartale. O dwie polisy pobiła niekwestionowanego mistrza z Santa Fe. Kiedy snuje swoją barwną opowieść, wyobrażam sobie, jakby musieli o to walczyć na ringu bokserkim. Jestem pewien, że tak naprawdę było nieco mniej brutalnie, ale gdy używa słów takich jak „rozlew krwi” i „agresja”, mój zmęczony umysł

kieruje się na zupełnie inne ścieżki. Jej syn Calvin ma czternaście lat, ma świra na punkcie *Gry o tron* i futbolu. Ale mówiąc o futbolu, ma na myśli piłkę nożną. Kiedy młody wychodzi do toalety, kobieta opowiada mi o niedawnym rozwodzie, o tym, że Calvin nie bardzo sobie z tym radzi i jak wielką ma nadzieję, że te wakacje zbliżą ich do siebie. Słuchając o jej prywatnych kłopotach, przypominam sobie, że każdy z nas ma problemy i wszyscy staramy się z nimi uporać. Przechodząc przez trudny okres, każdy powinien być blisko drogich mu osób. Cieszę się towarzystwem młodego i jego matki, żałując, że zaczęliśmy rozmowę dopiero w ostatniej godzinie tego długiego i nudnego lotu.

Słowa: „W imieniu załogi linii lotniczych British Airways chciałabym powitać państwa w Manchesterze” brzmią dla mnie bardziej jak: „Możesz odpiąć pas, szczęściarzu, jesteś wolny”, przez co mam nieodpartą chęć wyściskać mówiącą do mikrofonu stewardesę, podnieść ją z podłogi i obrócić kilkakrotnie z radości.

Zamiast tego przybijam piątkę pilotowi i wychodzę z samolotu zgarbiony ze ścierpniętymi kończynami. Próbując rozruszać sztywne mięśnie i wrócić do naturalnej postawy, wykonuję ruchy, których nie mogłem zrobić przez piętnaście godzin. Pilot odpowiada, wyciągając rękę w górę. Sam jest wielkim mężczyzną. Myślę, że to gest solidarności i współczucia.

Odprawa jak to odprawa – jest żmudna, powolna, ale konieczna.

W końcu z pieczątką w paszporcie zostaję wypuszczony na wolność, przetaczam się przez budynek z niemal zamkniętymi oczami. Muszę się przespać, inaczej zemdleję. Cieszę się, że Gemma jeszcze pracuje, biorę taksówkę i jadę do hotelu, by zmrużyć oczy na kilka godzin, nim spotkam się z nią wieczorem.

Na zewnątrz jest mokro i ponuro, ale moje płuca ożywiają się nieznacznie, ponieważ zapomniały już, jak to jest oddychać świeżym powietrzem.

Kierowca taksówki jest uprzejmy, choć nie bardzo rozgadany, a ponieważ mój umysł działa na zwolnionych obrotach, jestem wdzięczny, że nie muszę się wysilać na półgodzinną pogawędkę. W moim obecnym stanie nawet najmniejsza wymiana zdań oznaczałaby walkę.

Premier Inn jest skromnym, ale przytulnym hotelem umiejscowionym w niewielkim, przyjemnym miasteczku. Po drugiej stronie ulicy znajduje się restauracja o nazwie Beefeater. Wygląda na to, że mam wszystko, czego mi trzeba na dwudniowy pobyt.

Siedząca w recepcji Natalie jest przyjazna. Ma mocny akcent i szybko mówi. Przyzwyczailem się już do akcentu Gemmy, ale ta kobieta mnie zaskakuje. Jestem zdziwiony, że jej nie rozumiem. „Słucham?” wydaje się najczęściej powtarzanym przeze mnie słowem. Nie przeszkadza jej to, co podpowiada mi, że miejscowi pewnie też jej nie rozumieją.

Po otrzymaniu klucza do pokoju, czuję się jak Marion wygrywająca batalię na spisane polisy, mam ochotę pobiec korytarzem, wymachując przy tym rękami niczym Rocky Balboa po wygranej walce.

Jednak nie mam na to siły.

Zamiast tego jedynie człapię, otwieram drzwi, upuszczam torbę i opadam na łóżko.

Natychmiast zapadam w głęboki sen. W pięć sekund wchodzę w fazę REM.

Pamiętacie te chwile, gdy byliście mali i budziła was mama, ale byliście tak zmęczeni, że nie chcieliście otwierać oczu, więc leżeliście nieruchomo licząc na to, że odejdzie?

Gdy za drugim razem wami potrząsnęła i powiedziała: „*Mijo*, czas wstawać” i przypomnieliście sobie, że był świąteczny poranek i czekał was cudowny dzień, wyskakiwaliście natychmiast z łóżka?

Właśnie to się ze mną stało. Klęczę na materacu jak jakaś zaalarmowana surykatka, zastanawiając się, co mnie obudziło.

Puk, puk.

Siadam i opuszczam nogi na podłogę, zastanawiając się, czy są na tyle obudzone, by ponieść mnie do drzwi.

Chwytnąjąc za klamkę myślę, że to jednak nie święta, a po otwarciu drzwi zobaczę recepcjonistkę. Wiem, że nie jestem gotowy na hardcore'owe tłumaczenie angielskiego na angielski, w którym to mój biedny umysł nie jest zbyt biegły.

Lecz kiedy otwieram drzwi, okazuje się, że to Boże Narodzenie. Na korytarzu stoi Gemma i uśmiecha się szeroko, ciesząc się na mój widok.

– Gem? – Planowałem wyrazić zaskoczenie, ale wyszło ochryple.

– Obudziłam cię, prawda? – pyta zmartwiona.

– Nie – kłamię. – Byłem w łazience.

– Pisałam, ale nie odpisałeś, więc pomyślałam, że wpadnę w drodze do domu, w razie gdyby twój telefon tu nie działał. W recepcji podali mi numer twojego pokoju.

– Zrozumiałaś Natalie? – pytam.

Śmieje się.

– Recepcjonistkę?

Przytakuję.

– Mówi z dialektem *scouser* – odpowiada, jakby to cokolwiek wyjaśniało.

– Że co?

– Pochodzi z Liverpoolu. Ich akcent różni się od naszego. Na północy tak jest, że co miasto to inny język.

– Wcale nie żartujesz. – Stoję w drzwiach, Gem nadal znajduje się w korytarzu. Budzę się na tyle, by dotarło do mnie, jak bardzo to niegrzeczne. Biorę ją za rękę i wciągam w swoje ramiona. – Cześć – szepczę jej do ucha, które zaraz całuję. – Chyba się nie przywitaliśmy. Jet lag jest przerabany, właśnie mnie dopadł. Przepraszam za moje zachowanie. Wydaje mi się też, że od wieków nie myłem zębów, więc, gdy cię puszcze, nie oddychaj przez nos. Obiecuję, że to naprawię, *pronto*.

Czuję, jak jej klatka piersiowa wibruje śmiechem.

– Wstrzymam oddech, dopóki ich nie umyjesz. I będę podziwiał twoją piękną fryzurę – dodaje, ponieważ to pierwszy raz, gdy widzi moje szybko rosnące włosy.

Sciskając ją mocniej, szepczę:

– Jesteś prawdziwą przyjaciółką. Dzięki w obu przypadkach. – Kiedy się odsuwam, biorę torbę leżącą na środku pokoju i idę do łazienki.

Myję się, zakładam czystą koszulkę i idziemy do restauracji, która wygląda jak typowy rodzinny lokal, jakich pełno w Stanach.

Gemma zna kelnera. Chodzili razem do liceum. Jestem uprzejmy, choć głodny jak wilk i to mnie rozprasza. Ostatni prawdziwy posiłek jadłem niemal dwadzieścia cztery godziny temu. Jedzenie na pokładzie samolotu się nie liczy. To tylko małe porcje zapychacza, prawdopodobnie puste kalorie, bez jakichkolwiek wartości odżywczych.

Zamawiamy więc jedzenie i napoje, po czym pogrążamy się w rozmowie.

– Co u ciebie? Tylko nie ściemniaj. Naprawdę chcę wiedzieć.

Spogląda na trzymany w palcach widelec, którym bawi się, nawet o tym nie wiedząc.

– Boję się. – Zaciska usta, to tik nerwowy. – Franco, nie jestem osobą poddającą się obawom. Zazwyczaj odsuwam je od siebie, ponieważ nie ma z nich żadnego pożytku. Ale teraz dosłownie zaślepiam mnie strach.

Wyciągam rękę przez stół, odbieram jej widelec, pozostawiając swoją dłoń.

– Popatrz na mnie, Gem. – Proszę, więc to robi. Dzięki Bogu nie jest na skraju łez. To nie taki strach. Ten oparty jest na logicznym i racjonalnym myśleniu. Nie da się przed nim ukryć. – Nie poddawaj się jeszcze, skarbie. Nie poddawaj się, póki nie włożysz w to całej siły. Może jeśli do końca roku nie zajdziesz w ciążę, wtedy się zastanowisz. Nie chcę mówić, że takie jest życie, bo byłoby to cholernie nieczułe, ale wierzę, że sobie poradzisz. Jesteś upartą, inteligentną kobietą, która wie, że świat ma wiele do zaoferowania, niektórych możliwości nawet nie rozważałaś, mimo to czekają na ciebie, abyś je zauważyła i wykorzystała.

Przygryza dolną wargę, uśmiechając się.

– Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła. I przepraszam za kiepski nastrój, ale co zrobię, jeśli i tym razem się nie uda? Za kilka dni jedziesz w trasę. Przez wiele miesięcy nie będziemy w stanie się spotkać. Mam wrócić do kliniki? Wiem, że teraz panikuję, ale mój zegar tyka tak głośno, że nie mogę przez niego normalnie myśleć. Zastanawiam się, czy w końcu przez niego nie oszaleję.

Jest tak szczerza, że łamie mi serce. Nie użala się nad sobą, jedynie stara się wybrać słuszną drogę. A nikt nie wie, jaka ona jest, nawet Gemma nie ma pojęcia, ponieważ nie ma kryształowej kuli.

– Trzymajmy się na razie nadziei, że dzisiejszej nocy moje plemniki będą agresywnymi małymi skurczybykami.

Kiwa głową, jednak czuję, jakbym ją tracił. Albo chodzi o coś więcej, niż chce przyznać.

– Gem, coś jeszcze cię trapi. Wiem, że tak. Co się dzieje?

– W tym tygodniu przypadają urodziny mojej mamy. Myślę, że w tym roku mi ciężiej, ponieważ nie chcę jej zawieść. – Do oczu napływają jej łzy, głos staje się drżący. – Chciałabym, by spojrzała na mnie i na moje dziecko i była dumna z naszego życia. Chcę, by widziała rzeczy, które robię z synem czy córką, których nigdy nie dane jej było zrobić ze mną.

– Skarbie, mama cały czas na ciebie patrzy, nie mam co do tego żadnych wątpliwości. I gwarantuję ci, że wskazuje na ciebie palcem z nieba i chwali się tobą wszystkim przyjacielom, mówiąc: „Widzicie tę twardzielkę? To moja córka, z której nie mogłabym być bardziej dumna”. Chociaż rozumiem twoje obawy, proszę, nie rób tego dla niej. Zrób to dla siebie.

– Zawsze zadowolalam innych. Nie chcę nikogo rozczarować – przyznaje.

– To strasznie stresujące. I cholernie męczące. Jakbyś była jakimś superbohaterem. Ale nie musisz nim być, Gem. Bądź najlepszą osobą, jaką możesz. Bądź dobra. Ale resztę odpuść. Wszystkich nie zadowolisz. – Wtedy to do mnie dociera, uderza we mnie tak mocno, że niemal odbiera mi dech. – Po pierwszej nieudanej próbie powiedziałaś, że nie chcesz mnie zawieść, ale mam nadzieję, że nie robisz tego ze mną dlatego, że nie potrafisz mi odmówić, co? Zaproponowałem ci to, ponieważ podświadomie wiedziałem, że powinienem to zrobić, ale to wcale nie oznacza, że musiałaś się zgadzać. Mogłaś odmówić. Wciąż możesz powiedzieć „nie”, Gem. To nie zmieni niczego między nami. Szybko stałaś się jedną z moich ulubionych osób. Tak pozostanie, bez względu na to, czy będziemy ze sobą sypiać.

Jej uśmiech podpowiada mi, że jest wdzięczna za moje słowa i że cokolwiek zaraz powie, będzie to szczerze.

– Zaszokowałaś mnie swoją propozycją. Tak bardzo zdziwiłaś, że gdybym nie siedziała, nogi z pewnością by się pode mną ugięły. Jednak zgodziłam się z czysto egoistycznych pobudek. Naprawdę cię lubię. Jesteś dobrym człowiekiem, Franco. Podejmując tę decyzję myślałam, czy dziecko będzie jedynie moją chlubą, czy może też ojca. Zastanawiałam się, czy w jakikolwiek sposób byłbyś dumny z tego dziecka i bez wahania mogłam powiedzieć, że tak. Absolutnie – mówi z naciskiem. – Właśnie dlatego się zgodziłam.

Przytakuję.

– To dobrze. – Chyba nigdy w życiu nie usłyszałem lepszego komplementu.

Kiedy dostajemy zamówione jedzenie, rozmawiamy o jej pracy i o postępach w projekcie. Nie rozumiem niektórych słów, jakich używa, opisując go, ale dopytuję o szczegóły.

Powoli wracamy do hotelu. Trzymam ją za rękę. Jestem śpiący. Ona również. Oboje łakniemy spokoju. Chciałbym wymazać jej stres, nawet jeśli wiem, że jutro wróci, jednak dzisiaj w pokoju numer 111 nie ma dla niego miejsca.

22 MARCA, CZWARTEK

Przechodzę przez automatyczne drzwi na lotnisku, oglądając się za siebie, by pomachać Gemmie stojącej na chodniku przy fiacie, ubranej w czarne eleganckie spodnie, czerwone szpilki i jedwabną bluzkę w cętki. W tym zestawieniu jej strój wygląda bardzo profesjonalnie, lecz cały obraz psują łzy płynące po jej policzkach. Ostatnie dwie noce były niesamowite. Złączyliśmy się na każdym poziomie. Nigdy nie osiągnąłem czegoś takiego z kobietą. Nie wiedziałem, że mogę się czuć tak kompletny.

Zazwyczaj z każdego doświadczenia wyciągam to, co dobre. Bez względu na to, czy się przez to uczę, czy zmienia to moje życie, czy daje jedynie wiedzę, że zrobiłem coś, czego już nie chcę powtarzać, staram się wyłuskać z tego pozytywy.

A teraz?

Odchodząc od niej?

Kamienna podłoga, po której idę, mogłaby równie dobrze być ruchomymi piaskami.

Pożera mnie zdenerwowanie.

Pnie się po kończynach aż do mózgu i sprawia, że odczuwam przemożny strach. Nigdy w życiu nie miałem czegoś takiego jak atak paniki, ale w tej chwili tracę nad sobą kontrolę.

Gdzie jest toaleta?

Gdzie jest toaleta?

GDZIE JEST TOALETA?

Gdzie ten pieprzony kibel?!

Kiedy zauważam tabliczkę, puszczam się biegiem. Moje płuca nie działają. Dlaczego moje płuca nie działają? Dyszę. Nie mogę oddychać.

Wpadam do kabiny, zamykam za sobą drzwi, zakrywam twarz dłońmi i opieram się o ścianę, by się nie przewrócić.

Zablokowanie jasnego fluorescencyjnego światła pomaga.

Jednak oddech nie wraca. Czuję, jakby moją klatkę piersiową ścisnęło imadło, nie wpuszczając ani grama tlenu.

Słowa przesączają się do mojej podświadomości. *Wasza przyjaźń tego nie przetrwa. Nie może. Nigdy już nie zobaczysz Gemmy.*

Powtarzają się wielokrotnie.

Wracają w kółko.

Nie chcą odpuścić.

– Odejdź.

– Spieprzaj.

– Zamknij się!

Tak, powiedziałem to na głos.

Wykrzychałem.

Nigdy nie miałem ataku paniki. Nie sądziłem, że moje ciało i umysł byłyby do niego zdolne.

Najwyraźniej byłem w błędzie.

Ponieważ to się naprawdę dzieje.

Kiedy koszmar zaczyna ustępować, stoję spocony i czuję, jakby ścisnęły mnie dwie wielkie dłonie, kręcąc w dwie różne strony, wyzymając mnie jak starą szmatę. Jestem całkowicie wypompowany z sił.

Nielogicznie i niewytłumaczalnie wyczerpany.

Spoglądam na zegarek na ekranie telefonu i wiem, że muszę biec na odprawę, by zdążyć na samolot.

Myję twarz zimną wodą, próbując się pozbierać.

Kiedy zajmuję miejsce w samolocie, wciśnięty pomiędzy dwóch facetów mojego wzrostu, biorę to za zły znak.

Przez następne piętnaście godzin mam przerąbane.

27 MARCA, WTOREK

Przeżyliście kiedyś rozstanie, po którym z całych sił pragnęliście, by sprawy wróciły na wcześniejsze tory?

Tak właśnie się czuję.

Nie byliśmy przecież razem.

Nie oficjalnie.

Nie zerwaliśmy.

Rozmawiam z nią każdego dnia.

Ale coś się zmieniło.

To nie tylko moje odczucie.

Wiem o tym.

Coś wydarzyło się między nami, gdy zostawiłem ją na lotnisku.

5 KWIETNIA, CZWARTEK

Napisała do mnie rano: WŁAŚNIE DOSTAŁAM COMIESIĘCZNY RACHUNEK.

Serce mi się ścisnęło, zapadło się w sobie, pochłonęła je pustka.

Odpisałem: PRZYKRO MI, GEM.

Chciałem coś dodać. Chciałem napisać całą książkę, by ją pocieszyć. Jednak moje palce nie potrafiły odnaleźć właściwych liter, żeby to zrobić. Zamiast tego gapiłem się tępo przez pół godziny w jej słowa na ekranie komórki, wycytując z nich jedynie obopólne rozczarowanie. Pozwoliłem, by zakorzeniło się ono w moich kościach. Kiedy wstałem, nosiłem je ze sobą przez cały dzień. Rozczarowanie jest cholernie ciężkie. Czułem, jakbym chodził w betonowych butach i metalowym kombinezonie.

Jutro rano ruszam w trasę koncertową po Stanach.

Za dwadzieścia cztery godziny nadejdzie rozproszenie.

Rozproszenie, które pomoże jedynie mnie, lecz nie jej.

Dziś wciąż istnieje okrutna rzeczywistość.

Podłe realia, które dla niej jutro nie znikną.

Kurwa.

To boli.

Chciałem pomóc.

Tylko pomóc.

Dlaczego światu tak cholernie trudno to zrozumieć?

Im bardziej się staram, tym gorzej czuje się Gemma.

6 KWIETNIA, PIĄTEK

Samochód z wytwórni przyjeżdża po mnie wcześniej rano. Czekam od dwudziestu minut, siedząc na krawężniku, ponieważ jestem niespokojny i bardzo chcę stąd uciec.

Cały ranek próbowałem się zmotywować. Powtarzałem sobie: *Weź się w garść. Ta trasa jest ważna, taka szansa już się nie powtórzy. Nie możesz zawieść chłopaków. Nie możesz zawieść fanów.* Próbowałem odsunąć od siebie złamane serce, ponieważ właśnie to się dzieje. Moje serce pęka przez Gem.

Do czasu przyjazdu do Gusa, mam cel niczym żołnierz na misji, przypominając sobie, że w moim życiu wciąż istnieje dobro i muszę być silny dla Gemmy. Muszę jej pomóc, nawet jeśli sam czuję, jakby moje serce przeszło przez maszynkę do mięsa. Nienawidzę bezradności. Przybieram na twarz najlepszy z uśmiechów i wysiadam, by przywitać się z Gusem. Jego widok przynosi nieznaczny ulgę.

Dalej już jakoś idzie.

Zaczynamy trasę koncertową.

25 MAJA, SOBOTA

Przez kilka tygodni pisałem do Gemmy. Wysyłałem śmieszne obrazki. Przesyłałem głupie historyjki. Nic, czego nie robiłbym przed załamaniem na lotnisku w Manchesterze, jednak coś jest nie tak. To wymuszone, nie żebym nie chciał tego robić, ale zmuszam się do tego. Nigdy się tak nie czułem – w tej przyjaźni byłem sobą, zachowywałem się na luzie. I było to szczere. Teraz nie potrafię się powstrzymać od pocieszania jej. Rozweselania. Poprawiania nastroju.

Za każdym razem, gdy wysyłam jej wiadomość, żołądek ściska mi się z nerwów i myślę: *Tę przejrzy na wskroś i pomyśli, że oszalałem. Tym razem przesadziłem, na pewno ją odepchnąłem.*

Ale i tak wciskam guzik „wyślij”.

I wstrzymuję oddech, mając nadzieję, że będzie dobrze.

13 CZERWCA, ŚRODA

Trasa jest wyczerpująca.

Mieszkanie w autobusie daje w kość.

Jednak wciąż uwielbiam codzienne koncerty.

Gra na perkusji zawsze będzie dla mnie ucieczką.

Co noc, przez półtorej godziny, mogę wyjść z własnej głowy albo wejść do niej tak głęboko, by nic nie potrafiło mnie znaleźć. Tak czy inaczej, jest bosko.

23 CZERWCA, SOBOTA

Dziś gramy w Grant, aby uczcić pamięć Kate.

Z Bostonu przyleciał nawet ojciec Gusa, by zagrać z nami na scenie.

Noc była po prostu magiczna.

To doświadczenie było dla mnie jak policzek. Pobudka. Świadomość, że jeśli chcę, by sprawy między mną a Gemmą przestały być dziwne, muszę przestać się dziwnie zachowywać.

Wracam do autobusu, biorę prysznic i podłączam komórkę do ładowarki, gotowy wybrać jej numer i wszystko naprawić.

Ale tego nie robię.

Ponieważ na ekranie mam od niej wiadomość.

Wiadomość, z której nie mogę żartować.

Wiadomość, z którą wiążę nadzieję, że się uda.

Wiadomość, która zapewne jest lepsza dla nas obojga.

W NASTĘPNY PONIEDZIAŁEK MAM ZAPLANOWANĄ WIZYTĘ W KLINICE NA ZABIEG SZTUCZNEGO ZAPŁODNIENIA. PISZĘ ZE ŁZAMI W OCZACH. PRZEPRASZAM, FRANCO. DZIĘKUJĘ ZA WSZYSTKO, CO DLA MNIE ZROBIŁEŚ. NIE CHODZI O CIEBIE, ALE O TO, ŻE KOŃCZY MI SIĘ CZAS. PROSZĘ, NIE NIENAWIDŹ MNIE ZA TO.

Mimo to wciąż boli.

W każdym słowie czuję jej ból.

A pod bólem, który należy do niej, znajduje się moje własne egoistyczne i niczym nieuzasadnione cierpienie.

Wiem, że z nikim nie sypia.

Ale właśnie wymyka mi się z palców.

Mógłbym ją ścigać.

Mógłbym błagać, by to przemyślała.

Mógłbym prosić, by znów ze mną spróbowała, ponieważ niedługo trasa koncertowa przenosi się do Europy.

Zapewne by się zgodziła.

Jednak chodzi o to, że nie miałbym pewności, czy zrobiłaby to tylko kierowana wyrzutami sumienia, czy też naprawdę by tego chciała.

Jezu, ale to popieprzone.

Chcę, by mnie pragnęła, tak jak ja pragnę jej.

Kiedy do tego doszło? Kiedy nastąpiła ta zmiana? Kiedy w mojej głowie powstała wizja dobra „naszego” zamiast „jej”?

Najpierw wpisuję: NIGDY NIE MÓGŁBYM CIĘ NIENAWIDZIĆ.

To prawda. Święta prawda.

Następnie dodaję słowo, które będzie prześladować mnie do końca życia, ponieważ kiedy je wysyłam, natychmiast żałuję, że o nas nie walczyłem: POWODZENIA.

Nie odpowiada na moją wiadomość.

26 CZERWCA, WTOREK

Nie odpisuje przez wiele dni.
Również do niej nie piszę.

27 CZERWCA, ŚRODA

Gus zwisa głową w dół z pryczy nade mną. Porusza ustami, ale nic nie słyszę przez muzykę rozbrzmiewającą w moich uszach, która koi moje złamane serce.

Wyciągam słuchawkę i wracam do świata.

– Co?

– Pytałem, co jest, kapuściany łbie?

Cholera, mówi to z troską. Próbowałem nie pokazywać po sobie, jak bardzo wpływa na mnie to rozstanie, które przecież nie jest rozstaniem, ponieważ nie byliśmy nawet razem.

Przyglądam się jego twarzy, która przybiera buraczany kolor od napływającej do niej krwi.

– Nic. Czemu pytasz?

Jego głowa znika, ale zaraz jego stopy pojawiają się na podłodze przy mojej pryczy. Stojąc, opiera łokieć na swoim materacu i patrzy na mnie tym swoim intensywnym spojrzeniem, potrafiącym przejrzeć na wylot każdą ściemę.

– Młody, przez kilka ostatnich dni w kółko słuchasz Jamesa Baya – mówi, jakby to wszystko wyjaśniało.

Jednak to wszystko dokładnie wyjaśnia, więc odpowiadając, unikam patrzenia mu w oczy.

– Wcale nie.

– A właśnie, że tak. Słyszę przecież. Chciałem ci tylko powiedzieć, że jeśli nie chcesz, nie musisz o tym mówić, ale jeśli jeszcze raz puścisz *Need the Sun To Break*, osobiście zadzwonię do Gemmy.

Wzdycham.

– Nasza sytuacja jest zbyt skomplikowana, by ją rozwiązać – wyjaśniam.

Ale on tego nie przyjmuje. Nawet nie mruga.

– I jak się z tym czujesz?

Wyciągam słuchawkę z drugiego ucha i rzucam je na materac.

– Do dupy.

Wciąż nie mruga, czym zaczyna mnie przerażać.

– James Bay tego nie naprawi, ale ty możesz.

Parskam śmiechem, chociaż to wcale nie jest śmieszne.

– W jej życiu wiele się dzieje, w dodatku mieszkamy na różnych kontynentach, dzieli nas ocean. To nie takie proste.

W końcu mruga. I to parokrotnie. Wpatruje się we mnie uważnie.

– Nic, co warte jest walki, nie może być proste, młody. Kochasz ją, wiem, że tak.

Przytakuję.
– Tak. Była tą jedyną.
– Jest – mówi.
– Jest co? – pytam.
– Jest tą jedyną – potwierdza. – Ale nie próbuj odnaleźć w tym logiki, młody. Nie analizuj tego przesadnie. Przestań, to irytujące.
Kurwa, nienawidzę, gdy ma rację.
– Analizuję i utrudniam, tak już mam. Muszę. Inaczej zrodziłby się chaos i pewnego dnia obudziłbym się w Peru, pasąc alpaki i sprzedając ich wełnę.
Ponownie mruga, zwidziony bzdurami wypływającymi z moich ust.
– Wielokrotnie czułem się tak paskudnie i ani razu nie rozważałem scenariusza z alpakami. Chociaż, jak się nad tym zastanowić, nie jest to takie złe.
Ignoruję tę zaczepkę.
– Gemma mieszka w Anglii, ja w San Diego – mówię, jakby to wszystko wyjaśniało.
– Dokładnie. Przecież nie mieszka na Marsie, młody. Jest dwudziesty pierwszy wiek, wynaleziono czary o nazwie „telefon” i „samolot”, które rozwiązują problem odległości. – Unosi brwi i rzuca: – Pieprzona magia, mówię ci.
Prycham, bo nie chcę się uśmiechać. Chcę, by James Bay nadal wyśpiewywał serenady ku mojemu złamanemu sercu, bym mógł się nurzać w rozpacz.
Po chwili pytam:
– Gdybyście ze Scout byli na naszym miejscu, jak byś się zachował?
– Scout jest w San Diego. – Rozgląda się po autobusie, jakby szukając czegoś istotnego, po czym patrzy mi prosto w oczy i mówi: – Ja jestem...
Kiedy urywa, wypełniam tę pustkę:
– W Massachusetts.
– W Massachusetts – powtarza i kiwa głową w podziękowaniu za podpowiedź. – Odległość jest podła, nie będę udawał, że nie, ale, mówię ci, dźwięk jej głosu w telefonie każdego ranka poprawia mi humor na cały dzień. Nie potrafię wyobrazić sobie życia bez niej. – Uśmiecha się, jak robi to za każdym razem, gdy mówi o Scout. Jest pewien swego i zadowolony.
– Widzę dla ciebie dwie możliwości. Jedna to szczęśliwe zakończenie z Gemmą. Wymyślisz, jak do niego doprowadzić, bo jesteś uroczy i przebiegły. Druga to starość w otoczeniu kilkunastu bezpańskich kotów, które będą tobą rządzić. Nie zrozum mnie źle, Żeberko jest zajebista, mimo że mną rządzi – dodaje niechętnie – ale nie sądzę, by odpowiadało ci takie życie. Koniecznie zadzwoń do niej.

Dwie godziny później docieramy do celu podróży. Szybko przeliczam różnicę czasową i dochodzę do wniosku, że w Anglii jest teraz ósma wieczór. I mimo że kilkakrotnie próbowałem się przekonać, by tego nie robić, wychodzę z autobusu i kieruję się do uliczki, gdzie stoi sala, w której mamy dzisiaj grać, by nikt mi nie przeszkadzał, po czym wybieram numer Gemmy.

Sygnal jest opóźniony, ale gdy słyszę, że się łączy, niemal wciskam czerwony guzik. Poczuję się, nawet przy mżawce i chłodnym wietrze. Moje serce tłucze się buntowniczo w piersi.

Jeden sygnał.

Rozpala się nadzieja.

Drugi sygnał.

Trzeci sygnał.

Nadzieja się kruszy.

Czwarty sygnał.

Piąty sygnał.

Nadzieja znika.

Rozłączam się, niepewny, czy bałbym się bardziej, gdyby jednak odebrała. Dlaczego uczucia są tak cholernie delikatne?

Wyłączam telefon, wrzucam go do kieszeni i chodzę wokół budynku, nim wracam do autobusu i słucham *Need the Sun To Break* po raz piętnasty dzisiejszego dnia.

29 CZERWCA, PIĄTEK

Lot z Philadelphii do Londynu trwa jedynie siedem i pół godziny. Siedem i pół godziny w pierwszej klasie to bułka z masłem. Dziewięćdziesiąt procent lotu przesypiam. Powinienem wykorzystać wszelkie dobroci, jakie oferuje pierwsza klasa, ale trasa koncertowa fizycznie mnie wykończyła. Nigdy nie śpię w podróży, ale minęły tygodnie, odkąd porządnie się w nocy wyspałem.

Po odprawie czeka na nas gość w garniturze, trzymający tabliczkę z nazwiskiem managera naszej trasy. Pakuje nas szybko do autobusu i wiezie z Heathrow na arenę O2 w południowo-wschodnim Londynie.

To ponury, deszczowy, chłodny dzień, chociaż mamy lato. Przypomina mi chwile, gdy poleciałem do Manchesteru odwiedzić Gemmę.

Próba jest rutynowa. Od kilku miesięcy robimy ją co noc, więc możemy równie dobrze mieć zamknięte oczy.

Koncert wypada fantastycznie. Europejska publiczność różni się od amerykańskiej. Nie powiedziałbym, że któraś jest lepsza, ale wyraźnie widać kontrast. Myślę, że to daje nam wszystkim kopa, którego potrzeby nie byliśmy świadomi, jednak widać to w energii, którą z niego wnosimy.

Publika szaleje.

Gramy dla niej najlepiej, jak potrafimy.

Koncert to istne tornado.

Rozdajemy autografy dla VIP-ów i chłopaki stwierdzają, że są zbyt nakręceni, by wracać do autobusu, więc postanawiają zaliczyć pub za rogiem. Idę z nimi.

Ale Gus odciąga mnie na bok, mówiąc, że zapomniał ładującej się komórki i prosi, bym mu ją przyniósł z autobusu, kiedy pójdzie się odlać, abyśmy wszyscy mogli iść się napić.

Otwieram drzwi i pada mi na głowę. Cholerna ulewa. Biegnę przez deszcz, przeklinając Gusa za zmoknięcie. Zatrzymuję się przy pojeździe.

Moje serce również zamiera.

Wszystko nieruchomieje.

Ponieważ przy autobusie, przemoknięta do suchej nitki, stoi Gemma.

Pukam do drzwi, kierowca natychmiast otwiera. Kiedy wchodzimy do środka, mężczyzna się ulatnia. Miło z jego strony. Zauważam również, że telefon Gusa wcale nie jest przypięty do ładowarki. Zostałem wrobiony.

– Hej, Gem – szepczę, tylko na to mnie stać z powodu mocnego zdziwienia.

– Hejo, Franco – odpowiada równie cicho.

– Gus to zorganizował? – pytam.

– I Scout – potwierdza.

Kiwam głową. Jej obecność jest jednocześnie cudowna i straszna. Cudowna, ponieważ ją kocham, a wyznanie tego przysłoby mi w tej chwili z łatwością. Straszna, ponieważ tego nie zrobię, bo wiem, że to pożegnanie. Tak już musi być. Gemma musi iść dalej, by znaleźć coś prawdziwego.

– Franco? – Wiem, że na mnie patrzy, jednak ja wpatruję się w podłogę. W końcu zamykam oczy, nie chcąc ich otwierać. Niepokój wisi nad nami niczym ciemna burzowa chmura. Zmiana od naszego ostatniego spotkania jest wyczuwalna.

– Tak? – Jestem spostrzegawczy. Żołądek mi się ściska, przygotowując ciało na nadejście miażdżących słów, których już dłużej nie możemy ignorować.

– Nie jestem w tym dobra, ale myślę, że musimy... – urywa, ale zostawia tę myśl niedokończoną, gdy ponownie się odzywa: – Serce i tak mnie już boli. – Cierpi przez te słowa podobnie jak ja, słysząc je.

Otwieram oczy, ale gdy na nią spoglądam, natychmiast mam ochotę odwrócić wzrok. Mocno zaciska powieki i usta, powstrzymując wypływ emocji. Jednak to nie działa. Wielka łza spływa z kącika jej oka, a bolesny wyraz twarzy podpowiada mi, że w ten sposób płacze jej dusza.

Nie chcę wypowiadać tych słów, ale i tak się wydostają:

– To koniec, prawda, Gem? – Chciałbym wyrwać te słowa z powietrza i je cofnąć, by serce i umysł ich nie słyszały. Jednak nie mogę tego zrobić. Rzeczywistość jest okrutna.

Gemma szlocha, potwierdzając, że wszystko, co dobre, musi się kiedyś skończyć. Z tak wielu powodów doprowadza mnie to do rozpacz. Przyciągam ją do siebie i obejmuję. Kładzie twarz na mojej piersi i trzyma mnie, jakby nigdy nie chciała puścić. I płacze. Wylewa łzy, oplakując minione miesiące: śmiech, partnerstwo, przyjaźń, intymność. Nie dlatego, że czegoś żałuje, ale dlatego, że jest wdzięczna. I nie chce się poddawać, nawet jeśli ostatnio było między nami niezręcznie, a w zeszłym tygodniu w ogóle nie mieliśmy kontaktu.

Wiem o tym, ponieważ czuję to samo.

Do powodzi jej łez dołączają moje. W ciszy moja niemożliwa do spełnienia przyszłość z nią rozmywa się jak dym na wietrze.

To pożegnanie.

Cholernie przygnębiające pożegnanie.

Chwytając za podbródek, unoszę jej głowę i patrzę w te cudowne, załzawione smutkiem oczy.

Głaszcze mnie po policzku, wtulam więc twarz w jej ciepłą dłoń. Jak to możliwe, że w tej chwili doznaję dotyku tak mocno, jeśli mam świadomość jego ulotności? Po jej odejściu, jeszcze długo będę go czuł.

Łzy nie przestają płynąć, a Gemma kręci głową. Odrzuca istnienie wszystkiego, prócz nas, jakby ta nasza ulotna chwila miała trwać wiecznie.

Zatrzymuję ją pocałunkiem, ponieważ tylko za pomocą dotyku będziemy w stanie opowiedzieć o naszych uczuciach. Nie ma już miejsca na słowa, które pogorszyłyby jedynie sprawę.

Emocje pobudziły wszystkie moje zmysły.

Jej wargi są bardzo miękkie, gdy drży przy mnie.

Czuję w ustach słoność łez, które oboje wylaliśmy.

Słyszę tylko ostre wdechy napędzające jej łzy i smutek.

Tak dobrze pachnie.

Gemma, na zawsze i na wieki.

Otwieram oczy i widzę, że pomimo łez, a może dzięki nim, jest najpiękniejszą kobietą na świecie. Wrażliwość otwiera jej ogromne, promienne serce. Wygląda, jakby dosłownie świeciła od środka.

Mam tak wielkie szczęście.

My je mamy.

Będziemy się nim cieszyć do chwili, w której podejdziesz do drzwi.

Prowadzę ją na tyły autobusu. Rozbieramy się. Wchodzimy do łóżka.

Obracam ją na plecy i układam się na niej. Rozpoczynamy końcowy dialog.

Nasze ciała mają sobie wiele do przekazania.

Dotyk rozpoczyna się jak szept. Usta muskają. Języki ledwie się stykają. Palce spoczywają na skórze z lekkością piórka.

Szept przeradza się w głos, gdy języki się zderzają, biodra zaczynają się ocierać.

Nim się orientujemy, nasze ciała krzyczą do siebie, to jednocześnie zbyt mało i wystarczająco wiele. Muszę poczuć pieprzoną ulgę. Moszczę się pomiędzy jej nogami, moja dłoń poświęca uwagę jej piersi, usta szyi, a także wszystkiemu, co w ich zasięgu. Mój członek ustawiony jest przy jej wejściu, najmniejszy kontakt jest rajem. Gdy obejmuje mnie nogami i wpycha do środka, przysięgam, że widzę gwiazdy. Jęk wymyka się z naszych gardel. Rozkosz nigdy nie brzmiała tak dobrze. Przyjemność nigdy nie była tak cudowna w dotyku. Skóra na skórze. Kurwa, nie chcę, by to się kiedykolwiek skończyło.

Niech to mnie zabije.

Niech ona mnie zabije.

I szybko, zbyt szybko, Gemma krzyczy. Nie ma słów, ponieważ nasze ciała wciąż prowadzą swój własny dialog, ale jest dźwięk. Najseksowniejszy dźwięk, jaki kobieta może wypuścić nabrzmiałymi od pocałunków wargami, gdy szczytuje pode mną.

I tylko tego mi trzeba. Wybucham w jej wnętrzu.

Jest moja.

W tej chwili jest moja.

Przez mój umysł zaczynają pędzić nieproszone obrazy.

Widzę, jak idzie ku mnie nawą kościoła, ubrana w białą koronkową suknię.

Widzę, jak się razem starzejemy.

Jednak równie szybko obrazy te wyparowują z mojej głowy, gdy słyszę, jak pociąga nosem, by powstrzymać kolejne łzy.

Nasza chwila dobiegła końca.

Gemma nie jest już moja.

Całuję ją czule w czoło, powstrzymując własne wzruszenie. Schodzę z niej, obserwuję, jak wstaje i idzie do łazienki.

W otępieniu słucham puszczonej wody.

W otępieniu się ubieram.

W otępieniu przyglądam się, jak robi to ona.

W otępieniu po raz ostatni patrzymy sobie w oczy. Jedno puste spojrzenie wbite w drugie.

Katastrofalny szok.

W otępieniu odprowadzam ją do samochodu.

W otępieniu ją tulę, zaciskając palce na jej kurtce.

W otępieniu ją całuję.

I całuję.

I całuję.

Kiedy się odsuwa i otwiera drzwi auta, unosi rękę, próbując mi pomachać.

Ja również unoszę swoją.

Machanie jest strasznie kiepskie, bo to tak bardzo boli.

Całe to pożegnanie takie jest.

Nie rozmawialiśmy, gdy pierwszy raz się zauważyliśmy, więc myślę, że tak też się to skończy.

Tak skończymy się my.

„To koniec, prawda, Gem?” było ostatnim, co do niej powiedziałem.

Było to pytanie, choć jednocześnie nim nie było.

Chociaż wsiadając do samochodu i tak na nie odpowiada:

– Nie chcę. Naprawdę tego nie chcę, ale tak, niegrzeczny amerykański chłoptasiu. To koniec. Nie chcę być dla ciebie ciężarem. – Odjeżdża zalana łzami.

I nagle już nie jestem otepiały.

Chociaż bardzo bym tego chciał.

Ponieważ wszystko tak bardzo boli.

Krzyczę:

– Nie jesteś! – Ale samochód zdążył już wyjechać z parkingu.

30 CZERWCA, SOBOTA

Dopadają mnie dzisiaj wyrzuty sumienia. Z mocą rozpędzonego pociągu uderza we mnie wszystko, co powinienem był zrobić.

Powinienem był ją zatrzymać.

Ale tego nie zrobiłem.

Powinienem był wyznać, co czuję.

Ale tego nie zrobiłem.

Powinienem był zapytać, czy jest w ciąży, czy zabieg w klinice się udał.

Ale tego nie zrobiłem.

Powinienem był zrobić wiele rzeczy.

Ale ich nie zrobiłem.

20 SIERPANIA, PONIEDZIAŁEK

Siedzimy z Gusem w ogródku kawiarni w Paryżu. Gramy dziś wieczorem, ale dzień jest za ładny, by siedzieć w autobusie, więc byliśmy zobaczyć katedrę Notre-Dame, a teraz popijamy kawę i jemy ciasteczka. Dużo ciasteczek. Relaksujemy się w ciszy przed burzą.

Gus ma na nosie swoje ray-bany, więc nie widzę jego oczu, ale wiem, że się we mnie wpatruje, co prowadzi do rozmowy od serca.

– Młody, co stało się z Gemmą? No wiesz, nie chcę być wścibski, ale to gównu wymaga interwencji.

Wzruszam ramionami.

– Szczerze mówiąc, to nie wiem. Popieprzyło się między nami. Nie powinno było, wiesz? – pytam, chociaż nie może mieć o tym pojęcia, ponieważ nie wie, na co zgodziliśmy się z Gemmą i co robiliśmy.

Próbuje pociągnąć rozmowę, nie wdając się w szczegóły:

– Życie jest popieprzone. Przecież o tym wiesz.

Biorę duży kęs wypełnionej migdałową masą pyszności i żując, mówię:

– Wiem. Ale to co innego. Spotkaliśmy się w Los Angeles i tam to powinno się skończyć, jednak po powrocie do domu postanowiliśmy, że koniecznie musimy się dalej przyjaźnić. – Patrzę na siebie w odbiciu jego okularów przeciwsłonecznych i widzę, że mam cholernie zdezorientowaną minę. – Ona jest świetna, Gus. Wszystko mi się w niej podobało, powinienem był się jednak odsunąć, ale tego nie zrobiłem. Posunąłem wszystko jeszcze bardziej do przodu, ponieważ nie miałem jej dość. Ścieżka, którą nas poprowadziłem, była bardziej intensywna, niż pierwotnie mogliśmy zakładać. Było na niej jednak zbyt wiele przeszkód. Zbyt wiele uczuć. Zbyt wiele możliwości niepowodzenia. Ona ma na głowie naprawdę wiele. Wydawało mi się, że mogę pomóc, ale teraz myślę, że zacząłem ją dusić. W procesie napędzanym dobrymi intencjami zakochałem się w niej. To nie powinno się zdarzyć.

– Wyznałeś, że ją kochasz? – pyta. Gus ma najwrażliwsze serce ze wszystkich znanych mi osób, ale jeszcze rok temu nie prowadzilibyśmy tej rozmowy. Miłość go zmieniła. Dzięki niej stał się jeszcze bardziej otwarty.

Kręcę głową.

– Nie, to by wszystko pogorszyło. Nie potrzebuję tego teraz. Zmieniłoby to tę burzę w potężny huragan.

– Życie jest tak skomplikowane, jak sam je sobie utrudnisz. Wiem, że to z mojej strony gówniana rada, ponieważ przez bardzo długi czas sam wszystko sobie pieprzyłem, ale nie chcę, byś zmarnował swoją szansę z nią, młody. Nie rób tego – nalega.

– Nie zrozumiałbyś.

Zdejmuje okulary i kładzie je na stoliku między nami. W jego spojrzeniu czai się powątpiewanie.

– Serio, młody? Scout i ja mamy tak wielki bagaż, że to nawet nie jest śmieszne, ale wiesz co? To nie ma znaczenia. Kiedy dzieje się coś złego, radzimy sobie z tym. A kiedy dzieje się coś dobrego, doceniamy to. Raz już popełniłem ten błąd i nie powiedziałem ukochanej dziewczynie, co do niej czuję. Lepiej uwierz, że nie mam zamiaru drugi raz spieprzyć sprawy w ten sam sposób.

– A co jeśli wyznam, że ją kocham, a ona nigdy więcej się do mnie nie odezwie?

– Wtedy nie będziesz żałował, że tego nie zrobiłeś i nie będziesz się zastanawiał, co by się stało, gdybyś to jednak powiedział. Ale to się nie stanie.

– Skąd wiesz?

– Od Scout.

Czekam, aż rozwinie temat, ponieważ ta odpowiedź jest całkowicie pozbawiona sensu.

– Scout i Gemma nadal ze sobą rozmawiają. Niemal codziennie, z tego co słyszałem.

Podrywam głowę, zaciekawiony.

– Wczoraj wieczorem długo rozmawiałem o was ze Scout. Oczywiście bez szczegółów, bo oboje jesteście cholernie skryci. Przy okazji, ta skrytość jest mocno denerwująca, bo jestem twoim kumplem i w ogóle, ale szanuję też twoją prywatność. Mogę cię jednak zapewnić, że Gemma czuje się dokładnie tak jak ty. Obarcza się całą winą, zupełnie jak ty. Nie mówię, że nie macie poważnych spraw do poukładania, ale wszystko byłoby znacznie prostsze, gdybyście odpuścili sobie wszystkie wyrzuty sumienia i byli ze sobą całkowicie szczerzy. Może wtedy cały ten romans ruszyłby z kopyta. Ona czeka na ciebie, młody. Mam zamiar być twoim drużbą. Zamierzam zajebiście zaprezentować się w smokingu.

– Myślisz, że ona mnie kocha?

– Tak, no chyba że lubi okłamywać swoją nową przyjaciółkę.

Dopadają mnie jednak obawy.

– Nie przeprowadzi się do Stanów. Ma świetną pracę, ojca i...

Gus mi przerywa:

– Powtarzam, używaj słów – mówi powoli, wytrzeszczając oczy w celu podkreślenia swojej racji. – Porozmawiaj z nią. Zapytaj o to. Nie zakładaj, że tak nie będzie. Samowolne zakładanie pewnych rzeczy jest jak pieprzony antychryst i z doświadczenia wiem, że może się przyczynić jedynie do tragedii. Dodaje tylko gówna, nie rozwiązując problemów.

– Święta prawda. – Mam pożywkę do rozmyślań.

23 SIERPANIA, CZWARTEK

Wczoraj wieczorem zakończyliśmy trasę koncertową. Długie pięć miesięcy uczciliśmy kolacją i alkoholem. Nawet gdybym chciał, nie mógłbym być bardziej dumny z bycia członkiem tego zespołu.

Specjalnie dla nas pracownicy nie zamknęli restauracji o czasie. Piwo lało się strumieniami.

Rano wszyscy musimy zaciągnąć tyłki na lotnisko. Nawet gęsta ciemna chmura jest dla nas za jasna. Wszyscy mamy na twarzach okulary przeciwsłoneczne, zauważam również, że nikt ich nie ściąga po wejściu na terminal. Najwyraźniej cała nasza czwórka ma kaca giganta.

Stoję w kolejce za Gusem i ziewam tak mocno, że boję się, iż żuchwa mi się obluzuje. Jamie i Robbie stoją przed nim, obaj zajęci stukaniem na telefonach. Wymaga to zbyt wielkiej koncentracji, bym sam o tym pomyślał.

Jedyne, co kołacze mi się nieustannie po głowie, to Gemma. Lecąc do domu czuję, jakbym od niej uciekał. Porzucił ją.

Podejmuję decyzję.

Klepię Gusa w plecy, po czym wskazuję palcem przez ramię.

– Przed powrotem do domu muszę skoczyć do Manchesteru, by powiedzieć takiej jednej, że ją kocham. – Przyjaciel nadstawia uszu. – Miłego lotu, panienki.

Gus szczyrzy zęby w uśmiechu.

– Kiedy wrócisz?

– Kiedy nie będę miał już czego żałować.

– Dobra odpowiedź, złamasie.

– Dzięki, kaczy kuprze.

Przybijam ze wszystkimi żółwika, wychodzę z kolejki i idę poszukać stanowiska obsługi, by zmienić lot.

Wymiana biletu jest zaskakująco łatwa.

Czekanie sześć godzin na samolot już takie nie jest. Choć do czasu wejścia na pokład kac ustępuje i ponownie czuję się jak człowiek.

O osiemnastej taksówkarz wysadza mnie w centrum miasta pod adresem wskazanym przez Gemmę, która wynajmuje pokój w domu szeregowym swojej przyjaciółki. Posesja ma podjazd z kostki i kwietną rabatkę z przodu, a także doniczki na parapetach. Jest to idealny obrazek wyrwany wprost z filmu.

Zastanawiam się, czy nie powiedzieć taksówkarzowi, by na mnie poczekał, w razie gdyby nie było jej w domu, ale postanawiam iść na całość. Płacę mu i stoję pod jej drzwiami, zdeterminowany, by siedzieć na wycieracze nawet całą noc, jeśli zajdzie taka konieczność.

Z dźwiękiem dzwonka wiąże się przyszłość, moje nerwy są napięte jak postronki. Ruch klamki sprawia, że się wzdrygam, jednak gdy drzwi się otwierają, staje w nich pięćdziesięcioletnia brunetka. Na wiosnę, gdy byłem tu z wizytą, poznałem współlokatorkę Gemmy, Adelaine. Nie była przyjazna. Jest pierwszą osobą, która od dwudziestu sześciu lat mojego życia, zasługuje by nadać jej tytuł mruka. Wątpię, że mnie zapamiętała.

Odzywa się, zanim mam szansę się przedstawić, zaskakując mnie:

– Gemma nie wróciła jeszcze z pracy. – Najwyraźniej mnie jednak poznała.

– Nie będzie pani przeszkadzało, jeśli posiedzę na schodach i na nią poczekam? – pytam grzecznie. Ta kobieta nieco mnie przeraża. Gem powiedziała mi, że Adelaine przeważnie na wszystkich warczy, poza nią oczywiście. A ponieważ Gem tu nie ma, jestem ostrożny.

Kobieta przytakuje bez pardonowo.

– Tak, będzie mi przeszkadzało. – Ruchem głowy wskazuje w stronę, z której przyjechałem. – Na końcu ulicy jest park. Zaciągnij tam tyłek i czekaj na ławce.

Subtelność i takt nie należą do cech, którymi można by ją opisać.

– Jasne – odpowiadam i schodzę ze schodów. Po pogonieniu przez tego mruka, torba na moim ramieniu wydaje się cięższa.

Mija godzina.

Potem druga.

Słońce zachodzi, gdy na skrzyżowaniu zauważam światła samochodowe, kierujące się w tę stronę. Kiedy auto zatrzymuje się pod domem Gemmy, idę do niej.

Gdy jakaś postać wysiada z pojazdu, puszczam się biegiem.

A kiedy jestem na tyle blisko, że widzę jasnorude włosy oświetlane lampą z ganku, biegnę niczym Usain Bolt.

Dziewczyna przed otwarciem drzwi obraca się zdezorientowana, słysząc szaleńcze kroki na chodniku.

Jest na tyle ciemno, iż nie sędzę, by wiedziała, że to akurat ja biegnę, mimo to stoi wytrwale. A kiedy skręcam i wbiegam na schody, staję się widoczny w świetle lampy.

Nasze spojrzenia się krzyżują.

Jestem pewien, że wszystko wokół nas zamiera... lub przestaje istnieć.

Przebyłem całą tę drogę, będąc na misji. Zdeterminowany. To czas, kiedy powinienem coś powiedzieć. Coś wzruszającego. Albo chociaż zabawnego. Cokolwiek. Jednak na jej widok jestem szokowany i brak mi słów. Mam ochotę do końca życia stać w tym miejscu i na nią patrzeć.

Zatrzymuję się na dolnych stopniach, więc nasze twarze znajdują się na tym samym poziomie.

– Gem. – To jedyne słowo, jakie mój genialny umysł jest teraz w stanie wyprodukować.

– Franco. – Ona również jest zaskoczona.

– Byłem w okolicy – mówię, próbując podtrzymać tę rozmowę, nim mój umysł dojdzie do siebie.

– Naprawdę? – Nie wierzy mi, słyszę to w jej głosie.

– Nie, to kłamstwo. Trasa się skończyła i przebukowałem bilet, zamiast do domu, przyleciałem tutaj, bo... musiałem się z tobą zobaczyć.

Odwraca wzrok, jakby moje spojrzenie było zbyt ciężkie do zniesienia. Kręci głową, a w wyrazie jej twarzy pojawia się niezaprzeczalna prawda.

– Nie możemy tego ciągnąć, Franco. Moje serce naprawdę tego nie zniesie. I tak jest już w kawałkach.

Tak jak i moje.

– Gem...

Nie dopuszcza mnie do słowa.

– Proszę, pozwól mi to powiedzieć, nim się rozplączę. – Za późno, łzy już płyną po jej policzkach. – Mam zaplanowaną histerektomię. Może i moje marzenia były szalenie nierealistyczne, ale comiesięczne rozczarowanie okazało się wrogiem, którego nie doceniłam. Bestią, która rozdarła mnie na strzępy, za każdym razem osłabiając mojego ducha. Mam nowy szacunek dla kobiet walczących z niepłodnością. To wojowniczi, Franco, z odwagą kutą w stali. Tak wielkie pragnienie dziecka i niemożność jego poczęcia jest jak kara. Jakby wszechświat zaprzeczał mojej wartości jako matki. To piekło. W parze z obawami, że moje wnętrze to tykająca bomba, jest dla mnie zbyt wielkim obciążeniem. Nie potrafię pogodzić się z rozczarowaniem podszytym dodatkowo strachem.

Kiedy byliśmy mali, mama nieustannie nam powtarzała, że możemy być, kim tylko zechcemy. Że możemy robić, co nam się spodoba. Patrząc na rozbitą kobietę stojącą przede mną, wiem, że to nieprawda. Staralem się. Ona się starała. Razem się staraliśmy... Nie mogę zrobić tego, czego pragnę. Nie możemy mieć tego, czego pragnęła ona.

– Gem...

Nieprzerwany potok łez odznacza się czarnymi śladami tuszu na jej policzkach.

– Muszę skończyć, gdy jeszcze mogę mówić – wydusza z drżącym oddechem. – Nie byłam w stanie przejść przez procedurę sztucznego zapłodnienia. Wiem, że prawdopodobnie się nad tym zastanawiasz.

– Dlaczego nie dałaś rady? – pytam.

– Ponieważ to nie byłeś ty – szepcze. – Dziękuję za wszystko, co starałeś się dla mnie zrobić, Franco. Nigdy nie poznałam tak bezinteresownej osoby. Jesteś najlepszym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek znałam. Wiem, że powiedziałam, iż najbardziej będę żałować, jeśli nie spróbuję zająć w ciążę, ale w tej chwili najbardziej żałuję, że miałam najwspanialszego przyjaciela na świecie i go straciłam.

– Nie straciłaś. Jestem. Nigdzie się nie wybieram. – Właśnie w tym miejscu kończy się nasza rozmowa. Moje palce natychmiast znajdują się w jej włosach, spoczywając lekko na jej karku. Powieki Gem trzepoczą z powodu tego dotyku, gdy przyciągam ją do siebie. Tu właśnie jest jej miejsce. To jest nam przeznaczone. My. Dwie osoby, które do siebie pasują, które dają, które biorą. Które są ze sobą.

Przez dłuższą chwilę się nie ruszamy. Opiera głowę na moim ramieniu, a ja na jej. Nasze piersi unoszą się równocześnie. Nie chcę jej puszczać. Nie mogę. Nie zrobię tego. Wszystkie uczucia w moim wnętrzu są tak bardzo intensywne, że cały się trzęsę i nie wiem, jak je uwolnić. Ale to chwila, by wszystko szczerze wyznać.

– Kocham cię, Gem. – Odsuwam się i obejmuję jej twarz dłońmi. – Cholernie cię kocham.

Wygląda na oszołomioną. Nie jak łania oślepią światłem reflektorów samochodu, ale jakby została porażona czymś zupełnie niemożliwym.

– Proszę, powiedz coś, Gem. Im dłużej moje wyznanie pozostaje nieodwzajemnione, tym bardziej mam ochotę narzygać do którejś z doniczek.

– Kochasz mnie? – pyta szeptem.

– Diabelnie mocno – odpowiadam równie cicho.

Próbuje powstrzymać szloch, jednocześnie kąci jej ust próbują się unieść. Wyraźnie widać, że walczy ze sprzecznymi emocjami. Poddaje się w końcu i bierze głęboki oddech, by się uspokoić. Wciąż obejmuję jej policzki, więc czuję, jak rozluźniają się mięśnie jej twarzy.

– Też cię kocham, niegrzeczny amerykański chłoptasiu. Ale...

Czuję ogromną ulgę.

– Żadnego „ale”. Wiem, że mamy wiele rzeczy do wyprostowania, jestem tego świadomy. Jednak chcę, byśmy uporali się z tym po kolei. Jestem cierpliwym człowiekiem, skarbie.

– Boże, pewnie, że jesteś. Ale jak niby ma się nam to udać?

Mam na to tylko jedną odpowiedź.

– A jak może się nie udać?

Uśmiecha się, gdy nasze usta w końcu nawiązują kontakt. Jej uśmiech przy moich wargach? Nie sądzę, bym kiedykolwiek czuł coś równie idealnego. Wyraz jej szczęścia na moich ustach jest dla mnie wszystkim.

W końcu, po czasie, który wydaje się godziną spragnionych, łączących dusze pocałunków, wchodzimy do domu. Przechodzimy obok Adelaine, która siedząc na kanapie, przechyla głowę i kiwa nią, wyrażając aprobatę. Wciąż ma tę swoją kwaśną minę, choć jest ona nieznacznie pogodniejsza.

– Wydaje mi się, że ona mnie nienawidzi – szepczę Gemmie do ucha, gdy idziemy schodami do jej pokoju.

– Nienawidzi cię mniej niż większości osób. Czuj się zaszczycony. – Tylko dziś to uczucie jest pocieszające.

– Ją również poznałaś z ogłoszenia? – pytam.

Próbuje się nie śmiać.

– Nie. Jest ciotką mojego współpracownika. Przeżyła paskudny rozwód i musiała przyjąć współlokatorkę. Nie za bardzo lubi mężczyzn.

Krzywię się.

– Zauważyłem.

W pokoju Gemma przebiera się w piżamę z Bieberem. Rozbieram się do bokserów, ale z torby wydaję parę spodenek, które kładę na kupce ubrań. Gasimy światło i idziemy do łóżka. Nie deklarujemy, że zaczynamy od nowa, ale seks nie wchodzi w grę. Poczekam, ile będzie trzeba, jeśli tak właśnie ma być.

Należę do niej. Oddaję się jej, by mogła mi się zwierzać, by mogła się żalić, by mogła ze mną świętować, by mogła się rozwijać, by mogła pokazać mi swoją siłę. Jestem, by unieść wrażliwość, by śmiać się z nią i płakać. By ją kochać.

I by być przez nią kochanym.

Jestem jej.

Tuli się do mnie, ale wydaje mi się to inne niż ostatnim razem, gdy trzymałem ją w ramionach. Jest moją drugą połówką. I po raz pierwszy w życiu wiem, jak to jest czuć się kompletnym, całym.

Zdaję sobie też sprawę, że bijące tylko dla mnie serce jest kłamstwem.

Ono bije dla nas.

24 SIERPANIA, PIĄTEK

Wiem, że Gemma pragnie zbadać dogłębnie każdy aspekt, wyłożyć dokładnie kawę na łąwę. Przypominam jej jednak, że mamy czas – nie od razu Rzym zbudowano. Nasza wspólna przyszłość również nie musi być natychmiastowa.

Ponieważ nasza przyszłość jest pewna.

I tylko tyle mi trzeba.

Tylko tego potrzebujemy.

Pierwszym punktem rozmowy jest jej operacja. Histerektomia jest zabiegiem potencjalnie ratującym życie, na czym musimy się skupić, lecz oznacza też śmierć jej marzenia. Bardzo osobistego marzenia, które opłakiwała co miesiąc przez ostatnie pół roku. Jej smutek mnie przygniata, ponieważ nikt nie chce oglądać cierpienia ukochanej osoby. Ale ja również cierpię. Przez ostatnie miesiące zacząłem śnić o małej dziewczynce z niebieskimi oczami i ciemnymi lokami. Była najprawdopodobniej najbardziej anielskim obrazem, jaki była w stanie wytworzyć moja podświadomość. Z każdego snu, w którym się pojawiała, budziłem się z uczuciem zadowolenia, jakie trudno nawet opisać. Uwielbiałem ją i podziwiałem. Uczucie było obce, jednak wiązała się z nim nadzieja i przekonanie, że wszystko jest możliwe, ponieważ dopełniało mnie w sposób, którego istnienia nawet nie podejrzewałem. Krótko mówiąc, razem z Gem opłakujemy dziecko, którego nigdy nie będziemy razem mieć. Ręka w rękę. Łza w łzę.

30 SIERPANIA, CZWARTEK

Jestem u niej od tygodnia. Nieustannie rozmawiamy, ale w poniedziałek muszę wrócić do domu na kilka dni, upewnić się, że mój dom nadal stoi, a moja rodzina nie zgłosiła mojego zaginięcia na policji.

Współlokatorka Gem, Adelaine, zachowuje się zaskakująco przyjaźnie. To dziwne. Spodziewałem się otwartej wrogości, tydzień powinien wystarczyć, by miała mnie dość. Jednak tego ranka, gdy Gemma poszła do pracy, a ja jem w kuchni płatki, starając się nie wydawać żadnych odgłosów i być tak małym, jak to tylko możliwe, co jest niewykonalne dla faceta o wzroście ponad metr osiemdziesiąt i ważącego prawie sto kilo, ponieważ goście tego rozmiaru nie stapiają się za dobrze z tłem, Adelaine podchodzi do niewielkiego stołu ze szklanym blatem i kładzie ręce na oparciu krzesła stojącego dokładnie naprzeciw mnie. Wpatruje się we mnie, zanim się odezwie, upewniając się, że skupi na sobie całą moją uwagę. Zaczynam myśleć, że jest jakąś brytyjską tajną agentką, ponieważ doskonale opanowała techniki zastraszania. Odkładam łyżkę do miseczki i patrzę na kobietę. W tej właśnie chwili Adelaine się uśmiecha.

Uśmiecha się.

Trochę krzywo, ale zrzucam winę na brak praktyki.

Mina ta zmienia ją z kogoś, kogo chcesz uniknąć, przechodząc na drugą stronę ulicy, w kogoś, kogo chcesz przywitać, gdy go widzisz.

– Jesteś dobry dla Gemmy, która jest dla mnie jak córka. Nie spiernicz tego, inaczej wykastruję cię we śnie, a twoimi jajami nakarmię okoliczne koty.

Wybaczcie mi, jeśli następnym razem na jej widok jednak ucieknę na drugą stronę ulicy i pomacham jedną ręką, drugą osłaniając swoje klejnoty.

– Eee, dzięki? – Czy to był w ogóle komplement?

– Proszę – mówi z krzywym uśmiechem wciąż obecnym na jej twarzy. Najwyraźniej komplementy tej kobiety są nieco makabryczne. Na szczęście Adelaine odwraca się i wychodzi z mieszkania, spiesząc się na autobus.

– Miłego dnia, Franco.

– Wzajemnie – rzucam pospiesznie i cicho. Mam problem z wykrzesaniem z siebie głosu, gdy mojej męskości grozi James Bond w spódnicy.

Dni wleką się niemiłosiernie, gdy Gemma jest w pracy, ale znajduję sobie zajęcia: spaceruję po mieście, rozmawiam przez telefon z mamą, Julianem, Gusem, Jamiem albo Robbiem, czytam, co znajdę w domowej biblioteczce, piszę z ZGKB o projekcie, nad jakim on obecnie pracuje, bo chce znać moją opinię, uderzam pałeczkami o każdą możliwą powierzchnię,

aby zabić kilka godzin. Zajmuje to zarówno moje ręce, jak i umysł, więc jest dobre.

Operacja Gemmy ma się odbyć za dwa tygodnie. Data ta wypala się w moim mózgu. Mój świat kręci się teraz wokół niej i wszystkiego, co oznacza. Ona również tak się czuje.

Chciałbym złagodzić jej stres choćby na kilka godzin. Przy obiedzie sugeruję zatem:

– Pozwól się gdzieś zabrać w ten weekend.

Uśmiecha się.

– Masz dość mojego domu, prawda?

– Adelaine groziła rano obcięciem moich klejnotów rodowych, chciała nimi nakarmić koty, chociaż wydaje mi się, że miała dobre intencje, jeśli to w ogóle możliwe. – Kiedy Gemma się krzywi, dodaje: – Nie chodzi o to, po prostu za kilka dni wyjeżdżam i chciałbym... – Wzruszam ramionami. – Nie wiem, chciałbym, żebyśmy się w weekend rozerwali. Gdzie chciałabyś pojechać?

Zastanawia się, jedząc curry.

– Może do Chester?

– Chester? – powtarzam.

Kiwa głową.

– To stare, urokliwe miasto, ale bez przepychu. I nie jest daleko.

– Dobra.

Kiedy się uśmiecha, po raz pierwszy zauważam przebliski wcześniejszej beztroskiej Gemmy, którą poznałem w Los Angeles. Czuję, jakby stres na chwilę wyparował. To najlepszy wynik, na jaki mogę liczyć.

1 WRZEŚNIA, SOBOTA

Chester jest stare i urokliwe, jak obiecywała. Wygląda, niczym miścina z książeczek dla dzieci.

Hotel, który zarezerwowałem przez Internet, jest imponujący. Nasz pokój ma balkon i widok na rzekę. Wygląda jak z pocztówki. Meldujemy się, zostawiamy bagaże i wychodzimy.

Słońce świeci dzisiaj jasno, niebo jest czyste, nie ma ani jednej chmurki. To rzadkie, jeśli chodzi o angielską pogodę, szybko się nauczyłem, że w tym kraju ciepła nie można nie doceniać. Wszyscy mijani ludzie rzucają uwagi na ten temat. „Wspaniała aura, nieprawdaż?“, „Dzisiejsza pogoda jest naprawdę wspaniała“, „Słońce jest cudowne“. Cieszę się, że ładny dzień daje ludziom powody do tak wielkiego zachwytu. Jest coś szalenie cudownego w docenianiu małych rzeczy, można w tym odnaleźć tak wiele szczęścia. Świat byłby lepszym miejscem, gdyby więcej ludzi doceniało coś tak prozaicznego jak świecące słońce.

Cały dzień spacerujemy leniwym tempem, odpoczywając, czego oboje potrzebowaliśmy. Zwolnienie daje czas na doładowanie energii, na refleksję, na ocenę. Przechadzając się po centrum, zatrzymujemy się w kilku sklepach, wliczając w to zakład modysty. W końcu mam okazję zobaczyć toczek w jego naturalnym środowisku. Gemma kupuje sobie jeden, w którym prezentuje się naprawdę dumnie, wygląda, jakby pochodziła z królewskiego rodu. Ja kupuję sobie wełniany kaszkiet, jaki Cillian Murphy nosił w serialu *Peaky Blinders*, nie dlatego, że dobrze w nim wyglądam, ale przez to, że uwielbiam ten serial i czuję się w tym nakryciu głowy jak twardziel. Zajebicie.

Po zakupach odwiedzamy stary klasztor, w którym zajmowano się sokolnictwem. To dla mnie nowość. Nadal trzymają tu ponad dwadzieścia ptaków, są to jastrzębie, sokoły i sowy. Cieszę się jak dziecko, zakładając gruby skórzany karwasz i trzymając sokoła na ręce. Czuję się jak pogromca bestii. Gemma chichocze jak szalona, gdy pozwalają jej zrobić to samo, jednak z piękną śnieżnobiałą sową. Robię jej zdjęcie. Dziewczyna piszczy i mówi, że czuje się jak Harry Potter. Radość w wyrazie jej twarzy i szeroki uśmiech są tak niewinne i czyste. To właśnie moja ulubiona cecha Gemmy, nie ukrywa swoich emocji. Dobrze czy złe, żyje nimi, stawia im czoła, akceptuje je i dogłębnie odczuwa. Dzięki temu jej charyzma jest jak gwiazda polarna – subtelna, choć wyraźna. Gemma jest naprawdę otwarta i sympatyczna, mówi, co myśli i to właśnie przyciąga do niej ludzi. Ja za tym szaleję.

Wychodząc z klasztoru, przechodzimy obok studia tatuażu i pod wpływem chwili postanawiam przekłuć sobie nos, ponieważ chciałem to zrobić już od lat. Gemma błędnie i boję się, że zemdleje na widok igły do kolczykowania, jednak decyduje się na dodatkową dziurę w uchu.

Po wszystkim widzimy, że słońce powoli zaczyna zachodzić, więc postanawiamy iść na

obiad.

– Na co masz ochotę? – pytam, gdy idziemy, trzymając się za ręce.

– Znajdźmy jakiś pub. Po tej traumie z igłą, napiłabym się piwa i zjadła może jakiegoś hamburgera ze smażonymi kartofelkami.

Nie potrafię się nie uśmiechać.

– Super. Też zjem frytki, dziwaku.

Szturcha mnie łokciem i prowadzi do lokalu o nazwie Pstrokaty Byk.

Miejsce pachnące piwem i smażonym żarciem uważam za dom.

W połowie pierwszego kufła, Gemma postanawia zająć czas poważną rozmową.

– W tym tygodniu wiele o tobie myślałam, Franco.

– Ciężko tego nie robić, gdy wtargnąłem w twoje życie jak słoń do składu porcelany – droczę się.

Uśmiecha się, co jest wyrazem szczęścia.

– To mi się akurat podoba. Budzenie się przy tobie każdego ranka jest moją ulubioną częścią dnia.

Unoszę kufel.

– Za pobudki obok prawie dwumetrowego szczęścia. – Puszczam do niej oko. Nie uprawialiśmy seksu, odkąd się u niej zjawiłem. Chyba oboje czujemy, że ten ponowny start wymaga powolnych postępów. Jednak nie potrafię zaprzeczyć, że jej flirt powoduje pewne drgania w moich spodniach.

– Musisz wrócić do San Diego. Tam pracujesz. Masz tam rodzinę. I przyjaciół. Twoje życie jest w Ameryce.

Kręcę głową, by dać jej znać, że może skończyć wyliczać.

– Część mojego życia znajduje się tam, ale najważniejszy jego element siedzi właśnie po drugiej stronie stołu.

– Nie chcę, żebyś musiał wybierać pomiędzy mną a wszystkim innym.

– Coś wymyślę. Gus przypomniał mi, że żyjemy w świecie pełnym technologicznych czarów, latanie sprawia, że odległość gwałtownie maleje. – Nie pozwolę się odepchnąć.

– Myślę, że mam rozwiązanie, które sprawdziłoby się znacznie lepiej.

– Zamieniam się w słuch.

– Rozmawiałam w tym tygodniu z ludźmi, z którymi pracowałam nad projektem w Los Angeles i przeprowadziłam internetowe poszukiwania. Skontaktowałam się z kilkoma firmami architektonicznymi w San Diego i okolicach. – Nie potrafię zapanować nad uśmiechem rozciągającym się na mojej twarzy. – Posprawdzałam je i dwie z nich by mi pasowały, bo mają wspaniałą reputację i zajmują się naprawdę innowacyjnymi rzeczami, które byłyby dla mnie wyzwaniem. W jednej z nich nie byli mną zainteresowani, to mały biznes i nie przewidują rozwoju. Ale drudzy byli przychylni zatrudnieniu mnie u siebie. Oczywiście zaczynałabym znów od samego dołu...

Przerywam jej, nie by się kłócić, ale żeby zabawić się w adwokata diabła, ponieważ nie chcę, by robiła to wyłącznie dla mnie, działając wbrew sobie.

– Ciężko pracowałaś, by osiągnąć to, co masz tutaj. Wkrótce zostaniesz partnerem, więc przeprowadzka cofnęłaby twoją karierę o wiele lat.

– Franco, w tym roku czegoś się nauczyłam. Uwielbiam swoje zajęcie. Jest to coś, czemu chcę się poświęcić do końca swoich dni, ale mogę robić to gdziekolwiek na świecie. Mój umysł i kreatywność potrafią działać, gdziekolwiek się znajdę. – Patrzy prosto na mnie. – Z drugiej strony, moje serce działa dobrze jedynie przy tobie. Nie podoba mu się rozłąka. W tamtej firmie powiedzieli, że mogłabym zacząć za trzy miesiące. Skorzystam z rocznego pozwolenia na pracę

w Stanach, po czym z ich poparciem wystąpię o zieloną kartę. – Wpatruje się we mnie, jakby zadawała pytanie.

Przypuszczam, że tak właśnie jest, jednak jedyne na co mam ochotę, to wstać od stołu i wykrzyknąć, jak bardzo kocham tę kobietę. Zamiast tego pytam:

– Co im odpowiedziałas? – Wstrzymuję oddech.

– Odparłam, że potrzebuję tego weekendu, by się zastanowić. Co o tym myślisz? – pyta, nagle zdenerwowana.

– Czy naprawdę tego chcesz? – Muszę zapytać, bo choć z egoistycznych pobudek chciałbym wykrzyknąć: „Tak, jedźmy się pakować”, wiem, że byłoby to głupie, ponieważ Gemma gotowa jest poświęcić dla mnie całe swoje życie. A to znaczące.

Przytakuje z determinacją wypisaną na twarzy.

– Absolutnie, niegrzeczny amerykański chłoptasiu.

Muszę wyjaśnić jeszcze jedną rzecz, nim zacznę świętować.

– Wiesz, że przeprowadziłbym się tu dla ciebie, prawda? Jeśli chcesz zostać, zrobię tak, by nam się udało.

– Nie – mówi, nie pozostawiając miejsca na spory i wątpliwości, że może zmienić zdanie.

Uśmiecham się więc od ucha do ucha, wyrzucam ręce nad głowę, jednocześnie próbując ściszyć głos do akceptowalnego poziomu. Zadanie jest trudne, biorąc pod uwagę piwo i ekscytację.

– Do diabła, tak. Gemma zostanie Kalifornijką.

Uśmiecha się do mnie promiennie.

– Ulżyło mi, Franco. Czuję się, jakby właśnie olbrzymi kamień spadł mi z serca. Wydaje mi się też, że jestem nieco nachalna, ale jak już mówiłam, uwielbiam się budzić koło ciebie. No i twoje łóżko jest całkiem wygodne...

Przerywam jej, ponieważ próbuje zapytać, czy może ze mną zamieszkać.

– *Mi casa es tu casa*, Gem. Mój dom jest lepszy, gdy w nim jesteś.

Uśmiecha się.

– Dziękuję.

Posiłek przebiega pod znakiem pytań o jej ojca, rodzinę i przyjaciół. Chcę mieć pewność, że poradzi sobie z dala od nich. Wiem, że mieszkała już przez rok w Stanach i wie, na co się pisze, ale muszę o to zapytać. Rozmawiamy również o jej rzeczach i samochodzie, który postanawia sprzedać. Zamierza zabrać ze sobą bardzo niewiele, głównie ubrania i kilka osobistych przedmiotów takich jak albumy ze zdjęciami.

Hamburger i frytki są najlepszymi, jakie w życiu jadłem. Nie wiem, czy wpływa na to mój aktualny nastrój i całe piwo, które w siebie wlałem, ale mój brzusek jest mocno usatysfakcjonowany.

Gemma kończy drugi kufel, gdy ja dopijam czwarty. Piwo jest mocne, więc oczy zaczynają jej się kleić. Ja również jestem senny, lekko szumi mi w głowie.

Rozmowa przenosi się na luźniejsze tematy, odsuwamy od siebie bieżące sprawy, plotkujemy jak para przyjaciół. I śmiejemy się, ponieważ to nasza specjalność. Cholera, bardzo za tym tęskniłem. Przyglądanie się, jak Gemma ociera oczy z rozbawienia i szczyrzy zęby od ucha do ucha, jest jedną z najbardziej satysfakcjonujących rzeczy, jakie w życiu robiłem. Za każdym razem, gdy tak się dzieje między nami, czuję, jakbyśmy jeszcze bardziej się do siebie zbliżali. Śmiech łączy i leczy jak nic innego.

Droga powrotna do hotelu jest długa. Biorę Gemmę na barana i przemierzamy w ten sposób kilka ulic, aż szepcze mi do ucha:

– Franco, proszę, postaw mnie. Muszę coś zrobić.

Kucam i puszczam jej łydki, by mogła się ze mnie zsunąć. Odwracam się, gdy staje na chodniku.

Nie tracąc czasu, Gemma obejmuje moją twarz i całuje mnie w usta.

Pomimo dłoni na moich policzkach, jej pocałunek jest miękki. Delikatny.

Zaraz po nim następuje kolejny.

I jeszcze jeden.

Po kilku sekundach przypominam sobie, że choć bardzo mi się podoba to, co robią w tej chwili jej usta, jest więcej części jej ciała, które chciałbym i potrzebuję dotknąć. Obejmuję ją, kładę dłonie na jej plecach. Jedną przesuwam w górę, w jej włosy spoczywające na karku, drugą przesuwam na dół, daleko na południe.

Pocałunek się pogłębia. Początkowo to tylko czułość, ale chwilę później nacieramy nawzajem na swoje usta. Z desperacją łaknąc połączenia.

Gemma odsuwa się i uśmiecha do mnie, przez co wszystko się we mnie rozpała. To jedna z tych chwil, w której człowiek uświadamia sobie, czym jest czyste, niezmacone szczęście.

Powoli nasze uśmiechy znikają, zastąpione pożądaniem. Bardzo się z tego cieszę, ciężko się uśmiechać, gdy każdą komórkę mojego ciała spala żądza. Cholera, ta kobieta potrafi wciskać właściwe guziki. Jedną rękę wciąż trzymam na jej karku, drugą ochoczo ściskam pośladek. Właściwie jestem w pełni świadomy naszego aktu, ale postanawiam ignorować publiczne miejsce i gapiących się na nas ludzi.

Jednak jej słowa zatrzymują moje poczynania.

– Ścigamy się do hotelu. Wygrywa ten, kto się pierwszy rozbierze.

Biegnę, trzymając ją za rękę i modląc się, bym zmierzał we właściwą stronę.

Hol jest pusty, ale przemierzamy go pospiesznie, starając się nie biec, ponieważ udajemy dorosłych i nie chcemy puścić się sprintem do windy jak napaleni nastolatki. Ale gdy wciskam guzik, uświadamiam sobie, że tracę cenne sekundy, gdy moje usta mogłyby znajdować się na jej i natychmiast naprawiam tę sytuację.

Gemma szepcze pomiędzy pocałunkami:

– Brakowało mi tego.

Dzwonek sygnalizuje koniec rundy pierwszej, więc wsiadamy do windy, gotowi na drugą.

Gdy drzwi kabiny rozsuwają się na trzecim piętrze, jakoś udaje nam się dojść korytarzem do pokoju. To wspólny wysiłek, jak bieg w worku, chociaż zamiast nogami, połączeni jesteśmy ustami. Nie przerywamy pocałunku, objając się przy tym o ściany i powoli brnąc przed siebie. Czasami otwieram oczy, żeby sprawdzić numerację pokoi, a kiedy zauważam właściwy, opieram Gemmę plecami o drzwi, by je otworzyć. Wpadamy oboje do środka, ale przepychanki oddzielają nas od siebie.

Dziewczyna dyszy, pospiesznie napełniając płuca tlenem. A ja? Zdejmuję koszulkę przez głowę i skopuję trampki. Kiedy rozpinam jeansy, brak ruchu przede mną sprawia, że patrzę na Gemmę, która nadal stoi ubrana. Przygląda mi się z pożądaniem i miłością.

– Myślałem, że to wyścig. Dawaj, maruderze, bo wygram.

Zdejmuje cętkowane klapki, które w tym procesie fruną przez pokój. Gest jest niefrasobliwy i seksowny. Obserwuje, jak zsuwam spodnie wraz z bielizną, wychodząc z obydwu jednocześnie. Uśmiech na jej twarzy jest niegodziwy, wzrok wbity w moją męskość, która jest gotowa dać nam sporo przyjemności.

– Cholera, wygrałam tak czy inaczej. – Powoli unosi spojrzenie do moich oczu, pozbywając się jednocześnie spodni i majtek.

Pomagam jej z guzikami bluzki.

Uwalniam ją również z biustonosza.

Zaraz później w nią wchodzę.

Wyścig dobiega końca.

W powolnych ruchach wygrywamy oboje. Dwoje kochanków ponownie czerpiących przyjemność z poświęcanej uwagi i badających się nawzajem z zaciekawieniem nieznajomych, spotykających się po raz pierwszy.

I drugi.

I trzeci.

Mówię, że ją Kocham.

Następnie to powtarzam.

I jeszcze raz.

Aż tracę rachubę.

Odpowiada, że też mnie Kocha.

Wielokrotnie.

Aż gubię się w liczeniu.

Kochamy się z całych sił, składając obietnice za pomocą krwi i kości, słów i czynów.

Taka jest cała nasza noc.

Taka jest również nasza przyszłość.

Cholernie mocno Kocham tę kobietę.

12 WRZEŚNIA, ŚRODA

Ostatnie dwa tygodnie były oszałamiające. Powrót do San Diego jest owocny – mój dom nadal stoi. Odbyłem długą rozmowę z Gusem, wprowadzając go w nową sytuację. Ucieszył się i powiedział tylko: „A nie mówiłem?”, po czym powtórzył to ze trzy do dziesięciu razy. Rozmawiałem również z rodzicami, informując ich, że Gemma ze mną zamieszka. Mama była zachwycona. Mało mnie nie udusiła, ściskając.

Tydzień temu wróciłem do Anglii, gdzie Gemma z każdym dniem stawała się coraz bardziej spięta. Im bliżej daty operacji, tym nerwy zdawały się bardziej ją zjadać. Była niesłychanie silna, rozmawiając o tym, gdy tego potrzebowała, nie chciała dusić emocji w sobie, bo mogłoby się to zakończyć wybuchem. Wczoraj płakała. Pękało mi serce, ponieważ mogłem ją jedynie tulić.

Operacja ma się odbyć jutro rano. Dziś byliśmy u lekarza, ponieważ musiała oddać krew i przeprowadzić kilka badań przygotowujących do zabiegu. Odliczanie trwa. Jest mi niedobrze. I czuję się bezradny.

Po wyjściu z kliniki wyłączyła telefon. Zamknęła się przed wszystkim i wszystkimi, by poradzić sobie z tym w samotności.

Zjedliśmy jednak kolację z jej ojcem, który jest pilotem, więc nieczęsto bywa w domu, ale wziął kilkudniowy urlop, by być z córką po operacji. Jest skrytym człowiekiem, małymównym, ale widać, że kocha Gemmę najbardziej na świecie, co manifestuje się w sposobie, w jaki na nią patrzy. W ten sam sposób moi rodzice patrzą na mnie i moje rodzeństwo. To szczere, prawdziwe i niekończące się uczucie. Jestem wdzięczny, że go ma.

Po powrocie wzięliśmy gorącą kąpiel, by mogła się zrelaksować. Usiadła pomiędzy moimi nogami, opierając się plecami o moją pierś. Nic nie mówiliśmy. Gemma zasnęła, wyczerpanie w końcu upomniało się o swoje prawa. Kiedy woda wystygła, ostrożnie ją obudziłem, wytarłem i pomogłem się położyć.

Gdy zasnęła obok mnie, modliłem się. Nie robiłem tego od lat, ale dzisiaj modliłem się żarliwie. Mam świadomość, że osoba, którą kocham najbardziej na świecie, będzie cierpieć. Nie jestem w stanie jej pomóc, a to miazdzące. Chciałbym móc stanąć przed nią i ochronić przed całym złem tego świata. Jednak nie mogę. Nie w tej sytuacji. Pozostaje mi tylko modlitwa.

13 WRZEŚNIA, CZWARTEK

Dzisiejszy poranek jest niesamowicie cichy. Ubieramy się, bierzemy spakowaną wczoraj torbę i jedziemy do szpitala.

Od jego zapachu od zawsze mi niedobrze, a biorąc pod uwagę, że mój żołądek i tak ściskają nerwy, to do czasu odprowadzenia Gemmy do sali, by się przygotowała, jestem zielony. Całuję ją i mówię, że zobaczymy się za chwilę, ponieważ obiecano, że będę mógł do niej przyjść, zanim zostanie poddana narkozie.

Na stoliku obok mnie leżą jakieś magazyny, w kieszeni mam telefon, jednak nie potrafię rozproszyć za ich pomocą myśli, więc wstaję i chodzę po korytarzu. Nie odchodzę jednak za daleko, żeby widzieć, jak pielęgniarka po mnie przyjdzie, ale na tyle daleko, by rozprostować nogi. Zaraz jednak wracam i chodzę w kółko, ponieważ tak właśnie radzę sobie ze stresem. Idę do końca korytarza i wracam.

Idę i wracam.

Idę i wracam.

Kiedy jestem przy końcu, widzę, że drzwi, za którymi zniknęła Gem, otwierają się. Natychmiast przyspieszam kroku. A kiedy widzę jej rude włosy, zaczynam biec. Dziewczyna jest w pełni ubrana, trzyma kurczowo swoją torbę i ma nieobecny wyraz twarzy.

Gdy jestem od niej w odległości kilku kroków, uśmiecha się do mnie, więc nieruchomieję. Uśmiech jest dziwny, to wyraz strachu lub szoku pomieszany z ekscytacją, a może szczęściem. Nie potrafię go rozszyfrować, więc natychmiast się niepokoję.

– Gem? – pytam.

Wzdycha głęboko, a jej uśmiech rośnie. Jest jednak wymuszony, jakby starała się powstrzymać łzy. Trzęsie się cała, machając rękami – próbuje otrząsnąć się z nerwów lub na coś się przygotować, nie jestem pewien.

– Co się dzieje? – pytam szeptem. Rozczytanie tych wszystkich sprzeczności w jej zachowaniu nie jest czymś, do czego zdolny jest w tej chwili mój umysł. Potrzebuję odpowiedzi, by to zrozumieć.

Jej uśmiech jest w tym momencie drżący, ale radość przytłaczająca szok i lęk rośnie w zastraszającym tempie.

Dwa kroki, które mnie od niej dzielą, przemierzam jakby w zwolnionym tempie. Gemma cały czas patrzy mi w oczy, a gdy do niej docieram, ofiarowuje mi wyjaśnienie bez słów. Koi mnie. Pocięsza. Gwarantuje spokój i miłość. Bez wątplenia wiem, że jest moja, a ja jestem jej. Cokolwiek powie, jedynie nas to umocni.

– Jesteśmy w ciąży. – To najśłodsze i najczulsze spełnienie marzeń, jakie kiedykolwiek słyszałem.

Bywałem zaskakiwany.

Bywałem szczęśliwy.

Bywałem wdzięczny.

Bywałem zdziwiony.

Bywałem zakochany.

Ale nigdy, przenigdy, nie czułem się w ten sposób.

Jestem w tej chwili przytłoczony tym wszystkim.

– Jesteś w ciąży? – pytam.

Przytakuje, łzy płyną jej po policzkach, ale uśmiecha się szeroko i powtarza nieco głośniej:

– Jesteśmy w ciąży.

Pierwszy szok nieco ustępuje, więc porywam ją w ramiona i krzyczę:

– Cholera jasna, będziemy mieli dziecko!

Gemma śmieje się głośno, nawet nie myśli, by mnie uciszać.

Robi to jednak przechodząca obok pielęgniarka.

Gem dzwoni do taty i przekazuje zwiędłe nowe wieści, aby nie musiał jechać do szpitala.

Ojciec zadaje jej kilka pytań, ale córka zapewnia go, że wszystko jest w porządku.

Wracamy do domu. Podróż przebiega w milczeniu, oboje pozostajemy zamyśleni. Od zawsze wszystko planuję, ustawiam we właściwym porządku i czasie. Szczycę się odpowiedzialnością i metodyzmem, jednak od chwili, w której poznałem Gemmę, wyrzuciłem scenariusz przez okno. Postawiłem na nią, czego nie zrobiłbym z nikim innym. Najwyraźniej, gdy znajdujesz właściwą osobę, reguły idą w odstawkę. Podejmujesz decyzje na bieżąco.

Docieramy do pustego domu, Adelaine jest w pracy. Idziemy na górę, przebrać się w ubranie, które nie jest smutne i nie przypomina o podróży do szpitala na operację. Kiedy Gemma stoi w samej bieliźnie, klękam przed nią, chwytam ją za biodra i całuję jej ciało tuż pod pępkiem.

– Nie wierzę, że w twoim brzuchu kiełkuje moja fasolka.

Przezesuje palcami moje wyhodowane niedawno włosy, więc odchylam głowę, by popatrzeć na jej uśmiech.

– Jaka piękna analogia. Mały Franco lub mała Gemma w moim brzuchu. – Jest najbardziej zadowoloną ludzką istotą, jaką do tej pory spotkałem.

– Mała Gemma – mówię.

– Myślisz, że to dziewczynka?

Takie mam właśnie przeczucie, ponieważ tak wiele razy mi się śniła. Siadam na piętach, patrzę na nią i kiwam głową, mówiąc:

– To dziewczynka.

Spełniło się.

Dziecko.

Córka, którą już kocham.

I cholernie mocno kocham Gemmę.

Potok myśli zalewa moją głowę.

Muszę kupić dziecięcą perkusję.

Dekorujących Dupków czeka sporo pracy, by zmienić pokój gościnny w pokój dla dziecka.

Czy Gemma będzie chciała jeść lody z kiszonymi ogórkami?

Rebel to świetne imię dla małej dziewczynki.

Pieprzyć rodzinne minivany, są obciachowe.

Gus będzie dobrym ojcem chrzestnym.

– Wyjdź za mnie. – To jedyna myśl w tym chaosie, którą werbalizuję, ponieważ tylko ta jest w tej chwili ważna. Jestem tak pobudzony, że muszę działać. Muszę zrobić coś, co przysłuży się założeniu rodziny. Czas zwłoki minął, nadszedł czas działania.

Wpatruje się we mnie oszołomiona.

– Czy to pytanie? – docieka, bo wyszedł mi rozkaz zamiast prośby.

Przytakuję, uśmiechając się głupkowato.

– Przepraszam, moje maniery są do dupy, gdy jestem zdenerwowany. Wiem, że to nagłe, ale szczerze mówiąc, równie dobrze mógłbym cię o to zapytać w wieczór, gdy poznaliśmy się w Y-Not. Jesteś dla mnie bardzo ważna, Gem. I chcę, żebyś ze mną została. Na całe życie. Wyjdiesz za mnie?

Pochyla się i zdejmuję mi koszulkę przez głowę. Najwyraźniej omówimy to jednocześnie za pomocą słów i czynów.

– Nie musimy podążać tradycyjną drogą. To znaczy, i tak zamierzam przeprowadzić się do Stanów, by z tobą być, no i będziemy mieli dziecko. Nie chcę, byś czuł się w obowiązku do ożenku. Bez obrączek i tak będziemy rodziną.

Wstaję, zdejmuję spodnie i mówię:

– A co, jeśli chciałbym tradycyjnej drogi? Co, jeśli tradycja i poślubienie ciebie są moim pieprzonym marzeniem?

Uśmiecha się na mój dobór słów, choć wiem, że słyszy w nich miłość.

– Wytatuowany, niegrzeczny amerykański chłopcaś chce się żenić?

– Tylko z tobą – odpowiadam z powagą.

Po raz drugi dzisiejszego dnia w oczach Gemmy pojawiają się łzy szczęścia.

– Tylko z tobą – powtarza szeptem. – Pobierzmy się więc.

Głaszczę palcami jej rękę od nadgarstka aż po ramię. Natychmiast obsypuje ją gęsia skórka. Podoba mi się to.

– Kocham cię, Gem – szepczę, ponieważ pokój nagle cichnie, a nie chcę zakłócać jego spokoju. Chcę z nią w nim żyć.

Całuje mnie czule w pierś i mówi tuż przy mojej skórze:

– Też cię kocham. – Jej słowa niosą ze sobą ciepło.

Rozpinam jej biustonosz i opuszczam go na podłogę. Mam ochotę posmakować jej szyi. Podnoszę jej włosy, trzymając je na czubku głowy. Muskam skórę językiem, na co wzdycha.

– Skonsumujmy te zaręczyny. – Rozchylam usta i całuję zagłębienie pomiędzy jej szyją a ramieniem. Skubię je zębami i koję, cmokając delikatnie. Obchodzę ją i staję za jej plecami. Moje usta wyznaczają ścieżkę rozkoszy.

– Myślałam, że konsumuje się małżeństwo. – Jej słowa są ledwie tchnieniem.

Chwytam ją za biodra, wsuwam kciuki pod gumkę majtek, ustami nie przestając smakować jej skóry.

– Jestem za tym, byśmy od teraz konsumowali wszystko.

– Cudownie – jęczy.

Wiodę końcówką języka wzdłuż jej kręgosłupa, a kiedy docieram do lędźwi, zsuwam jej bieliznę.

– Wielkie rzeczy – całuję jej odsłoniętą skórę – i te małe – mówię przygryzając lekko jej ciało – skonsumujemy je wszystkie.

Uwalniam ją z majtek, które opadają do stóp. Nie traci czasu, by z nich wyjść.

Sekundę później pozbawia mnie bokserek i ładujemy splątani na łóżku. Dwa ciała tulą się i pieścżą, wymieniają obietnice, wyznają dozgonną miłość.

Takie jest przeznaczenie moje i Gemmy.

Przez wiele godzin konsumowaliśmy nasze zaręczyny.
Po czym tuliłem moje dziewczyny podczas snu.

26 MAJA, NIEDZIELA

Cztery lata później

– Tato, babcia Maria zrobi tamale na moje przyjęcie? – pyta Rebel, gdy myję zęby.
Kiwam głową, patrząc na nią w lustrze.

Uśmiecha się od ucha do ucha, to szeroki uśmiech Gemmy na twarzy czterolatki. Nasza mała córeczka ma również szafirowe oczy po mamie i jej zdolność do zaprzyjaźniania się praktycznie z każdym. Wyciąga rączkę wysoko nad głowę, bym mógł zobaczyć, co trzyma.

– Podłożę to Gusowi. Zemszczę się. – Chichocze rozbawiona. Wspominałem, że poczucie humoru ma po mnie?

Wypluwam pastę do umywalki i wyciągam rękę, by mogła mi przybić piątkę.

– Super, Rebel. Ja go zagadam, a ty podrzucisz mu poduszkę pierdzioszkę.

Ochoczo ściska zabawkę, która wydaje głośny, paskudny dźwięk. Oboje się śmiejemy. To z pewnością moja córka.

– Wskakuj, solenizantko. Uczeszę cię, zanim mama przygotuje ci ten okropny groszek – mówię nie ścisząc głosu, by było mnie wyraźnie słychać.

– Słyszałam – woła Gemma z kuchni. Smacznie gotuje, jednak nie udało mi się jeszcze przełknąć groszku. Rebel i Gemma nie mają go dosyć, więc za każdym razem się z nich nabijam.

– Groszek mamy z solą i octem jest najlepszy na świecie! – oświadcza mała, gdy sadzam ją na blacie w łazience, gdzie siada na ugiętych nogach tyłem do mnie.

Jej długie ciemne loki są potargane po nocy. Przeczesaując je szczotką, pytam:

– Myślałem, że najlepsza na świecie jest twoja gitara.

Z poważną miną kiwa mi głową w lustrze. Zaraz poprawia swoją wypowiedź:

– Groszek jest najlepszym jedzeniem. – Waha się i dodaje: – I tamale babci Marii. I babeczki babci Audrey. – Rebel adoptowała sobie mamę Gusa na drugą babcie. – I czekoladowe ciasteczka cioteczki Scout. – Gus i Scout są jej rodzicami chrzestnymi, ale czasami nazywa ich „cioteczką” i „wujaszkiem”. – A moja gitara to najlepszy instrument. – To miniatura nadająca się do jej niewielkich rączek.

Zaplatam warkocz, drocząc się:

– Ale wydawało mi się, że perkusja jest lepsza?

– Perkusja jest lepsza dla ciebie i Kate. Gitara jest lepsza dla mnie i Gusa. – Córeczka Gusa i Scout, Kate, jest młodsza od naszej Rebel zaledwie o cztery miesiące. Dziewczynki są nierozłączne. Wiele godzin spędzają na próbach zespołu, wielokrotnie też były na naszych koncertach. Jednak Rebel od zawsze chciała grać na gitarze jak Gus, a Kate na perkusji jak ja. Śmiejemy się, że nasze dzieci gdzieś po drodze zamieniono, ale kochamy je za ich własne

decyzje i osobowości. Niemal trzyletni synek Gusa, Gracen, nie interesuje się muzyką, ale za to nie można go wyciągnąć z wody. Za parę lat pokona nas na desce, ujeżdżając fale. Jak na takiego malca jest porządnie zbudowany.

– Prawda, świat potrzebuje zarówno gitarzystów, jak i perkusistów. A kto będzie grał na basie?

– Nowa siostrzyczka Kate i Gracena. – Scout ma rodzić za trzy miesiące. To dziewczynka. Rebel może mieć rację.

Zakładam gumkę na koniec jej warkocza.

– Duże prawdopodobieństwo, że tak właśnie będzie, mała.

Obraca się twarzą do mnie.

– A Stella może śpiewać. Ma ładny głos. – Stella jest przyszywaną siostrzenicą Gusa. Jest o kilka lat starsza od Rebel i Kate, które wielbią ją jak boginię. Jest świetna.

– Tak. A jak nazwiecie swój zespół?

Trzyma mnie za prawą rękę, na palcach której mam wytatuowane jej imię. Na lewej mam imię Gemmy.

– *Lepsze niż Święta* – odpowiada bez zastanowienia.

Śmieję się, ponieważ Gemma używa niekiedy tego powiedzenia, gdy coś jest cudowne i imponujące.

– Idealnie. Jest subtelne i świadczy o pokorze. Podoba mi się. – Naszej córeczce nigdy nie braknie pewności siebie.

Kiwa główką, przybija ze mną żółwika i zeskakuje na podłogę.

– *Gracias*, tatusiu.

– Proszę, *mija*.

Wchodzę do kuchni, w której Gemma przygotowuje groszek. Włosy ma upięte na czubku głowy w niechlujny kok. Od samego rana gotuje na imprezę urodzinową Rebel. Obejmuję ją w talii i całuję w kark, ponieważ nie mogę się jej oprzeć i szepczę jej do ucha:

– Stworzyliśmy niesamowitego małego człowieka.

– Nie da się ukryć – zgadza się. W jej głosie słychać wesołość. Ta kobieta jest najlepszą żoną i matką. – Uwierzysz, że ma już cztery lata?

– Nie. Musimy wymyślić, jak zwolnić czas, inaczej za rok skończy liceum i pojedzie z *Lepsze niż Święta* w trasę.

– *Lepsze niż Święta*? – Śmieje się. – Chcę wiedzieć?

– Jej zespół z Kate, Stellą i najnowszym dzieckiem Hawthornów – informuję ją jak najpoważniej potrafię, ponieważ prawdę mówiąc, byłbym szczęśliwy, gdyby tak się stało. – Julian wytatuuje jej tę nazwę w prezencie urodzinowym.

– Ale powiedz mi, proszę, by wkomponował ją w łąkę pełną kucyków.

Rebel uwielbia tatuaże, zapytała, czy też może mieć jakiś, gdy miała dopiero dwa lata. Jej pomysły na rysunek co chwilę się zmieniają, ale niezmiennie podoba jej się idea ozdobienia pleców pastelowymi kucykami pony. Mój brat Julian w zeszłym tygodniu narysował jej projekt, by przyczepiła go sobie na ścianie.

– Napis *Lepsze niż Święta* wytatuowany staroangielską czcionką w poprzek jej ramion z łąką pełną kolorowych kucyków pod spodem byłby legendarny – mówię z rozmarzeniem.

Gemma odkłada łyżkę do miski i odwraca się w moich ramionach.

– Legendarny – zgadza się z uśmiechem.

Całuję ją, a kiedy się odsuwam, wiem o czym myśli, ponieważ ma to wypisane na twarzy. Mówimy jednocześnie:

– Boże, błogosław palantów.

To nasze motto odkąd się poznaliśmy, a los, przeznaczenie, czy jakakolwiek pieprzona magiczna siła poprowadziła nas ku sobie. Gdyby partnerem jej randki w ciemno w Y-Not nie okazał się tamten palant, nie mielibyśmy tego wszystkiego, co mamy teraz. Zatem, za każdy razem, gdy chcemy wyrazić wdzięczność za naszą rodzinę, mówimy te słowa, ponieważ historia zatoczyła pełne koło.

Boże, błogosław palantów.

PODZIĘKOWANIA

Muszę podziękować tak wielu osobom. Uwielbiam to robić, ponieważ mogę wyrazić całe swoje uwielbienie i uznanie, które wiąże się z podróżą zwaną *Franco*.

Najpierw dziękuję Tobie. Tak, TOBIE. Istnieje tak wiele książek do czytania, więc jestem zaszczycona, że wybrałaś (wybrałeś) moją. Dziękuję. Dziękuję. Dziękuję. Z całego serca Ci dziękuję.

Trochę historii: dwa lata temu *Totally Booked* opublikowało post na Facebooku (dziękuję Jenny i Gitte), który skomentowała Gemma – dziki, mały, uśmiechnięty rudzielec z północnej Anglii, uwielbiający *You Me At Six* i cętki. Tak narodziła się niemal natychmiastowa, hardcore’owa przyjaźń. Ta książka jest ukłonem dla tej przyjaźni i dla jednej z najlepszych osób, jakie znam. Choć historia jest fikcyjna, Gemma jest prawdziwa. Naprawdę jest wyjątkowa i jedyna w swoim rodzaju. Dziękuję, Jama, za Twoją przyjaźń. Dziękuję za przedstawienie mi wspaniałej muzyki, za słuchanie, gdy zarzucałam Cię nonsensami, za rozśmieszanie mnie, gdy chciało mi się płakać, za wysyłanie zdjęć apetycznych facetów, gdy potrzebowałam natchnienia przy pisaniu (a nawet, kiedy go nie potrzebowałam), za cudowne połączenie cudownej rodziny z moją rodziną (romans pomiędzy naszymi panami jest bezcenny, tak jak i Lola), za naukę makijażu, za piżamę z Bieberem, za odnalezienie ze mną Pedro, za naukę śmiesznych brytyjskich słów, za inspirację, by być lepszą osobą i za pójście ze mną na cholerną imprezę Casa Bonita Frozen Strawberry Margarita Mixer. Naprawdę, jesteś chodzącym słońcem. Wznoszę Jagerem toast na Twoją cześć. Zdrówko! Kocham Cię.

Moje pierwsze szkice powieści zawsze są pełne niedociągnięć. Dziękuję Lindsey Burdick, Amy Donnelly, Allison Dunnings, Gemmie Hitchen, Colleen Hoover i Janet Wallace za przeczytanie początkowej wersji (i przymknięcie oka na to, że nie potrafię postawić przecinka we właściwym miejscu, nawet jeśli miałoby od tego zależeć moje życie), za podejście do niej z otwartym umysłem i podesłanie mi przemyślanych rad. Wasze bystre oczy, talent, szczerłość, poświęcony czas i wielkie serce są dla mnie wszystkim. Dzięki Wam ta książka jest o wiele lepsza. Dziękuję za Waszą przyjaźń. Kocham Was.

Dziękuję Amy Donnelly z *Alchemy and Words*. To chwila, gdy kłaniam Ci się w pas i padam do stóp. Dziękuję, że od początku do samego końca byłaś ze mną przy tym projekcie. Jesteś moją bohaterką od niekończącej się walki z fabułą, po ostatnie poprawki i formatowanie. Twoja przemyślna dbałość o szczegóły nieustannie przekształca moje książki w coś, z czego jestem dumna. Dziękuję Ci za to. Ale co ważniejsze, dziękuję za Twoją przyjaźń. Każdy dzień stabilnej, solidnej przyjaźni. Dziękuję, że słuchasz moich żali i sprawiasz, że się śmieję. I za to, że jesteś adoptowanym członkiem naszej rodziny. Kocham Cię.

Wielkie podziękowania dla Susan Rossman, która rzuciła wszystko, by zrobić korektę tej

niewielkiej książeczki. Twoje serce i dusza są wspaniałe. To zaszczyt móc nazywać Cię przyjaciółką. Kocham Cię.

Dziękuję za tę wspaniałą okładkę Brandonowi Hando, prócz tego, że od dwudziestu sześciu lat jesteś miłością mojego życia, twoje kreatywne oko za każdym razem powala mnie na kolana. Dziękuję za Twoją niekończącą się cierpliwość i wsparcie, a także za projektowanie okładek, banerów, koszulek i innych takich. Dziękuję za uchwycenia ducha historii i wywołanie szaleńczego uśmiechu. Czasami twoje okładki są subtelne, a niekiedy nie, ale zawsze są symboliczne i piękne. I nigdy się nie poddajesz, póki nie pokocham Twojego dzieła – to wiele dla mnie znaczy. Ta okładka jest inna niż wszystkie, które do tej pory robiliśmy, ale to naprawdę Franco. Wielkie podziękowania dla Love N. Books (www.LoveNBooks.com), fotografa Daniela A. Floresa (www.DFVFX.com) i modela Grahama Nationa za możliwość umieszczenia prawdziwego Franco na okładce[1]. Graham, jeśli kiedykolwiek spotkamy się na żywo i nazwę Cię wtedy Franco, możesz się nie śmiać i udawać, że nie uważasz mnie za wariatkę?

Podziękowania dla Ridge'a z *Maybe Someday* Colleen Hoover. To moja najbardziej ulubiona postać. Dziękuję, Colleen za pożyczenie mi go na kilka stron i jedną scenę. Kocham Was oboje.

Dziękuję Beth Flynn. Pomagasz mi za każdym razem, gdy się potykam i grozi mi obłąd. Dziękuję Ci, siostrzo. Kocham Cię.

Panna Allison Dunningsszalenie i na milion i jeden sposobów inspiruje moje życie, jest cenną istotą, pełną życia, odwagi, ciekawości, pozytywnej energii i miłości. Jest również szalenie utalentowana w pisaniu muzyki i ma anielski głos. Dziękuję Ci za pozwolenie na zamieszczenie tekstu utworu *Goodbye Los Angeles* w tej książce. Jestem Ci dozgonnie wdzięczna. Kocham Cię. Gdybyście chcieli ucieszyć swoje uszy i posłuchać *Goodbye Los Angeles* lub innych dzieł zespołu Future Husbands (błagam Was, zróbcie to, ponieważ ich muzyka jest magiczna), proszę wejdźcie na ich stronę <https://futurehusbands.bandcamp.com/>

Muzyka od zawsze napędza i na zawsze będzie napędzać moje pisanie. Lista inspiracji jest zatem nieskończona. Dziękuję następującym zespołom za dźwięk w moich słuchawkach, dotrzymanie mi towarzystwa, inspirację do tworzenia fabuły i rozwoju postaci w sposób, który nie byłby możliwy bez Was i Waszych dzieł. Podziękowania dla artystów jak: The Chainsmokers, X Ambassadors, Zibra, DJ Snake featuring Justin Bieber, Future Husbands, The Beach, Nothing But Thieves, Royal Blood, The Hunna, Bishop Briggs, James Bay, Sunset Sons, You Me At Six, Walking On Cars i James Arthur. Specjalne podziękowania dla zespołu The Hunna, ich piosenka *Bad For You* wyciągnęła mnie z miesięcznej blokady twórczej i pomogła dokończyć tę historię.

Dziękuję agentce Jane Dystel z Dystel, Goderich & Bourret LLC za nieustające wsparcie i wiarę w moje książki. Wielkie podziękowanie dla Lauren Abramo za wszystko, co dla mnie zrobiłaś. Bardzo doceniam Was obie, jak i całą Waszą drużynę.

Mamo, tato, rządzącie. Dziękuję za czterdzieści cztery lata miłości i wsparcia. Kocham Was.

Dziękuję mężowi, B. i mojemu małemu synkowi (który już wcale nie jest taki mały), Phoenixowi. Kocham Was. Kocham Was najbardziej na świecie. Jesteście drugą połową mojego serca i duszy, i codziennym przypomnieniem o tym, co w życiu ważne i cenne. Dziękuję za Waszą bezwarunkową miłość, cierpliwość i poczucie humoru.

Z całego serca dziękuję również każdemu czytelnikowi, blogerowi, autorowi i rodzinie Promyczka za przyjaźń. Pisanie od początku było dla mnie marzeniem i pozostaje nim po dziś dzień. Dziękuję, że jesteście ze mną i trzymacie mnie za rękę, gdy próbuję je spełnić. Ściskam Was – mam nadzieję, że to czujecie, ponieważ wkładam w to całą swoją siłę. Poważnie,

wstrzymuję oddech i tulę Was naprawdę bardzo mocno. Kocham Was wszystkich.

[1] Dotyczy okładki oryginalnego wydania (przyp. red.).

O AUTORCE

Uwielbiam czytać, pisać, podróżować, kocham muzykę, kawę, taco, miłych ludzi, mojego wielkoluda (męża) i małego (syna).

Jak i wiele różnych innych rzeczy.

Kocham też nawiązywać nowe przyjaźnie.

Znajdźcie mnie w tych miejscach.

Pogadamy.

Będzie fajnie.

<https://www.facebook.com/kimholdenauthor>

(Poszukajcie również na Facebooku naszej zamkniętej grupy o nazwie *Bright Siders*, to zbieranina najfajniejszych ludzi na tej planecie).

<https://www.instagram.com/kimholdenauthor>

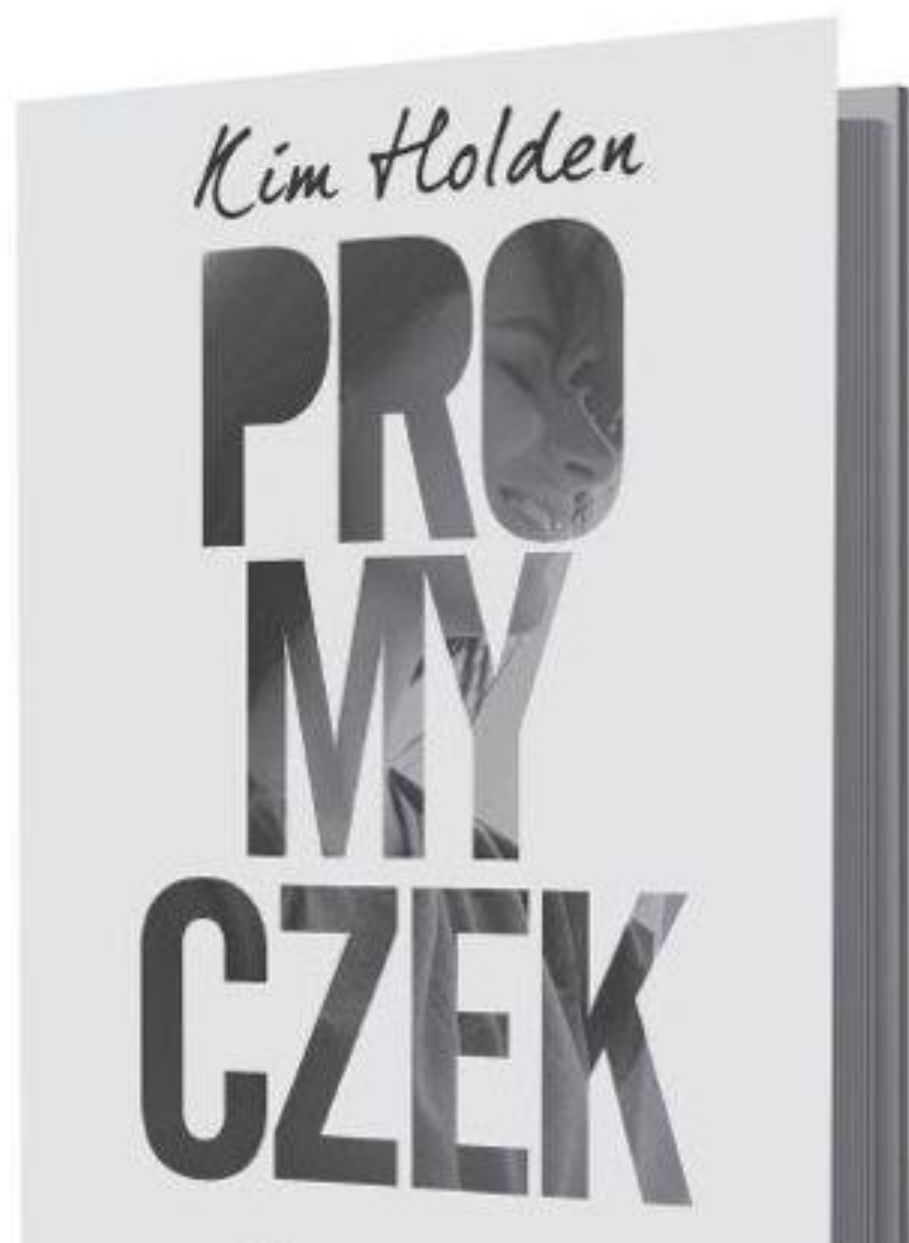
<https://twitter.com/KimHoldenAuthor>

<https://www.kimholdenbooks.com>

PLAYLISTA

Roses (feat. ROZES) – The Chainsmokers
Gorgeous – X Ambassadors
Heartache – Zibra
Let Me Love You (feat. Justin Bieber) – DJ Snake
Goodbye Los Angeles – Future Husbands
Geronimo – The Beach
Honey Whiskey – Nothing But Thieves
Little Monster – Royal Blood
Bad For You – The Hunna
River – Bishop Briggs
Need the Sun to Break – James Bay
September Song – Sunset Sons
Give – You Me At Six
Love Backs Down – Walking On Cars
Say You Won't Let Go – James Arthur

DLA FANÓW JOHNA GREENA,
I RAINBOW ROWELL – LEKTUR



NOWA POWIEŚĆ
KIM HOLDEN



WHEN IT RAIN
THINK OF



SPIS TREŚCI

Okładka

Karta tytułowa

* * *

18 STYCZNIA, CZWARTEK

19 STYCZNIA, PIĄTEK

20 STYCZNIA, SOBOTA

21 STYCZNIA, NIEDZIELA

23 STYCZNIA, WTOREK

24 STYCZNIA, ŚRODA

25 STYCZNIA, CZWARTEK

26 STYCZNIA, PIĄTEK

27 STYCZNIA, SOBOTA

28 STYCZNIA, NIEDZIELA

29 STYCZNIA, PONIEDZIAŁEK

12 LUTEGO, PONIEDZIAŁEK

14 LUTEGO, ŚRODA

15 LUTEGO, CZWARTEK
16 LUTEGO, PIĄTEK
17 LUTEGO, SOBOTA
18 LUTEGO, NIEDZIELA
19 LUTEGO, PONIEDZIAŁEK
20 LUTEGO, WTOREK
21 LUTEGO, ŚRODA
9 MARCA, PIĄTEK
20 MARCA, WTOREK
22 MARCA, CZWARTEK
27 MARCA, WTOREK
5 KWIETNIA, CZWARTEK
6 KWIETNIA, PIĄTEK
25 MAJA, SOBOTA
13 CZERWCA, ŚRODA
23 CZERWCA, SOBOTA
26 CZERWCA, WTOREK
27 CZERWCA, ŚRODA
29 CZERWCA, PIĄTEK
30 CZERWCA, SOBOTA
20 SIERPNI, PONIEDZIAŁEK
23 SIERPNI, CZWARTEK
24 SIERPNI, PIĄTEK
30 SIERPNI, CZWARTEK

1 WRZEŚNIA, SOBOTA

12 WRZEŚNIA, ŚRODA

13 WRZEŚNIA, CZWARTEK

26 MAJA, NIEDZIELA

PODZIĘKOWANIA

O AUTORCE

PLAYLISTA

Reklama 1

Reklama 2

Reklama 3

Karta tytułowa

